

KRZYSZTOF JULIAN WOJTAS

**SYSTEMY FILOZOFICZNE
A
POLSKOŚĆ**

**SYSTEMY FILOZOFICZNE
A
POLSKOŚĆ**

Krzysztof Julian Wojtas

**SYSTEMY FILOZOFICZNE
A
POLSKOŚĆ**

Falenty Nowe 2015

© Copyright by Krzysztof Julian Wojtas

Wydanie pierwsze. Falenty Nowe 2015-01-29

Projekt okładki:

Druk i oprawa: ACAD, tel. 22 789 –4 789

ISBN:

Książkę można zamówić także pod adresem:

www.akwojtas.pl

e-mail: kjw-1948@o2.pl

Tel. (22) 720 53 45

Mob. 501 692 029

W poszukiwaniu drogi

1. Wprowadzenie

Fundamentem książki „Cywilizacja Polska”, która zapoczątkowała rozważania tematyczne, były idee cywilizacyjne prof. Konecznego. Jednak już w trakcie jej pisania pojawiło się szereg wątpliwości dotyczących arbitralności przyjętych założeń, co znalazło wyraz w postaci rozważań dotyczących dobra i miłości.

Dalsze przemyślenia doprowadziły do przekonania, że umocowanie niektórych zależności jest wątpliwe.

Ujęcie prof. Konecznego polega na ustaleniu (wyborze?) wartości bazowych, a następnie określeniu modeli funkcjonowania społeczeństw w oparciu o te kryteria porównawcze.

O ile sama metoda, czyli przyjęcie **wartości** jako kryterium porównawczego dla sposobu organizacji życia społecznego, jest genialnym pomysłem prekursora historiozofii, to ich arbitralny wybór nie spełnia warunków pozwalających na dokonanie uniwersalnych klasyfikacji.

Drugie zastrzeżenie wynika ze statycznej metody obserwacji, gdy struktury społeczne rozwijają się i zmieniają dostosowując do okoliczności bądź tworząc formy zdegenerowane prowadzące do ich upadku.

Niniejsza praca jest próbą określenia wartości fundamentalnych i idei, na jakich tworzone są odmienne sposoby organizacji życia społecznego

1. 1 Odniesienia cywilizacyjne

Warto zwrócić uwagę, iż odmienność cywilizacyjna, a takie są ustalenia prof. Konecznego, nie jest najwyższą formą organizacji życia społeczeństw. Już sam fakt występowania

różnych cywilizacji jest sygnałem, że być może żadna z nich nie spełnia kryteriów uniwersalności.

Nie jest to bezpośrednio zaznaczone, ale daje się zauważyć, że prof. Koneczny przypisywał cechy uniwersalne Cywilizacji Łacińskiej. Tymczasem ta Cywilizacja to idea stworzona przez prof. Konecznego, gdy faktycznie nigdy i nigdzie nie była realizowana praktycznie. Najbliższą jej była Cywilizacja Polska.

Ponadto - ta cywilizacja nie spełnia kryteriów uniwersalności.

Przemyślenia związane z tematyką prowadzą do wniosków, że cywilizacje stanowią niższą formę względem SYSTEMÓW FILOZOFICZNYCH.

I tu także zachodzi zależność prowadząca do pytania, czy, skoro jest kilka systemów filozoficznych, to któryś z nich może być systemem uniwersalnym?

Być może jeden z nich zdominuje pozostałe i będzie systemem o uniwersalnym oddziaływaniu bądź nawet globalnej dominacji.

To możliwe, jednak rozumienie relacji występujących w otaczającej rzeczywistości lepiej wyjaśnia model wielobiegunowy. Potwierdza to praktyka relacji społecznych z jakimi można się w świecie spotkać.

Czy można rozważać istnienie systemu uniwersalnego łączącego ekumenicznie istniejące systemy filozoficzne i ukształtowane na ich podstawach cywilizacje?

To intrygujące pytanie.

Próby znalezienia wartości wspólnych wskazują, że jedyną spójnością, na jakiej można się oprzeć, jest **cel rozwojowy istnienia człowieka** i to nawet bez nadawania mu (człowiekowi) już na wstępie statusu osoby.

Wcześniejsze próby znalezienia jednoczącego czynnika, przy bazowaniu na relacji Stwórcy – dzieło stworzenia, nie były owocne.

Wybór nie będzie oparty na logicznych przesłankach dopóty, dopóki pojęcie jakim jest Bóg – Stwórca, w dowolnym jego znaczeniu (chodzi o Boga osobowego, jak też inne formy uznawane za pierwotne źródło życia), oparte będzie na wierze, a nie racjonalnych podstawach.

Nie da się tworzyć ekumenicznego modelu współżycia w oparciu o stosunek do Stwórcy.

Dodam tu jeszcze, że wielką przeszkodą w takich poszukiwaniach są własne przekonania. Żyjąc w określonym systemie wartości jest on nam wpajany jako bariera mentalna, którą trudno przekroczyć. Po części wynika to z lenistwa bądź niechęci do samodzielnych rozważań intelektualnych, co skutkuje opieraniem się na argumentacji uznanych autorytetów lub też, po dokonaniu samodzielnych porównań, uznanie jednej z opcji za „jedynie słuszną” i odrzucenie pozostałych.

Idea bazy systemów filozoficznych oparta na stosunku do celu istnienia człowieka, to pewnego rodzaju pułapka na ateistów. Sam fakt istnienia człowieka (jako bytu świadomego) wymusza pytanie o powód i cel tego istnienia. Nawet jeśli przyjąć, że świadomość jest wynikiem samoorganizowania się materii (co nie daje odpowiedzi tyczącej jej pochodzenia), cel istnienia (jako pojęcie) pozostaje. I jest to pytanie niezależne od istnienia Stwórcy, gdyż inaczej zaprzeczyłoby to istnieniu nas jako ineligibilnej świadomości.

Podsumowując. **Końcową konkluzją jest tok rozważań w oparciu o kryterium, jakim jest cel istnienia człowieka, jednak ze szczególnym uwzględnieniem stosunku do Stwórcy.**

Poza tym celem nie istnieją wartości uniwersalne, które mogą być jednakowo zdefiniowane we wszystkich systemach

filozoficznych. Nawet miłości trudno ten walor przypisać, chociaż stanowi bazę rozważań w systemie personalistycznym.

1. 2 Uwagi uzupełniające

Kilka spostrzeżeń.

Pierwszym jest, że europejski sposób traktowania innych ludzi nie wszędzie znajduje zrozumienie. Ta „europejskość”, to nic innego jak personalizm; Europejczyk w każdym człowieku widzi odrębną osobę – owszem, niekiedy „gorszej jakości”, ale jednak osobę.

Tymczasem nie we wszystkich regionach świata jest podobnie. Sposób postrzegania innych ludzi jest, tak można sądzić, zależny od stosunku do Stwórcy. Jeśli Stwórca jest osobowy – osobowe jest postrzeganie świata; gdy zaś wyłania się z chaosu innym sposobem – ma to odzwierciedlenie w odniesieniu do otoczenia. Brak Pierwszego Bytu Osobowego prowadzi do traktowania innych ludzi na zasadzie podobnej do „tła przyrodniczego”, czyli zależności społeczne nie mają charakteru personalistycznego.

Stosunek do sposobu stwarzania/powstawania świata jest bardzo ważnym czynnikiem kształtowania podstawowych wartości będących podstawą systemów filozoficznych.

Doceniając wartość ustaleń historiozoficznych prof. Konecznego, przypomnę, że cywilizacje, w proponowanym przez niego ujęciu, są najbardziej rozbudowaną formą organizacyjną społeczeństw. Tezą tu postawioną jest twierdzenie, że **większą, bardziej rozbudowaną formą, jest zbiór cywilizacji mających jednakowo rozumiany cel istnienia, co kształtuje podstawy systemu**

filozoficznego stanowiącego o zasadach organizacji społeczeństw.

Cywilizacje realizują cel wskazany przez system filozoficzny w dostosowaniu do lokalnych okoliczności; organizacja życia zbiorowego jest oparta o wspólnie i podobnie rozumiane wartości.

Czyli cel systemu filozoficznego jest realizowany w cywilizacjach należących do danego systemu filozoficznego przy użyciu odmiennych metod.

*(Ważną uwagą jest stwierdzenie prof. Konecznego, że „**nie można być cywilizowanym na różne sposoby**” - system organizacji życia zbiorowego winien bazować na jednym modelu cywilizacyjnym. Synkretyzm prowadzi do szybkiej degeneracji i społecznego rozkładu).*

1. 3 Według profesora Konecznego

Prof. Koneczny, prekursor badań historyzoficznych, oparł swe rozróżnienia cywilizacyjne na 5 wartościach podstawowych. Są to:

- **dobro** – obejmujące dziedzinę moralności,
- **prawda** – obejmuje poznanie zarówno przyrodzone (wiedza) jak i nadprzyrodzone (wiara),
- **zdrowie** – określające stosunek człowieka do cielesności, zarówno własnej, jak i cudzej,
- **dobrobyt** – związany z działalnością gospodarczą, stanem majątkowym i stosunkiem do własności jednostki, i społeczeństwa,
- **piękno** – stanowiące o artystycznej stronie działalności człowieka i jego wrażliwości estetycznej.

W ramach tych wyznaczników prof. Koneczny określił (wyróżnił) 7 sposobów organizacji społeczeństw i nazwał je **cywilizacjami**.

Wskazał też, że w ramach tych wyróżnień mogą powstawać nieco odmienne sposoby organizacji społeczeństw; te określił jako kultury. Różnice nie mogą w nich dotyczyć wartości podstawowych.

Inne stwierdzenie prof. Konecznego dotyczy tego, że różne cywilizacje prowadzą zawsze i ciągle wojnę cywilizacyjną. Nie jest też możliwe powstanie tworu synkretycznego, a jeśli taki obiekt, łączący wartości różnych cywilizacji, powstaje – **przejmuje najgorsze cechy systemów pierwotnych**.

Możliwa jest jedynie symbioza między kulturami bazującymi na tej samej idei cywilizacyjnej.

Geniusz prof. Konecznego pozwolił wyprzedzić przynajmniej o 50 lat współczesnych mu badaczy tej dziedziny wiedzy. Jego prace pozwalają na syntetyczne podejście do tematu.

Jednak z czasem, wraz z bliższą analizą konstatacji mogą pojawiać się wątpliwości odnośnie niektórych stwierdzeń.

2. Syntaktyka filozofii

Z celu istnienia człowieka wynikają podstawowe wartości, które stanowią o zasadach, na jakich kształtować się będą dalsze relacje w dziele tworzenia stosunków społecznych.

Wskazane założenia dają możliwość wyłonienia kilku odrębnie rozwijających się systemów filozoficznych:

- chiński
- hinduski
- personalistyczny
- inkaski
- nahua (aztecki)

Czy możliwe są inne systemy filozoficzne, jako bazowe, dla struktur politycznych?

Wydaje się, że ze zwyczajów i relacji społecznych np. ludów Australii i terenów sąsiadujących, jest możliwy do wyodrębnienia system filozoficzny. Jednak wątpliwe aby, w dającej się przewidywać przyszłości, mógł ten system mieć wpływ na geopolitykę.

Trzy pierwsze systemy są dobrze rozwinięte, z bogactwem rozważań dotyczących różnych aspektów sytuacyjnych. Określony tu jako personalistyczny – to połączenie myśli rozwijającej się w rejonie Środkowego i Bliskiego Wschodu, Europie, a swymi wpływami obejmujący cały świat. Włączyć doń należy zarówno judaizm i chrześcijaństwo, jak i islam.

Podstawą określenia jest **traktowanie Stwórcy jako Osoby.**

Systemy amerykańskie nie wytworzyły się w pełni; stanowią raczej zaczątek systemów. Daje się jednak określić zasadnicze elementy, wokół których idee były formułowane.

Każdy z systemów filozoficznych wytworzył własne wartości stanowiące podstawę kształtowania relacji społecznych. Nawet język opisu i definicje poszczególnych określeń są różne.

Zasadniczym błędem, jaki jest czyniony w znanych rozważaniach tematycznych, to próba opisu jednego systemu poprzez kategorie innego. Jest to szczególnie zauważalne w systemie personalistycznym; myśl ta dążyła do uniwersalizmu z przyznanym sobie prawem narzucania rozwiązań. Tymczasem niektóre określenia zupełnie odstawały od zakresu pojęciowego występującego w innych systemach; są tam kompletnie niezrozumiałe.

Także obecnie próby wyjaśniania decyzji podejmowanych choćby przez Chiny, gdy jest to czynione poprzez pryzmat wartości systemu personalistycznego z jakim mamy do czynienia na Zachodzie, prowadzi do bezsensownych wniosków.

Jeśli zatem szukać podstaw do tworzenia rzeczywiście uniwersalnego systemu należy zacząć od ustalenia wartości bazowych. Wszelkie dotychczasowe próby nie dały pozytywnych wyników.

Obecnie daje się zauważyć tendencję do odtwarzania się systemów filozoficznych, także jako tworów gospodarczo-społecznych. Tendencja jest wyraźna i nie jest możliwe jej zatrzymanie. Świat ponownie staje się wielobiegunowy.

2. 1. 1 System chiński

Istotą jest przekonanie, że rozwój człowieka odbywa się w społeczeństwie, któremu struktury organizacyjne nadaje władca (władza) z mandatu Nieba.

Człowiek, jednostka ludzka, rozwija się (może się rozwijać) jedynie w społeczeństwie, a pozycja w hierarchii jest wyznacznikiem stopnia rozwoju.

Osoba spoza systemu (barbarzyńca) jest poza drogą rozwojową, czyli jest jednostką na równi ze światem przyrody.

Z kolei każdy członek wspólnoty utrzymuje więzi z innymi poprzez strukturę społeczną; brak więzi poziomych. Te występują jedynie w rodzinie/rodzie. W efekcie jedną z cech szybko dostrzeganą przez obserwatorów jest brak empatii w relacjach; te są budowane wyłącznie poprzez pryzmat struktury społecznej.

W zasadzie cel rozwojowy nie jest ustalony. Liczy się droga wzrostu duchowego, a cel ma się ujawniać wraz z osiągnięciem stopni rozwojowych. Niebo, czynnik wpływu na ludzkie wybory, nie jest jednoznacznie określone odnośnie swej istoty; kontakt z Niebem dotyczy tylko władzy zwierzchniej, czyli cesarza – Syna Nieba. Nie ma zatem nawet potrzeby roztrząsania kwestii formy istnienia Nieba, gdyż kontakt członka społeczności systemu chińskiego z Niebem nie występuje.

2. 1. 2 System hinduski

Celem rozwojowym człowieka jest wyzwolenie się z wpływów karmicznych, czyli usunięcie się z tego świata, który jest traktowany jako rodzaj rejonu przejściowego na drodze rozwojowej.

Świąta jest struktura społeczna (kastowa) ułatwiająca drogę rozwojową.

Więzi mogą być tworzone w obrębie kasty, czyli jednostek o zbliżonym poziomie. Kasty niższe są traktowane jako podłoże pozwalające na wzrost jednostek kast wyższych.

Jeden z najpełniej rozwiniętych systemów filozoficznych. W jego ramach powstało szereg odmienności cywilizacyjnych – jedną z nich jest buddyzm, który także wytworzył wiele własnych odmienności.

2. 1. 3 System inkaski

Nie były określone cele rozwojowe – podstawą było podtrzymanie istnienia – życia. Najwyższy bóg to Wirakocza (Viracocha, Wira Quchan) czyli „rozsadnik życiodawca”. Jednak po zapoczątkowaniu życia usunął się w cień pozostawiając formy rozwojowe własnemu biegowi; pierwotny impuls życia zawiera w sobie wskazania rozwojowe kształtujące kierunek przemian.

Życie – istnienie, po nadaniu mu impulsu rozwojowego przez Wirakoczę, rozwija się przybierając różne, coraz bogatsze formy. Zadaniem ludzi jest kontynuacja tego procesu. Wszelkie działania idące w tym kierunku są przemianami rozwojowymi, a miejsce w strukturach społecznych stan ten podkreśla.

2. 1. 4 System nahua

Najsłabiej ideowo rozwinięty. Opiera się na wierze, że celem istnienia ludzi jest podtrzymywanie istnienia – o tyle specyficznie, że świat do życia powołał bogowie, którzy na ten cel poświęcili własne istnienie. Ludzie zatem są zobowiązani do podtrzymywania istnienia i wzrostu świadomości aż do osiągnięcia stanu, gdy możliwe będzie ofiarowanie siebie na rzecz innych. Te najlepsze, najbardziej rozwinięte jednostki, swym poświęceniem podtrzymują istnienie świata, a same uzyskują status „boski”.

2. 1. 5 System personalistyczny

Najkrótszym określeniem celu istnienia ludzi jest rozwój, którego końcowa faza doprowadzi do uzyskania świadomości równej Stwórcy. Prawo do takiego postawienia problemu daje fakt traktowania ludzi jako osoby, czyli byty partnerskie względem Stwórcy. W chrześcijaństwie wyrazem personalizmu jest Modlitwa Pańska zaczynająca się od słów: „Ojcze nasz...”.

Bo jeśli Bóg jest Ojcem ludzi, to mają oni prawo do rozwoju takiego samego, jak Ojciec.

Które idee cywilizacyjne mogą być zaliczane do systemu personalistycznego? Wydaje się to oczywiste – wszystkie te, które przyjmują istnienie Boga osobowego. Na tej zasadzie, że skoro Stwórca jest Osobą – czyli Osobnym Bytem, to także byty stworzone, po uzyskaniu świadomości, stają się bytami osobnymi.

Nie jest istotne, czy jako byt osobny, w danej fazie rozwojowej, traktuje się jednostkę (ludzką), czy też jest to jakaś grupa – plemię, lub tp.

Zaznaczam to ujęcie, gdyż prof. Koneczny zaliczał Cywilizację Żydowską (ale i inne poza Łacińską) do typu gromadnościowego. Jako cywilizację typu personalistycznego uznawał jedynie Cywilizację Łacińską. Wprowadzone rozróżnienie istotnie rzutuje na sposób kształtowania rozumienia rzeczywistości.

Tyle w skrócie. Bogactwo rozwiązań możliwości rozwojowych jest tak duże, że wymaga bardziej szczegółowych wyjaśnień. Zwłaszcza wobec uwikłań i przekierowań głównych myśli ideowych.

Można twierdzić, że system personalistyczny wywodzi się z aryjsko-chrześcijańskiego i jego degeneracja zawsze tworzy

formy rozwojowe ewoluujące w kierunku totalitaryzmu. W tym systemie istotną rolę odgrywają objawienia nadające kierunek rozwoju idei. To ułatwia manipulację poprzez przypisanie własnym poglądom własności objawionego przekazu.

Rozważania dotyczące wpływu tak rozumianego personalizmu wymagają wszechstronnego namysłu, a wpływy dają się zauważyć we wszystkich dziedzinach aktywności społecznej. Warto zwrócić uwagę na aspekt stosunku do nauki, wynikający ze wskazanego czynnika:

Potrzeba, czy też prawo dążenia do wzrostu świadomości aż do bliskiej Stwórcy, obliguje do poznawania zasad – praw regulujących zjawiska naszej rzeczywistości. To cele tożsame z celami stawianymi nauce.

Nauka – poznanie - staje się jednym z istotnych celów systemu filozoficznego; celu samego w sobie, gdyż wiedza jest nieodłącznie związana ze wzrostem świadomości.

Z kolei posiadając tę wiedzę można ją wykorzystać w sposób zgodny - współpraca, bądź niezgodny – narzucanie swoich poglądów.

- Pierwsza, to uznanie samodzielności innych bytów z nadzieją na własne wybory prowadzące do partnerstwa.
- Druga, to kierowanie rozwojem poprzez nadanie praw i ich egzekucja.

Te dwa modele stosunku do otoczenia mają swoje przełożenie także w relacjach międzypaństwowych, a szerzej międzywilizacyjnych i międzysystemowych.

Personalizm z prawa dążenia do wzrostu świadomości, aż do uniwersalnej, czyli dorównującej Stwórcy, może tworzyć system hierarchiczny wynikający z usystematyzowania bytów na bazie posiadanej świadomości. Racja bytu o wyższej świadomości jest wtedy racją nadrzędną dla bytów o świadomości niższej. Czyli wyższy poziom hierarchii upoważnia do narzucania swoich poglądów innym.

Można sądzić, że ta sytuacja jest tożsama np. z hierarchią systemu chińskiego. **Tak jednak nie jest**, gdyż tam tworzony jest jeden system hierarchiczny wynikający z mandatu Nieba, podczas gdy w Europie, wobec celu jakim jest dorównanie Stwórcy, **każda jednostka** może tworzyć własną hierarchię wartości (personalizm).

2. 2 Podsumowanie: filozofia a geopolityka

Wyraźnie widać, że świat przestał być jednobiegunowy. Mamy bloki polityczne pokrywające się z wyegzemplifikowanymi systemami filozoficznymi. Spośród nich jedynie brak systemu politycznego opartego na filozofii azteckiej.

To jednak, w dłuższej perspektywie, nie jest żadnym czynnikiem istotnym. Blok polityczny może powstać, a np. południowe stany USA są coraz wyraźniej zasiedlane przez ludność pochodzącą z Meksyku (Latynosi). Przy rozpadzie struktur państwowych USA – a jest to możliwe – system filozofii nahua może odegrać istotną rolę przy tworzeniu się odmienności systemowej i cywilizacyjnej.

Innym elementem, nie pasującym do proponowanej „układanki”, jest Rosja. Ten twór, w świetle przedstawionych wywodów, jest połączeniem systemu filozofii chińskiej i personalistycznej w wersji Cywilizacji Bizantyńskiej.

Twory synkretyczne nie mają cech trwałości; łatwo ulegają rozpadowi i jeśli do tego dochodzi – na ich miejscu powstają, po okresie zamieszania, struktury jednolite.

Można się spodziewać, że nastąpi rozpad Rosji: Syberia wejdzie w strefę oddziaływania systemu filozofii chińskiej (nie

musi dojść do przyłączenia do Chin; to może być rodzaj federacji), część zachodnia może utworzyć odrębną cywilizację w ramach systemu filozofii personalistycznej. Może to być wersja nacjonalfaszystowska jaką proponuje Dugin, ale też wzorem mogą być rozwiązania jakie były stosowane w Cywilizacji Polskiej. Zaznaczyć należy rosyjską odrębność.

Niecierpliwym należy przypomnieć, że cywilizacje „żyją własnym życiem”, gdzie czas spełnia inną rolę; te procesy są długotrwałe i nie należy ich mierzyć miarą życia człowieka.

Przedstawione uwagi są szkicowym ujęciem rozważań dotyczących wpływu czynników kulturowych na stan państw, a szerzej – cywilizacji. Czy są to błaha wywody?

Warto zauważyć, że np. w Chinach miało miejsce szereg odkryć o charakterze technicznym, które jednak nie wpłynęły istotnie na rozwój tamtego społeczeństwa.

Te same odkrycia i to dokonane znacznie później, w Europie stały się podstawą potęgi państw tu położonych. Można twierdzić, że było to wynikiem personalizmu, idei pozwalającej budować odrębność jednostkową przy wykorzystaniu odkryć technicznych.

Więcej. Prace techniczne były i są stymulowane personalistyczną potrzebą poznania struktur rzeczywistości. To zaś pozwala na wykorzystanie wyników przy tworzeniu potęgi państw.

W tym kontekście chińskie, czy hinduskie osiągnięcia techniczne, są wynikiem reakcji na stan techniki Zachodu, a nie wynikiem własnych poszukiwań wynikających z doktryny filozoficznej.

Jeśli zatem nastąpi „spowolnienie” lub zastój w dziedzinie poznawczej, czyli gdy stosowanie i wdrażanie osiągnięć nauki przestanie stanowić o istotnej przewadze Zachodu, nastąpi „wyrównanie techniczne” prowadzące do osiągnięcia równowagi ideowej między poszczególnymi systemami politycznymi.

W przypadku, gdy środki techniczne nie stanowią o przewadze, czynnikiem decydującym staje się demografia.

Wygląda na to, że z taką sytuacją mamy do czynienia obecnie.

2. 3 „Miejsce człowieka”

Jednym z elementów, na który chcę szczególnie zwrócić uwagę, to stosunek do rzeczywistości. We wszystkich systemach, **poza personalistycznym**, rozważa się rolę człowieka, ale i całego otoczenia, jako istniejących „wewnątrz”. Czyli traktuje się rzeczywistość jako czynnik wewnątrz którego odbywają się procesy życiowe.

System personalistyczny ma prowadzić do „dorównania” Bogu, a zatem poszukiwane jest wyjaśnienie sposobu powstania świata w wymiarze transcendentnym.

Dlatego tak istotny jest w tym systemie rozwój nauki – w naszym obecnym rozumieniu – jest bowiem próbą znalezienia „zewnątrznej” perspektywy dla oglądu rzeczywistości.

2. 4 Synteza systemów filozoficznych

Czy można dokonać syntezy systemów filozoficznych, a jeśli tak – to na jakiej podstawie? We wcześniejszej części opracowania stwierdziłem, że jedyną nasuwającą się bazą odniesienia jest **cel istnienia człowieka**.

Aby wskazać jakie czynniki spowodowały przyjęcie tego stanowiska konieczne jest sięgnięcie do źródeł zainteresowania tematem, a które doprowadziły do wspomnianej konkluzji.

Zainteresowania kwestiami cywilizacyjnymi w sensie historycznym nie wynikały z racji rozważań naukowej natury. Są i były związane z próbą odpowiedzi na pytanie jakimi standardami należy się kierować w życiu codziennym. Czy powinny to być stałe wartości odniesienia i jakie? W jakim zakresie ważne jest kierowanie się własnymi potrzebami i emocjami, a w jakim przewagę powinien mieć altruizm?

W tym miejscu konieczne jest zaznaczenie, że wyjściowa dla rozważań jest filozofia personalizmu. Dążąc do uniwersalizmu nie można zapominać o miejscu w którym zaczynamy tę drogę.

Na te i podobne pytania nie ma prostych w odpowiedzi. System filozoficzny w jakim żyjemy „wdrukowuje” w nasz umysł postawy uważane za właściwe, a przynajmniej poprawne. Do tego przedstawia „idealne” wersje takich postaw w przykładach.

I jednocześnie obserwujemy tzw. „prozę życia”, gdzie wszystkie te zalecenia są nagminnie łamane.

Efektom staje się mentalny galimatias, dodatkowo podsycany obowiązującą doktryną „wielokulturowości”, która zawiera w sobie odniesienia do różnych systemów wartości leżących u podstaw poszczególnych kultur. Takie ujęcie jest możliwe przy braku jednolitej klasyfikacji pojęć powiązanych z kulturą i cywilizacją; często traktuje się je zamiennie.

Wielkim krokiem naprzód w tej dziedzinie były prace prof. Konecznego, który zaproponował prowadzenie rozróżnień w oparciu o system wartości podstawowych, do których zaliczył: **prawdę, dobro, piękno, dobrobyt i stosunek do zdrowia.**

Mimo wyraźnej prokatolickich sympatii prof. Konecznego, co znalazło wyraz w ukształtowaniu idei Cywilizacji Łacińskiej, na

podstawie jego prac, najważniejszym wyłaniającym się wnioskiem jest stwierdzenie, że religie nie tworzą cywilizacji; **cywilizacje powstają w ramach systemów filozoficznych, w oparciu o wspólnie uznawany system wartości podstawowych.**

(Stwierdzenie jest już mojego autorstwa. Zaznaczam, aby nie przypisywać stwierdzenia prof. Konecznemu, co mogłoby być przyczyną nieporozumień).

Czy religie, w tym tzw. religie objawione, kreują wartości? Wydaje się, że takie ujęcie jest błędne. Należy najpierw odróżnić powstawanie religii „prawdziwych i fałszywych”. Tu jedynym kryterium jest zgodność, lub przeciwstawianie się naturze świata.

Religie prawdziwe nie mogą być sprzeczne z Działem Stworzenia – nie mogą zatem nieść przesłania z nim sprzecznego. Same objawienia mogą być traktowane jako przekaz wskazujący kierunek rozwoju, bądź też jako ostrzeżenie przed wyborem błędnej drogi.

Właściwym jest tu stwierdzenie św. Tomasza z Akwinu, że **nie może być sprzeczności między wiedzą, a wiarą.** Jeśli takowa występuje, to należy szukać błędu w założeniach do tego prowadzących – mogą one wystąpić w obu dziedzinach.

W narzucaniu systemu wartości otrzymanych w objawieniu jest zasadnicza sprzeczność: aprioryczne przyjęcie tych wartości jest ograniczeniem wolnej woli człowieka, co wiąże się z odrzuceniem personalizmu, z drugiej zaś przeczy wszechmocy Stwórcy, gdyż zakłada stworzenie świata niedoskonałego, który dopiero w czasie istnienia jest „korygowany” wprowadzaniem praw dostosowanych do etapu rozwoju.

Już z przedstawionego powyżej rozumowania wynika, że religii nie można traktować jako „sztywnej” wyliczanki reguł, a jedynie wskazań pomagających w wyborach. Człowiek pozostaje więc sam, gdyż instytucje życia społecznego opierają

się na odniesieniach do różnych systemów wartości. A z tym spotykamy się w naszym życiu codziennym.

Wnioskiem jaki wysnuć można z tych rozważań jest stwierdzenie: **Cywilizacje kreują religie. Nigdy odwrotnie.**

Podsumowując ten fragment trzeba zauważyć, że nie da się jednoznacznie wskazać sposobu postępowania, reguł jakimi należy się kierować, gdyż zawsze można się spotkać z czynnikami podważającymi je w praktyce życia.

Czemu zatem mają służyć rozważania tu podejmowane?

Są próbą usystematyzowania reguł i zasad w spójnym pojęciowo systemie odniesień.

Podstawową sprawą jest przedstawienie sposobu kształtowania poglądów prowadzących do określonych konstatacji. Czy linia rozumowania zostanie zaakceptowana przez Czytelnika – to już odrębna kwestia.

Chcę tu zwrócić uwagę na jeszcze jedno. Otóż książka „Cywilizacja Polska” powstała w wyniku uświadomienia, że na podstawie istniejącej wiedzy, zasad współżycia i medialnych przekazów, mimo często świadomych manipulacji interpretacjami zdarzeń historycznych i narzucanych reguł myślenia, jest możliwe, po odrzuceniu wielu „wdrukowań mentalnych”, ukształtowanie zasad postępowania spójnych zarówno w wyrazie społecznym, jak i indywidualnym. Właśnie to upoważnia do twierdzenia o występowaniu rodzimej, spójnej odmienności organizacji życia społecznego, którą można określić jako **CYWILIZACJA POLSKA.**

Przekonanie to było budowane drogą zaczynającą się od zasad dotyczących jednostki, poprzez rodzinę i coraz wyższe struktury organizacyjne życia społecznego.

Nie zawsze takie ujęcie jest przekonujące. Trzeba bowiem często „wysupłać” z wielu zjawisk te, które istotnie sygnują

dane społeczeństwo. To zaś nie zawsze jest akceptowane, gdyż zakłada pewną arbitralność ocen; pojawia się także zarzut o dobieraniu przykładów do przyjętych założeń. Na pewno ma to swoje uzasadnienie. Jedynym kryterium wartościującym jest zdolność przekonania Czytelnika poprzez logikę argumentacji.

W tej pracy próbuję zastosować odrębny od poprzedniego sposób narracji. O ile bowiem poprzednio można było traktować opisy jako obserwację zjawisk społecznych, często traktowaną jako „obserwacja uczestnicząca”, to obecnie próbuję to zrobić z pozycji „obserwatora zewnętrznego”.

To bardzo ryzykowne podejście, narażone na zarzut „obrażania Stwórcy”. Traktuje bowiem o (możliwych) Bożych Zamierzeniach dotyczących zarówno stworzenia świata, jak i kierunków rozwoju.

Dla wielu ludzi już samo ujęcie zagadnienia w ten sposób jest bulwersujące – nawet jeśli jest to czynione nie w odniesieniu do Boga, a tych, którzy zostali uznani za świętych KRK, czy innych wyznań. „Prawa Boże” są dla nich święte i nie podlegające analizie. Warto sobie uzmysłwić, że w systemie filozofii okołoeuropejskiej, gdzie występuje znaczący wpływ judaizmu sygnowany Biblią, właśnie tam, zaczynając od Księgi Rodzaju, taki tok narracji jest zaprezentowany – opis jest czyniony z punktu widzenia obserwatora „przyglądającego się” dziełu stwarzania.

Dodatkowym wnioskiem jest tu stwierdzenie, że aby rozważyć alternatywną, względem obecnej, organizację życia społecznego, trzeba zacząć od korzeni przynajmniej tak głębokich jak te, na jakich oparta jest obecna struktura. Lepiej zaś jest sięgnąć głębiej.

Skoro zaś judaizm kształtuje swą doktrynę od opisu stworzenia świata, to **głębszym ujęciem jest wskazanie powodów stworzenia.**

Różnica polega na tym, że judaizm wskazuje cele istnienia świata „po stworzeniu”, czyli takie, które mogą być zmieniane, gdyż nie leżą u podstaw istnienia.

Wskazanie powodów stworzenia – eliminuje dowolność interpretacji.

Ocenę pozostawiam Czytelnikom.

3. Dzieło stworzenia

Co było przyczyną stworzenia świata?

Czy takie pytanie możemy w ogóle formułować? Czy już to nie jest bluźnierstwem?

Samo postawienie problemu może wynikać jedynie z personalizmu, czyli poczucia własnej odrębności osobowej względem Stwórcy.

Kolejny raz zaznaczam, że ta część rozważań, po wskazaniach odniesień uniwersalnych, koncentruje się na interpretacji personalizmu w innym ujęciu niż to, z jakim obecnie mamy do czynienia. Przyznam szczerze, że jest próbą gloryfikacji personalizmu, jako systemu na bazie którego można wypracować system uniwersalny, bez konieczności „podporządkowania” innych systemów filozoficznych.

Zakaz rozważań w takich kategoriach, **narzucanie „jedynie słusznej interpretacji” jest odrzuceniem personalizmu** mającym podporządkować myślenie celom manipulatora; to ZAWSZE prowadzi do tworzenia systemu totalitarnego.

3. 1 Baza kreacjonizmu

Zasadą stojącą u podstaw stworzenia świata jest **MIŁOŚĆ**. Taka jest konkluzja rozważań dotyczących tematu w personalistycznym ujęciu. Fazą wcześniejszą, odnoszącą się do stosunku do otoczenia, jest definicja określająca **miłość jako akceptację innych bytów takimi jakie są**.

Skąd taka konstatacja? Przytoczę tu rozważania bazujące na zapisach Nowego Testamentu, gdzie mamy znamieny Hymn do Miłości św. Pawła:

*„Gdybym mówił językami ludzi i aniołów,
a miłości bym nie miał,
stałbym się jak miedź brzęcząca albo cymbał brzęmiący.
Gdybym miał też dar prorokowania
I znał wszystkie tajemnice, i posiadał wszelką wiedzę,
I wszelką (możliwą) wiarę, tak iżbym góry przenosił,
A miłości bym nie miał,
Byłbym niczym.
I gdybym rozdał na jałmużnę całą majątność moją,
A ciało wystawił na spalenie,
A miłości bym nie miał,
Nic bym nie zyskał.
Miłość cierpliwa jest,
Łaskawa jest.
Miłość nie zna zazdrości,
Nie szuka poklasku,
Nie unosi się pychą:
Nie dopuszcza się bezwstydu,
Nie szuka swego,
Nie unosi się gniewem,
Nie pamięta złego;
Nie cieszy się z niesprawiedliwości,
Lecz współweseli się z prawdą.
Wszystko znosi,*

*Wszystkiemu wierzy,
We wszystkim pokłada nadzieję,
Wszystko przetrzyma.
Miłość nigdy nie ustaje,
(nie jest) jak proroctwa, które się skończą,
albo jak dar języków, który zniknie,
lub jak wiedza, której zbraknie.
Po części bowiem tylko poznajemy
I po części prorokujemy.
Gdy zaś przyjdzie to, co jest doskonałe,
Zniknie to, co jest tylko częściowe.
Gdy byłem dzieckiem,
Mówiłem jak dziecko,
Myślałem jak dziecko.
Kiedy zaś stałem się mężem,
Wyzbyłem się tego, co dziecięce.
Teraz widzimy jakby w zwierciadle, niejasno;
Wtedy zaś (zobaczymy) twarzą w twarz.
Teraz poznaję po części,
Wtedy zaś poznam tak, jak i zostałem poznany.
Tak więc trwają wiara, nadzieja, miłość – te trzy:
Z nich zaś największa jest miłość.
Hymn o miłości (1Kor. – św. Paweł).*

Te słowa w niczym nie tracą na aktualności. W miłości poszukuję fundamentów, na jakich oparte są cywilizacje, bo nie ma wyjaśnienia bez odpowiedzi na pytanie, jaką rolę pełni miłość.

Bez rozważenia tej kwestii – wszelkie odniesienia wydają się być ułomne.

Warto zwrócić uwagę na jedno – w całym tekście Hymnu ani razu MIŁOŚĆ nie jest określana przez DOBRO.

Z powyższych racji definicja miłości, jaką można spotkać na gruncie filozoficznym:

„podstawowy przejaw dążenia bytu do dobra lub zasada tego dążenia; siła jednocząca byt z doskonałym go dobrem; podstawowy akt woli nakierowany na dobro jako cel i motyw ludzkiego działania; akt sfery pożądawczo–wolitywnej polegający na afirmacji osoby (siebie, drugiego człowieka lub Boga) oraz chceniu odpowiedniego dla niej dobra; potocznie: międzyosobowa więź o podłożu uczuciowym”

budzi zastrzeżenia.

Jakie jest ich podłoże?

Wyraźnie widać, że **miłość opisywana jest za pomocą dobra. Drugie, to odnoszenie pojęcia miłości jedynie względem ludzi. Trzecie, że przyznawane jest prawo określania, co jest dobre dla innej jednostki (drugiego człowieka).**

W filozofii greckiej pojęcie miłości ewoluowało od roli niszczycielskiej, irracjonalnej siły kosmicznej wrogiej rozumowi, po pozytywną siłę rządzącą kosmosem, spajającą elementy wszechświata. Według Arystotelesa – Hezjod i Parmenides jako pierwsi uznali miłość za siłę poruszającą i utrzymującą rzeczy w jedności.

Platon wskazywał, że miłość jest dążeniem do dobra i piękna wznoszącą się na coraz wyższy poziom, aż do miłości kierowanej ku mądrości.

Arystoteles z kolei podkreślał społeczne znaczenie miłości i wywodził je od miłości do siebie – cnoty dążenia do dobra i piękna, gdzie człowiek miłujący siebie będzie podobnie traktował przyjaciół – życząc im tego samego. Poza

odniesieniami do ludzi – uważał, że miłość ma także charakter kosmiczny i kierowana jest do całego otoczenia.

Tak w skrócie można przedstawić ewolucję pojęcia miłości w filozofii greckiej.

Chrześcijaństwo wprowadziło miłość jako relację człowieka z Bogiem.

Źródłem wszelkiej miłości jest Bóg, który sam jest Miłością i z miłości stworzył, i wciąż stwarza wszystkie byty.

Wśród różnych idei miłości świata chrześcijańskiego zaznaczę dwie – św. Bernarda z Clairvaux, gdzie miłość jest zjednoczeniem aktów woli i zachodzi zgodność woli ludzkiej z wolą Bożą, i koncepcja św. Tomasza z Akwinu uznania miłości jako przyłgnięcie bytu do dobra.

Z późniejszych koncepcji warto wspomnieć o Feuerbachu, który stwierdza, że świadomość przedmiotu jest tożsama z samoświadomością. Na bazie tej jedności, miłość rozwija się drogą poszerzania swego zakresu: od obiektów pożądania erotycznego aż do ludzkości jako takiej. Im większy zasięg miłości – tym wyższa i doskonalsza jej forma; najniższą jest miłość do samego siebie.

Nawet znając i porównując koncepcje rozumienia miłości, chcę wrócić do pierwotnej koncepcji chrześcijańskiej.

3. 2 Bóg jest Miłością

To sformułowanie zawiera wszystkie odmienności opisowe – jest podstawą istnienia wszystkich bytów.

W „Cywilizacji Polskiej” stwierdziłem, że takie traktowanie Miłości nie jest wynikiem ludzkich konstatacji – wskazuje na to

ewolucja poglądów, ale **stanowi objawienie zawarte w nauce Jezusa Chrystusa.**

Jeśli Miłość jest czynnikiem sprawczym całej rzeczywistości, to tylko w niej należy szukać fundamentów wyjaśnień wszelkich zależności. Zatem na bazie Miłości tworzone są dalsze pojęcia podstawowe, a zaliczyć do nich można Prawdę, Dobro, Piękno.

Błędem jest więc opisywanie miłości przy użyciu tych określeń; Prawda, Dobro, Piękno są atrybutami Miłości. Nie mogą zatem jej opisywać, gdyż są tylko formą naszego rozumienia Miłości.

Skąd zatem błędne ujęcie problemu, boleśnie dotkliwe zwłaszcza u tak Wielkiego Myśliciela jak Akwinata?

Źródłem zafałszowania jest Stary Testament, gdzie w Księdze Rodzaju dano szczególnie umotywowane sugestie istnienia Dobra, jako bytu odrębnego względem Boga.

Już pierwsze akapity wskazywać mają, że Bóg stwarzając świat kierował się dobrem. Także rajska alegoria Drzewa Wiadomości Dobrego i Złego podkreśla odrębność istnienia Dobra i Zła względem Boga.

Powtarzając wcześniejsze spostrzeżenia – jeśli Dobro i Zło istnieje odrębnie od Boga – to Bóg może być też Bogiem Zła. W tej myśli należy dopatrywać się dualizmu. Przejawem w czasach obecnych jest przypisywanie szatanowi roli przeciwnika Boga.

Bóg jest Miłością. Czy Miłość może być Złem?

I dalej. Czy Miłość Boga może być kierowana tylko do ludzi, czy też do całego stworzenia?

Ewolucja rozumienia miłości od typu erotycznego do wszechogarniającej agape – także w chrześcijaństwie – jest kierunkiem. Bo tylko nieuzasadniony antropocentryzm może sugerować, że człowiek może się rozwijać „przeciwko”

otoczeniu – czyniąc „świat poddanym”. **Miłość jest pragnieniem istnienia i jego podtrzymywania**; to może mieć miejsce jedynie przy afirmacji istnienia i rozwoju nie tylko człowieka, ale całego otoczenia.

Jest to **drugie zastrzeżenie dotyczące Starego Testamentu, jako zapisu idei sprzecznej z nauczaniem Chrystusa.**

Obecnie traktuje się w KRK Biblię (ST i NT) jako Słowo Objawione; **widać zaś, że przekazy są sprzeczne.** A przecież pierwsi Ojcowie Kościoła wskazywali wyraźnie, że Stary Testament należy interpretować w duchu Nowego Testamentu, a nie traktować na równi.

Kościół wypracował formułę Objawienia Publicznego – dotyczy to przekazu NT i ST. Wydaje się, że konieczne jest przywrócenie myśli pierwszej i traktowanie jedynie NT jako Objawienia Publicznego, a powrót do uznania ST jako objawienia prywatnego. W tym kontekście ST może zawierać prawdy, „znaki czasu”, na drodze rozwojowej do rozumienia Miłości.

Nieprzypadkowo spośród współczesnych idei rozumienia miłości wymieniłem myśl Feuerbacha. Dlaczego?

Otóż we wszystkich przypadkach rozważań filozoficznych przemyślenia prowadzone są z punktu widzenia ukształtowanej świadomości myśliciela. Wynik zależny jest od sposobu kształtowania – formowania umysłu. To zaś jest w znacznym stopniu warunkowane oddziaływaniem otoczenia w którym żyjemy.

Czy obserwując niebo z wnętrza statku można stwierdzić, że to on płynie, czy też porusza się nieboskłon?

Podobnie z konstatacjami naszego umysłu; im bardziej jest ukształtowany, tym trudniej o wnioski mogące sięgać podstaw bytu.

Odwołuję się do pierwszego przejawu świadomości człowieka: „jestem”. Bo „jestem” jest zauważeniem swej odrębności od otoczenia – jeszcze przed określeniem swego doń stosunku.

Przytoczona na początku definicja (**miłość to akceptacja innych bytów takimi jakie są**) nie wyjaśnia powodów stworzenia świata. Jest bowiem rozumieniem pojęcia miłości jako sumy doświadczeń wynikających z uczestnictwa w tym świecie. Akceptacja dotyczy bytów **współistniejących**, a nie dotyczy jeszcze nieistniejących. Dopiero uzupełnienie występujące w przytoczonym wywodzie: **miłość – to pragnienie istnienia i jego podtrzymywania** kształtuje szersze rozumienie tego pojęcia.

Posiadamy cechę, którą można określić jako radość tworzenia. To ona powoduje, że kształtujemy rzeczy nowe, czyli stwarzamy, starając się nadać im cechy idealne – tak, aby dorównać Stwórcy.

Cecha ta jest nieodłącznie związana z personalizmem.

Powołując się na tę cechę, można uformować twierdzenie (indukcja), że inicjatywa Stwórcy dotycząca powołania świata do istnienia ma takie podłoże; można je określić jako **pragnienie istnienia**.

To szerokie ujęcie, gdyż zawiera zarówno pragnienie własnego istnienia jak i innych, odrębnych bytów. Także tych, które dopiero zostaną wykreowane wolą ich stwórcy.

Przedstawiony punkt widzenia różni się od „modelu kreacji” prezentowanego w Biblii.

Tam Bóg nie wykazuje świadomego zamierzenia w stwarzaniu świata („Bóg widząc, że światłość jest dobra, oddzielił ją od ciemności”). Czyli **najpierw coś tworzył, a**

dopiero później konstatował, co uczynił i określał tego charakter.

Można twierdzić, że świat jest „przypadkowy”, bez wcześniejszego zamysłu kreacyjnego.

Bóg coś tam „majstrował”, coś mu wyszło i postanowił to wykorzystać.

Bardzo „proste” jest to określenie, ale wymagało przedstawienia. Choćby po to, aby pobudzić do zastanowienia.

Jeśli jednak akt kreacji to świadome zamierzenie, czynione „na obraz i podobieństwo” do siebie, to nie można mówić o przypadkowych działaniach; każde działanie zawiera myśl i zamiar Stwórcy, i stanowi PRAWDĘ każdego bytu.

Takie ujęcie jest zgodne z chrześcijańską myślą filozoficzną.

Każdy byt zawiera zamysł Stwórcy wynikający z pierwotnej idei istnienia.

Można to porównać do stwierdzenia, że istnieniu świata został nadany impuls początkowy, który rozprzestrzenia się tworząc i kształtując różne formy istnienia, zawsze jednak ich źródłem był i jest zamysł Stwórcy.

To tak, jak z DNA; zawiera kod kształtowania życia. Porównując go okazuje się, że nawet najbardziej prymitywne formy mają znaczną część „wspólną” z organizmami o zaawansowanym rozwoju.

Warto w tym miejscu wtrącić, że ujęcie jest zgodne z inkaskim; Wirakocza (Rozsadnik – Życiodawca) zainicjował proces powstawania świata. Świat rozwija się własnymi ścieżkami, ale zawiera we wszystkich przejawach pierwotny kod życia.

To stwierdzenie można przenieść (hipoteza), na inne „organizmy”, które cechują się także fazami rozwoju. Zaliczyć do nich można nie tylko świat przyrody, ale także byty społeczne, czyli struktury organizacyjne życia społecznego.

Nie jest to całkowicie nowe ujęcie, gdyż z podobnymi poglądami można się spotkać u Spenglera.

„Byt społeczny”; analogią komórki, podstawowej formacji przyrodniczej, jest „podstawowa komórka społeczna” - rodzina.

Obie formacje mogą (założenie) być rozpatrywane w takich samych kategoriach dotyczących faz rozwojowych, zasad dostosowywania się i prawidłowości zmian, czy stopnia komplikacji.

Przedstawiony pogląd jest zasadniczo różny od darwinizmu społecznego (ewolucjonizmu), ale także od standardowo rozumianego kreacjonizmu.

Darwinizm to przecież chaotyczny model rozwoju, gdzie zwyciężają formy lepiej dostosowane.

Kreacjonizm z kolei zakłada sterowanie procesem rozwojowym.

Tu proponowany jest **„załączek życia”, który ewoluuje i zachowując pierwotne założenia, wzbogaca, multiplikuje, dostosowuje i rozwija swe formy, dążąc do realizacji „kodu życia” – zamysłu dzieła stworzenia.**

3. 3 Rozwój

Wniosek jaki się nasuwa jest taki, że „wyższe” formy rozwoju nie mają „uprawnień” do traktowania siebie ponad resztę form. To w tych „niższych” formach zawarty jest przekaz bliższy pierwotnemu źródłu. **Antropocentryzm nie ma żadnego uzasadnienia.**

Przytoczona wcześniej definicja miłości ma potwierdzenie również w przedstawionym tu toku rozumowania.

3. 4 Struktury

Wcześniej przedstawione poglądy prowadzą logicznie do przekonania, iż MIŁOŚĆ STWÓRCY – pragnienie istnienia innych bytów na wzór i podobieństwo, kształtuje „załążek istnienia” – archetyp bytu.

Czym się byt charakteryzuje? Jest ideą realizującą zamysł Stwórcy.

Daje się zauważyć, że występuje tu utożsamienie bytu z prawdą. Zgodnie bowiem z definicją prawdy, jest to **powszechna właściwość bytów realizujących w swym istnieniu zamysł (ideę) Stwórcy (świat natury) lub twórcy (świat kultury).**

Ważne jest stwierdzenie (Akwinata): **„Prawda przenika i determinuje całość bytu. Jest to wyrażone w metafizycznej zasadzie głoszącej, że byt i prawda są ze sobą zamienne (ens et verum convertuntur). Wszystko, co jest bytem, jest też przeniknięte prawdą, czyli myślą Stwórcy.”**

Prawda, czyli myśl Stwórcy jest podstawową wartością.

Szukając innych lub wynikających wartości, na jakich możemy oprzeć podstawy etyki, nie można pomijać faktu pierwszeństwa Prawdy.

Wtórne jest Piękno, które można określić za Norwidem; **„piękno kształtem jest miłości”**. Jeśli bowiem z Miłości wynika Prawda, to jej kształt jest Pięknem.

Warto sobie przy tym zaznaczyć, że Piękno może być wyrażane wszystkimi zmysłami. Oczywistym jest piękno dźwięku (słuch), kształtu (dotyk), barwy (wzrok), zapach (węch) i smaku. Zapewne zdziwienie pewne może budzić włączenie smaku i zapachu, ale po zastanowieniu chyba nie powinno to budzić wątpliwości.

Aż „samo się prosi” aby dodać „szósty zmysł”, czyli RUCH. Jak określić ten zmysł? Moim zdaniem to zmysł PRZEMIANY, która swe piękno wyraża ruchem.

Jeszcze jedno ważne spostrzeżenie wymaga odnotowania. Otóż Miłość nie ma swego przeciwieństwa. ZAWSZE jest pragnieniem i akceptacją istnienia.

Jednak już wszelkie pochodne Miłości mają swe przeciwieństwa, co można tłumaczyć brakiem pełnej zgodności z ideałem.

Piękno, nadając kształt Prawdzie, nigdy nie osiąga pełnej zgodności. Zawsze jest tylko jej naśladowaniem, dążeniem do ideału.

Z kolei miarą przeciwieństwa piękna – brzydota, jest właśnie stopniem niezgodności z Prawdą.

Nawet Prawda, pierwszy byt wynikający z Miłości, może mieć swe zaprzeczenie jako niezgodność z zamierzeniem Stwórcy.

3. 4. 1 Dobro

Sprawie Dobra muszę poświęcić szczególną uwagę z racji tego, że na ten temat pojawiło się i istnieje kilka różnych poglądów.

Przede wszystkim należy zastanowić się, co pod pojęciem Dobra rozumiemy. Skąd wzięło się samo pojęcie według którego bardzo często oceniamy poczynania innych ludzi? A wreszcie, czy właściwie rozumiemy to pojęcie i czy interpretujemy je jednakowo?

Pozostaje jeszcze jedno pytanie: - czy rzeczywiście DOBRO jest wartością, która może stanowić podstawę - kryterium oceny etycznej?

Jeśli zastanowić się, co może być rozumiane jako Dobro w różnych systemach filozoficznych, to natychmiast zauważymy, że:

- w systemie chińskim Dobrem jest wszystko to, co związane jest ze wskazaniem cesarza, Syna Nieba, realizującego wskazania Nieba. Nie ma opcji innej interpretacji Dobra – członek wspólnoty chińskiej nie jest upoważniony do samodzielnej interpretacji działań. Jedynym kryterium jest zgodność z wolą cesarza (władcy, a obecnie – istniejącej struktury władzy).

- system hinduski za Dobro uznaje wszystko to, co służy rozwojowi jednostki na drodze uwalniania się z zależności karmicznych. Podobnie zatem, jak w systemie chińskim, nie ma własnej interpretacji Dobra, a jedynie sprawdzanie zgodności z drogą rozwojową. Czyn altruistyczny może być uznany za błędny.

- system inkaski ma bardzo podobne podejście do problemu Dobra; Dobrem jest wszystko to, co służy rozwojowi, także

form życia. Nie kształtuje się indywidualnego rozumienia Dobra, a jedynie sprawdza zgodność z celem systemowym.

- identyczne podejście jest w systemie nahua.

Jedynie w systemie personalistycznym możemy rozważać pojęcie Dobra w kategoriach własnej oceny jednostki – osoby.

Skąd takie przekonanie? Wymaga to wyjaśnienia.

Personalizm to traktowanie jednostki ludzkiej jako osobnego bytu (stąd osoba) zdolnego samodzielnie określić cel swego istnienia. Znowu wymaga wyjaśnienia, że tym celem jest uzyskanie statusu równego innym bytom – także tym najwyżej rozwiniętym. Jest zatem oczywistym, że dotyczy to dorównania Stwórcy, gdyż nie może być wyższego stadium rozwojowego niż Byt, który stworzył rzeczywistość wraz z nami.

Chrześcijaństwo ma tu dosyć wyraźne wskazanie zawarte w słowach modlitwy, której nauczył ludzi Chrystus (Modlitwa Pańska), a której pierwsze słowa „Ojcze nasz...” pozwalają traktować siebie jako „dzieci boże”. Dziecko zaś ma prawo do rozwoju dorównującego Rodzicowi.

To dorównanie Ojcu ma prowadzić do bycia dobrym, wszak mając w pamięci, że Chrystus do którego zwrócił się potencjalny uczeń słowami: „nauczycielu dobry...”, przerwał pytanie stwierdzając: „czemu mówisz do mnie {dobry?}. Dobry jest jedynie Ojciec w niebie”.

Zatem nie mamy prawa oceny innych według kryterium Dobra, ale mamy prawo kierowania swym postępowaniem tak, aby z czasem stać się dobrym.

3. 4. 2 Judaistyczne skrzywienie rozumienia personalizmu

Tymczasem powszechnie spotykamy się ze stosowaniem kryterium Dobra w ocenach dotyczących postępowania własnego i oczywiście innych. Wśród podstawowych wartości wymieniamy, często pisząc z dużej litery, Prawdę, Dobro i Piękno.

To samo zrobił prof. Koneczny przyjmując wymienione wartości jako bazowe dla cywilizacji z uzupełnieniem ich o dobrobyt i stosunek do zdrowia.

Skąd ta przeinaczona rola dobra w personalizmie europejskiej myśli filozoficznej?

Dosyć jednoznacznym wskazaniem jest Biblia (Stary Testament), gdzie Dobru najpierw nadano rangę bytu istniejącego odrębnie od Stwórcy świata, a następnie podstawowej wartości stanowiącej o wyborach i ocenach postępowania. Wraz z judaizowaniem Kościoła Katolickiego – również w KRK Dobro stało się wartością bazową.

Już w czwartym akapicie Księgi Rodzaju występuje stwierdzenie, że Bóg stwarzając świat oddzielił światło od ciemności i stwierdził, że jest to dobre.

To bardzo znamienne stwierdzenie. Przede wszystkim wskazuje na to, że Stwórcą kieruje się kryterium Dobra. Czyli samo pojęcie Dobra istnieje poza Bogiem i Jego dziełem.

Drugie, że Bóg nie stwarzał świata z jakimś zamiarem, a raczej jest to wynik przypadkowych działań.

W dalszej części Księgi Rodzaju jest akapit: 3.4 - 5 *Wtedy rzekł wąż do niewiasty: „Na pewno nie umrzecie. Ale wie Bóg, że gdy spożyjecie owoc z tego drzewa, otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło”.*

To bardzo ważne zdanie – ostrzeżenie, gdyż w takich kategoriach należy je interpretować.

Poprzez rozróżnianie dobra i zła człowiek ma stać się równy Bogu. Czyli stać się osobą, osobnym bytem, który może przeciwstawiać się Woli Bożej z racji własnej oceny, co jest dobre, a co złe; godzi się tu zaznaczyć, że ta „równość Bogu” ma umocowanie w postaci ustalenia DOBRA jako pojęcia nie związanego ze stwarzaniem świata, a więc istniejącego poza Działem Stworzenia.

Takie jest źródło personalizmu w judaistycznym ujęciu. Dobro może tu być związane z poziomem odniesienia; inne jest dobro jednostki, inne rodziny, rodu, plemienia, narodu, czy cywilizacji. Inne, dostępne jedynie rozumieniu Stwórcy, jest dobro Jego Działa, czyli świata. Na każdym poziomie występuje możliwość konfliktu między rozumieniem dobra w kategorii niższego poziomu organizacyjnego, a dobrem poziomu wyższego.

Prof. Koneczny (ale chyba nie tylko on) wprowadził kategorię dobra wspólnego, które ma odpowiadać potrzebom znalezienia wspólnego dla danej zbiorowości rozumienia dobra.

To jednak nie likwiduje źródła konfliktu, a jedynie przeciwstawia wartość jaką jest wspólnota, wartości związanej z poczuciem dobra indywidualnego.

Wybierając „wspólnotę” jako nadrzędną wartość, rezygnujemy w części z własnego poczucia dobra jednostkowego. Motywem tu może być też przekonanie, że dzięki „ustępstwu” uzyskamy efektywnie dobro „wyższej jakości”.

Tak jest np. w sytuacji zagrożenia; rezygnujemy z części praw nam przysługujących, podporządkowujemy się ustanowionym władzom, aby zażegnać niebezpieczeństwo.

Uważny Czytelnik dostrzeże, że takie rozumienie dobra wspólnego jest myślą przewodnią tworzenia się **bandytyzmu. Zdziwienie?**

W jaki sposób powstają bandy grabieżcze? Właśnie poprzez łączenie sił dla uzyskania większych możliwości w zakresie zdobycia łupów, szerzej, jakichś korzyści.

Rezygnują z części swego indywidualizmu, podporządkowują się grupie i wybierają przywódcę, który najlepiej potrafi zrealizować cel.

Dokładnie ten sam **mechanizm jest stosowany przy tworzeniu partii politycznych** i taka sama organizacja kształtuje państwa o ekspansywnych zamiarach.

Mało. Wskazane ujęcie dotyczy także tworzenia związku o charakterze plemiennie – narodowym. Kształtowanie państwa w oparciu o idee nacjonalistyczne MUSI mieć końcowy wyraz w narodowym szowinizmie i ksenofobii.

Dobro, nawet dobro wspólne, nie może być samodzielny kryterium wartościującym; **konieczne jest określenie o jaki zakres rozumienia dobra chodzi.**

Cóż. Skoro w takim rozumieniu problemu, człowiek przeciwstawia się Bogu z racji odrębnego rozumienia pojęcia dobra, to trudno się dziwić, że w każdym innym przypadku, przy tworzeniu wspólnot ludzkich, będą pojawiały się jednostki, które nie zaakceptują ustalonego przez większość pojęcia dobra wspólnego.

Dla zachowania porządku konieczne jest posiadanie środków przymusu. Wnioskiem zaś końcowym jest stwierdzenie, że ten rodzaj personalizmu jest z zasady źródłem konfliktów. Są one wpisane w tę drogę rozwojową.

Droga rozwojowa może być zdefiniowana jako PERSONALIZM DOBRA.

3. 4. 3 Czy jest inne źródło personalizmu?

We wcześniejszym fragmencie napisałem, że źródła personalizmu chrześcijańskiego można dopatrywać się w pierwszych słowach modlitwy, której uczył Chrystus: „Ojciec nasz...”.

Czyli jesteśmy Dziećmi Boga, a skoro tak, to mamy prawo rozwoju w kierunku uzyskania świadomości tożsamej ze Świadomością Bożą.

Warto zaznaczyć, że jest to bardzo bliskie rozumieniu rozwoju w duchu filozofii chińskiej z tym, że tam brak jest określenia celu ostatecznego – ten ma się wyłonić dopiero wraz z rozwojem świadomości. Nie ma tam też wolnej woli – jest jedna droga rozwojowa wskazywana przez Syna Nieba.

W aryjsko–chrześcijańskich korzeniach personalizmu jest on realizowany poprzez akceptację Woli Ojca – Stwórcy Świata, czyli w Prawdzie, jako Bożym Zamierzeniu stanowiącym rację istnienia każdego bytu. **W ramach tej drogi rozwojowej nie popełniamy grzechu, a jedynie błędy.** Jeśli bowiem dążymy do celu próbując dostosować postępowanie do Bożych Zamierzeń, nasze postępowanie nie może być rozpatrywane w kategoriach przekroczenia prawa (czyli grzechu – wykroczenia), a jedynie jako błąd z racji niewiedzy.

Wnioskiem jest, że ten rodzaj personalizmu można określić jako PERSONALIZM PRAWDY.

Dopiero odrzucając drogę „dzieci bożych”, przechodzimy niejako automatycznie do personalizmu wynikającego z przeciwstawiania się Bogu poprzez stanowienie własnych kryteriów dobra. Czyli tego personalizmu, który wyniknął z

podszepetu szatana, a które to stanowisko stanowi kanwę biblijnego ujęcia problemu.

Czy jest to powodem do bezwzględnego potępienia? W świetle Biblii i przytaczanych zapisów – nie.

Bóg, po „zorientowaniu się” o wykroczeniu pierwszych ludzi, nie przeklina ich jednoznacznie. Przeklina kusiciela obciążając go określonymi przypadłościami. Ludzi usuwa z Raju, skazuje na różne utrudnienia, ale nie na zagładę.

Czy jest możliwość odnalezienia drogi?

Jeśli dobro wspólnoty utożsamione zostanie z dobrem „poziomu Boga - Stwórcy”, to dążenie obu kierunków rozwoju świadomości personalistycznej stanie się tożsame. Kwestia dobra jako pojęcia istniejącego poza Stwórcą może w tym wypadku pozostać otwarta, nie przeszkadza w takich działaniach, ale może stanowić i stanowi pokusę, aby próbować własnych interpretacji.

Droga „personalizmu antyboskiego” jest dużo trudniejsza, nie korzysta bowiem z pomocy i wskazań Stwórcy, a opiera się na przekonaniu o własnych możliwościach. To złudne uczucie.

Kilkakrotnie w Ewangelii występuje określenie odnoszące się do „uczonych w Piśmie” jako „plemienia żmijowego”.

Czyż nie jest najprostszą interpretacją stwierdzenie, że odnosi się to do tych, którzy próbują nadać własnym przekonaniom cechy dobra i narzucić te przekonania reszcie społeczeństwa? Czyż ci, kierujący się takim „dobrem” nie są „dziećmi węża” – z jego wskazań bowiem korzystają?

3. 4. 4 Refleksje na temat personalizmu

Rozważania dotyczące personalizmu zawsze będą kierować się ku pytaniu w jakim przypadku to pojęcie możemy uważać z uzasadnione. Tu okazuje się, że kluczowym jest stosunek do Stwórcy. Uznając Stwórcę za byt osobowy, także innym formom bytu taki status może być nadany – wszak osoba, to byt osobny.

Od innych bytów różnimy się posiadaniem świadomości własnego istnienia. Bez tego elementu nie wyróżniamy się niczym od innych bytów występujących w otaczającej rzeczywistości.

Zagadnieniem, które wymaga pogłębionej refleksji, jest pytanie o stan świadomości pozwalający na uznanie odrębności.

Kwestia nawiązuje do rozumienia roli „bliźniego” nie tylko w odniesieniu do innych ludzi, ale całej otaczającej rzeczywistości. Na pewno formy samoświadomości występują u naszych „braci mniejszych”, czyli zwierząt. Z kolei nie we wszystkich przypadkach można mówić o pełnej samoświadomości ludzi – zarówno w odniesieniu do dzieci, jak i osób upośledzonych.

Obecnie, tak można sądzić, status osoby przyznawany jest, niejako arbitralnie, wszystkim jednostkom ludzkim według kryterium podobieństwa. Nie ma bowiem jednoznacznego wyróżnika sygnującego człowieczeństwo; bywa, że bardziej „humanitarne” w swym postępowaniu są zwierzęta.

Wydaje się, że sugerowany tu „kod życia” zawarty w DNA – może być najbardziej obiektywnym wskaźnikiem odrębności w kształtowaniu pojęcia „osoby”, czyli „bliźniego”.

3. 5 Personalizm Dobra i personalizm Prawdy

Europejski nurt rozwojowy tworzy dwie opcje cywilizacyjne :

- personalizm PRAWDY
- personalizm DOBRA.

To przeciwstawne nurty. Tymczasem w świadomości społecznej istnieje przekonanie, że „linia konfrontacyjna” ograniczająca możliwości rozwojowe przebiega między DOBREM i ZŁEM.

Skąd to zawikłanie myśli filozoficznej? Ma swe podstawy i jest głęboko zakorzeniona w społecznej psychice. To z kolei kształtowane jest poprzez system wychowania, gdzie niepoślednią rolę odgrywają religie.

Można jednoznacznie stwierdzić, że **KONFLIKT** jest immanentną częścią składową **PERSONALIZMU DOBRA**. Wynika z przekonania, że człowiek jest ukoronowaniem linii rozwojowej materii, obdarzony świadomością i wolną wolą, pozwalającą mu na rozróżnienie DOBRA i ZŁA, gdzie DOBRO jest „umiejscowione” poza aktem stworzenia. Czyli można określać, czym jest dobro bez konieczności odnoszenia się do Bożych Zamierzeń.

Mając przekonanie o prawie do wyboru dobra, przyznaje się sobie także prawo do jego wdrażania.

Co prawda próbuje się twierdzić, że są jednostki, które chcą wprowadzać zło, ale są one eliminowane i to także jest celem tych, którzy realizują dobro.

Likwidując, a więc zmniejszając ilość zła, przybliżamy Królestwo Boże, gdzie zła ma w ogóle nie być.

Dlatego np. **Indian w Ameryce zlikwidowano dla ich własnego dobra**, bo chciano wprowadzić ich na lepszą drogę

rozwojową. Podobnie w przypadku stosów na których płonęły „duszyczki”, aby uchronić je od ognia piekielnego.

Obecnie w Iraku „kosztem” wprowadzenia lepszego, bardziej przyjaznego ludziom ustroju jest (szacunkowo) utrata około miliona ludzi. Podobnie w Syrii, czy ostatnio na Ukrainie; działania tam prowadzone są **DLA DOBRA TAM ZAMIESZKAŁYCH LUDZI!!!**

Czy ktoś ma wątpliwości? Możliwe; może u niektórych powstać przekonanie, że ta droga zmian (na demokrację europejską), jest mało korzystna, a lepszym będzie system rosyjski. W obu wypadkach działania stron DOBRO MIESZKAŃCÓW mają za podstawę.

Chrześcijaństwo to system społeczny oparty na nauce Chrystusa, którą można tu ograniczyć do słów: „jestem Drogą, Prawdą, Życiem”. Czyli **drogą rozwojową opartą o Prawdę. Nie o Dobro.**

Gdzie zatem **Dobro** zaczęło odciskać swe piętno na **drodze Prawdy?**

Istotne były słowa św. Pawła: „**zło dobrem zwyciężaj**”. Ich waga jest porażająca. Już sam fakt zwycięstwa dobrem jako bronią - to przecież idea konfrontacyjna. **Aby zwyciężyć, trzeba walczyć.**

(Moim zdaniem mamy tu do czynienia ze świadomą manipulacją przy nadaniu samodzielnego znaczenia przytoczonemu akapitowi, gdy należało wspomniane słowa wyjaśnić w szerszym kontekście).

Drugim ważnym elementem jest nadanie Dobru charakteru bytu, który przez to stał się nie tylko oceną sposobu działania, ale też narzędziem.

W dalszej ewolucji degeneracyjnego wpływu Dobra mamy zdefiniowanie Miłości jako przylegania do Dobra, co występuje u Akwinaty.

Można uznać, że **na tym proces filozoficznego toku przemiany chrześcijaństwa w judaizm został zakończony. Dalsza ewolucja to już tylko implementacja ustaleń.**

Obrona idei chrześcijańskiej mogła być prowadzona długo. Długo bowiem trwają procesy przemiany świadomości – jest to jednak ruch nieodwracalny. **Powoli coraz więcej kwestii i instytucji życia publicznego kształtuje swoje cele w oparciu o kryterium Dobra, a nie Prawdy.**

Zdaję sobie sprawę z głoszonych „herezji”. Proszę jednak, aby myślący Czytelnik zastanowił się według jakich kryteriów dokonuje wyborów. Prawdy, czy Dobra?

Ciekawe jest przy tym, że św. Tomasz z Akwinu podał bardzo dobrą definicję Prawdy i jednocześnie złą Miłości. To błąd następstwa – Miłość jest pierwsza. Nie można definiować rzeczy pierwszej za pomocą pojęć wynikających z następstwa.

Drugim spostrzeżeniem jest przekonanie, iż wspomniane definicje i określenia powstały w najlepszej wierze o ich przydatności dla chrześcijaństwa. Być może zdał sobie z tego sprawę Akwinata pod koniec życia, stwierdzając, że jego prace są „sianem”.

Obecna doktryna Kościoła Katolickiego opiera się na przyjęciu za podstawę kryterium dobra, co nieuchronnie prowadzi do przyjęcia ideologii opracowanej w Biblii. Tym samym Kościół stał się rodzajem judaistycznej sekty, co znalazło wyraz w niedawnej wypowiedzi jednego z kardynałów, który stwierdził, że w zasadzie to śmierć Chrystusa była niepotrzebna.

3. 6 Porządek Zgodności i Niezgodności

Daje się zauważyć, że dotychczasowe rozważania są prowadzone przy założeniu, że Stwórca kształtuje świat w sposób uporządkowany. Przedstawione przemyślenia są próbą zrozumienia sposobu porządkowania dostępnego logice – bez odwoływania się do czynnika mistycznego. (Czy są to rozważania przekonujące, to odrębne zagadnienie).

Tymczasem równie, a może lepiej - równolegle, mogą być przedstawiane przemyślenia dotyczące rozumienia rzeczywistości wraz z pojawianiem się i rozwojem świadomości jednostki.

Nasze, ludzkie odniesienia do rzeczywistości kształtują się wraz z powstawaniem świadomości. Ta wzrasta wraz z nabywaniem doświadczeń wynikających z życia, bo z życiowych przypadłości wynikająca.

Rodząc się – pojawiajemy się na świecie bez ukształtowanej świadomości (są na ten temat odrębne rozważania dotyczące okresu prenatalnego – nie są jednak czynnikiem ważkim w tu przytoczonym wywodzie). W tym sensie, że informacje z otaczającej rzeczywistości są jedynie bodźcami i nie tworzą jej obrazu.

Pierwszym elementem świadomości jest ukształtowanie się rozróżnienia „**ja i reszta świata**”.

Czyli świadomość istnienia: „**ja jestem**”.

(I tu proszę zwrócić uwagę na biblijne określenie Boga: „Jestem, Który Jestem”).

Na tym etapie kształtuje się stosunek powstającego bytu osobowego do otaczającej rzeczywistości. Podkreślam - całość

jest nierozróżnialną jednością zewnętrzną. Zatem odniesienie to **dotyczy całej rzeczywistości i może przybierać formę pozytywną, akceptującą, i negatywną, wrogą.**

Ponieważ wskazany stosunek dotyczy całej rzeczywistości, bez jakiegokolwiek rozróżniania jakichkolwiek jej elementów, to można twierdzić, że jest to traktowanie świata zewnętrznego – jako „bliźniego”, czyli bytu odrębnego. A w każdym razie – są to podstawy do takiego ujmowania tej kwestii.

Pewną analogią jest proces budzenia się ze snu; powracamy do rzeczywistości i odbieramy ją, stosownie od okoliczności, jako przyjazną, zgodną z warunkami, które chcielibyśmy podtrzymać (to wskazywałoby na związek z przeszłością – także prenatalną w przypadku urodzenia), lub wrogą, niedogodną.

Konkludując.

Stosunek człowieka do rzeczywistości jest jednym z pierwszych (pierwsze?) określeń jakie pojawiają się w jego świadomości.

Czy można mówić, że na tym etapie występuje wolność wyboru?

W zasadzie, **jeśli nie uwzględniać czynnika prenatalnego**, to jest to pierwszy wybór jakiego dokonujemy. To przecież pierwsze odczucie, gdy dziecko opuszcza łono matki i pojawia się w nowym środowisku.

Jak je odbiera?

Dokonując wyboru swego stosunku do otoczenia przyjmujemy odrębną drogę rozwojową – określiłem to jako **PORZĄDEK:**

- **Porządek Zgodności**
- **Porządek Niezgodności.**

To dwie drogi rozwojowe świadomości człowieka. Jeśli przy tym przyjąć definicję miłości jako „akceptację bytów takimi jakie są”, to Porządek Zgodności jest rozwojem w duchu miłości, a Porządek Niezgodności ma do miłości stosunek negatywny.

Porządki Zgodności i Niezgodności mają swoje zasady tworzenia struktur.

Łatwiej zacząć od Porządku Niezgodności.

Niezgodność – to brak akceptacji dla „obiektu” wobec którego określamy swoje stanowisko. Czyli nie zgadzamy się na jego istnienie „**takim jaki jest**”

Tym samym rościmy sobie pretensje do zmiany w sposób, który nam odpowiada. Aby zaś to robić konieczne jest **przekonanie o wyższości naszych przekonań**. To zaś wynika z przekonania o umiejętności rozróżniania dobra i zła (oczywiście – nasza odrębna świadomość określa to, co jest dla nas dobre).

To na tym tle rodzi się hierarchia; system hierarchiczny to taki, w którym wyższy szczebel ma (rości sobie) prawo do decydowania o zmianach na niższych szczeblach hierarchicznej drabiny. Czyli siebie stawiamy na najwyższym stopniu hierarchii, a np. dobro dzieci jest wtórnym elementem naszego dobra.

(Dla porównania – w Biblii znajdujemy haggadę o Jakubie, któremu śni się drabina prowadząca do nieba).

W Porządku Niezgodności najbardziej istotnym elementem jest hierarchiczność. Można nawet stwierdzić, że hierarchiczność jest synonimem Niezgodności. Względem szczebla niższego – my określamy, co jest dobre, gdy szczebel wyższy narzuca nam swój punkt widzenia.

Zgodność - akceptacja rzeczywistości takiej, jaka jest. W ramach tej rzeczywistości realizujemy własne pragnienia, ale

tak, aby nie doprowadzać do konfliktu z innymi „obiektami”. Można stwierdzić, że **w takim samym stopniu świat jest potrzebny nam, jak i my światu.**

Struktury zawsze będą tworzone na bazie konsensusu. Etyka powstaje na bazie wspólnego ustalania korzyści stron; nie istnieje pojęcie dobra i zła traktowanych jako byty odrębne. Są to zawsze określenia dotyczące konkretnej sytuacji (acz w warunkach społecznych niektóre z nich nabierają charakteru ogólnego).

Porządkowanie świata, relacje jakie z nim nawiązujemy, opierają się na tym pierwotnym stosunku do otoczenia. Tworząc dalsze, rozbudowane struktury społeczne, zawsze będzie występowało odniesienie do tego, w jakim porządku postrzegamy rzeczywistość.

4. Traktat o dualizmie

Czym jest **DUALIZM?**

W filozofii rozważania na ten temat prowadzone są od zarania samej filozofii. To stanowisko, w którym przyjmuje się **w strukturze bytu istnienie dwóch przeciwstawnych pierwiastków, dwóch sprzecznych zasad, na bazie których kształtowana jest rzeczywistość.** To, można powiedzieć, ujęcie metafizyczne.

Dualizm etyczny – przyjmuje dobro i zło jako podstawę kwalifikacji czynu moralnego, co, podobnie jak w ujęciu metafizycznym, jest wynikiem sprzecznej wewnętrznie natury człowieka.

Dualizm poznawczy – to przyjęcie przeciwstawnych punktów widzenia za podstawę do logicznego wnioskowania.

Dualizm religijny - to założenie istnienia spersonalizowanych sił dobra i zła, które rządzą światem.

I wreszcie **dualizm polityczny** – to kształtowanie struktur społecznych przy założeniu istnienia sprzecznych celów życia społecznego; realizacji „dobra jednostki” i „dobra społecznego”.

Już to, sprowadzone do najbardziej prostego, określenie „rodzajów” dualizmu, może budzić wątpliwości. Ten tekst nie jest jednak dla koneserów filozoficznych sformułowań, a dla zwrócenia uwagi na problem, jakim jest wpływ dualizmu na europejską myśl społeczną i jego oddziaływanie na polskość – także w porównaniu do idei zawartych w nauce Chrystusa.

Połączenie, jakie tu proponuję, może budzić wątpliwości, bo niekiedy „nie starcza umysłu” dla objęcia całego zagadnienia. Jednak związek wyraźnie istnieje, co będę próbował, może nieudolnie przedstawić.

Co warto zauważyć?

Chyba to, że **w myśli Arystotelesa rozwijanej przez św. Tomasza zaistniało przekonanie o istnieniu nie tylko elementów sprzecznych (prowadzących do dualizmu), ale także przeciwieństw, które nie naruszają jedności.**

Zastrzeżeniem, które chcę tu zaznaczyć, jest wątpliwość dotycząca roli sprzeczności – **wiele wskazuje, że istnienie sprzeczności i ich ukształtowanie jest dziełem personalistycznej myśli filozoficznej, która nadaje im właśnie taką formę prowadzącą do dualizmu.**

Jest bowiem zadziwiające, że myśl europejska ciągle ewoluuje w kierunku „ostrych” form dualizmu. Jest to wyraźnie dostrzegalne zarówno w etyce jak religii i polityce.

Etyka europejska jest wyraźnie zdominowana dualizmem; dobro i zło stanowią o większości wyborów etycznych.

Jakie jest źródło rozwoju „dualistycznej” myśli?

Wydaje się, że pierwotny jest tu dualizm metafizyczny. Co prawda przyjmuje się, że dualizm nie jest zaprzeczeniem monizmu – głoszącego jedność wszechrzeczy, ale jednocześnie dualizm, jako przyjmujący istnienie bytów wewnętrznie sprzecznych, świata, którym rządzą sprzeczne zasady – **dopuszcza możliwość (nie zostało to jednoznacznie wyeliminowane), że sam świat zaistniał na zasadzie sprzeczności.**

Takie ujęcie wydaje się dosyć jasno wynikać z zaratusztrianizmu, gdzie ten rodzaj myślenia zaowocował schizmą prowadzącą do dualizmu religijnego – istnienia dwóch równorzędnych bogów Ormuzda (dobro) i Arymana (zło).

Dualizm, w nieco odmiennym ujęciu, przejęła myśl judaistyczna koncepcją jednego Stwórcy, ale z kolei ograniczonego dobrem, jako pojęciem istniejącym poza Nim. To z kolei dało podstawy dla dualizmu etycznego, gdzie dobru zostały przypisane walory niezależnego bytu. (Dopiero w myśli Chrystusa pojawia się utożsamienie dobra ze Stwórcą; „dobry jest tylko Ojciec w niebie”).

Zło stało się przejawem przeciwstawiania się Prawu, które, rzekomo, zostało nakazane przez Stwórcę. Tą drogą dokonano „obejścia” potrzeby porównywania działań z Prawdą, gdzie zawarty jest przekaz Bożych Zamierzeń, a w to miejsce wprowadzono Prawo.

Prawo pierwotnie stanowił jeden zakaz, który stosownie był rozwijany wobec nieposkromionych ludzkich skłonności do przekraczania Prawa czyli „grzechu”, a co jest przejawem wolnej woli. Ta droga wskazuje, że docelowo wszelkie czynności i działania zostaną „prawnie” skodyfikowane, a wolna wola przestanie istnieć.

Skoro człowiek, w swym materialnym bytowaniu, jest skłonny do grzechu, to wynikiem była myśl, że skażona jest cała materialność istnienia. Czyli świat materialny jest złem (wszak skłania człowieka do popełniania wykroczeń), a świat idei – ducha, jest dobrem.

Ujęcie jest podstawą manicheizmu (kolejnej doktryny schizmatycznej zaratusztrianizmu), którego elementy zostały wprowadzone do myśli europejskiej, a tym samym chrześcijańskiej, przez św. Augustyna, który przed konwersją na chrześcijaństwo, był wyznawcą tej religii. Ślady tego dają się zauważyć w koncepcji „**grzechu pierwotnego**”, którą to koncepcję przyjął Kościół Katolicki.

Obecnie „dualizm materialny” wymaga modyfikacji pojęciowej już choćby z tej racji, że żaden szanujący się fizyk nie wyznaczy granicy między światem „materii”, a światem „ducha” – na poziomach subatomowych nie można mówić o istnieniu cząsteczek, a jedynie o polach.

Przedstawione tak skrótowo podstawy dualizmu europejskiej myśli filozoficznej mogą (i powinny) zostać podważone poprzez odrzucenie judaistycznego wtrętu dotyczącego źródła prawa.

Monistyczne ujęcie musi zakładać, że **Stwórca jest źródłem wszystkiego w naszej rzeczywistości; jest zatem również źródłem powstania pojęcia dobra**. Dobro nie może mieć więc cech samodzielnego bytu utożsamianego ze Stwórcą, a wynikać z woli Stwórcy. On jest źródłem wszystkich bytów i także pojęć związanych z istnieniem rzeczywistości.

Stwórca kształtując byty zawarł w nich ich jednostkową Prawdę, czyli swój zamysł.

Prawo, które powinno wynikać z Prawdy (źródłosłów), jest więc bezpośrednim odwołaniem do zamysłu Stwórcy, a sposób przylegania do tego zamysłu

może być określony jako dobry (właściwy) albo zły (niewłaściwy).

Prawo nie ma (nie powinno mieć) źródła w dodatkowej „legislacji” tworzonej przez Stwórcę w postaci „Praw Bożych”.

Grzech nie powinien być rozpatrywany w kategorii przekraczania Prawa, a w kategorii niedostosowania do bożych zamierzeń zawartych w bytach. Jeśli brać pod uwagę „grzech pierwotny”, to w tym ujęciu jest to skłonność do wybierania rozwiązań sprzecznych z naturą bytów. Chrystus likwiduje tę skłonność włączając jednostkę do grona pragnących kierować się poszukiwaniem prawdy danego bytu i postępowaniem przylegającym do tej prawdy.

We wcześniejszym fragmencie pracy wskazałem istnienie w myśli europejskiej dwóch torów rozwoju personalizmu:

personalizm dobra i personalizm prawdy.

Zawarte wyżej myśli wskazują powody takiego rozróżnienia.

Personalizm dobra – rozwija myśl judaistyczną, gdzie zakłada się istnienie dobra jako pojęcia istniejącego niezależnie od Stwórcy naszej rzeczywistości, a osobowość rozwijana jest poprzez wskazywanie i rozróżnianie dobra od zła w odniesieniu do praw ustanowionych „prawem Bożym”, czyli narzuconych zewnętrznie nakazów postępowania, które nie muszą mieć umocowania w Prawdzie.

Personalizm prawdy – to rozwój poprzez odkrywanie myśli Stwórcy zawartej w prawdzie bytu, gdzie prawo jest tworzone i dostosowywane do rozumienia tych prawd bytów – zamysłu Stwórcy zawartego w bytach.

Można by rzec – myśl judaistyczna jest paternalistyczna; zakłada hierarchiczność, gdzie każdy wyższy stopień będzie lepiej określał zgodność z Prawem Bożym.

Personalizm Prawdy – to myśl „prawdy bytu”, czyli swoiście demokratyczna, nie uznająca hierarchii bytów, ale ich wzajemną współzależność.

Końcowym akcentem jest stwierdzenie, że **polskość oparta jest na indywidualizmie bytów, dostosowująca rozwiązania do prawdy zawartej w bytach i traktująca dobro jako sposób przylegania do tych prawd.**

Hierarchiczność (przyjęta za judaizmem) przez KRK prowadzi do rozwiązań stosownych judaizmowi i stanowi o sprzeczności między katolicyzmem, a polsnością.

5. Prawda

„My, z Bożej Łaski , król....”

To częsta formuła stosowana przez władców, mająca określić umocowanie władzy panującego, a jednocześnie wskazać ich specjalną rolę.

Formuła w zasadzie nie różni się od przyznania specjalnego statusu jakiejś grupie, czy narodowi. Umocowanie jest identyczne.

Po przyjęciu takich założeń można już rozpocząć proces formowania praw regulujących życie społeczne. Warto jednak zauważyć, że to **nie społeczeństwo jest autorem uregulowań, ale są one narzucone temu społeczeństwu „odgórnie”, gdyż przy kwestiach wątpliwych zawsze władca może się powołać na swoje specjalne pełnomocnictwo.**

Wszystko jest niby zgodne z wolą Stwórcy, o ile, poza „Łaską Boską”, zostało określone i ustalone Prawo Boże. Z tym zaś są problemy, bo okazuje się, że to, co określane jest Prawem Bożym (przynajmniej występujące w naszym kręgu cywilizacyjnym), nie jest jednoznaczne i nie przez wszystkich uznawane.

Mało. Są tacy, którzy uzurpują sobie prawo do interpretacji – już choćby z racji tego, że należą do „narodu wybranego”, a zatem to oni są strażnikami znaczenia prawa i ich pieczy poruczono kontrolę w tym zakresie.

Przypomnę, że wobec przyznania DOBRU statusu pojęcia nie wynikającego z dzieła stworzenia, a więc jego istnienia niezależnie od Stwórcy naszej rzeczywistości, ocena zgodności działań nie wynika z porównania czynu z Prawem Bożym (jeśli przyjąć przekaz Prawa poprzez Objawienie) lub Prawdą zawierającą Boże Zamierzenia, a z porównania z Dobrem, które może być interpretowane zgodnie z własnym pojmowaniem tego pojęcia przez dokonującego oceny. Interpretator takiego prawa przypisuje sobie rolę równą Stwórcy.

Czyli już na tym etapie tworzy się dwuwładza (wielowładza).

Krytykując rolę judaizmu, trzeba też zwrócić uwagę, że identyczną postawę zajmuje Kościół Katolicki. Nawet tutaj dyskusje kończą się stwierdzeniem, że Kościół jest święty, ma specjalne posłannictwo i żadne obce interpretacje nie mogą być brane pod uwagę. Z kolei np. w systemie chińskim, którego jedną z emanacji jest system rosyjskiego samodzierżawia, pełnię władzy ma cesarz (car lub odpowiednik).

Wydawać się może, że w lokalnych rozwiązaniach, czyli nie mających charakteru uniwersalnego, źródło Prawa w postaci władcy może być zgodne z oczekiwaniami społeczeństw. Zwłaszcza, że przecież władca powołuje się na Prawo Boże, którego ma być lokalnym interpretatorem.

Praktyka wskazuje, że ten model organizacyjny działa dość dobrze, jeśli władca rzeczywiście zbliża się w interpretacjach do

Prawdy. Znaczna część każdego społeczeństwa gotowa jest podporządkować się tak organizowanej strukturze społecznej.

Uwagi tu prezentowane prowadzą do odrzucenia ważności takiego umocowania regulacji stosunków społecznych, których upostaciowaniem jest hierarchiczny władca. Nawet, jeśli rola władcy w opisanym rozumieniu, przypadać by miała osobie o boskim statusie. A z taką sytuacją mamy do czynienia w Kościele Katolickim.

5. 1 Czy rzeczywiście władza ma charakter hierarchiczny?

Podstawą hierarchiczności wydają się być słowa św. Pawła „wszelka władza od Boga pochodzi”. Bóg zaś nadał ludziom „Prawo Boże” (za takowe uznaje się Dekalog) i według tego Prawa ma być organizowane życie społeczne kształtowane wolą władcy lub interpretatora (często w jednej osobie).

Władza niekiedy utożsamiana jest z mocą, jako zdolnością do realizacji zamierzeń. Bo skoro władza jest dana „z góry”, to powinna mieć też możliwości wykonawcze. Czyli w ręku władcy jest możliwość stosowania przemocy dla realizacji celu.

Tak można, w zarysie, przedstawić źródła i rozumienie roli prawa i władzy w społeczeństwie w wersji proponowanej przez judaizm (KRK – jak wynika z wywodu, jest zjudaizowany).

Źródło błędu, co starałem się obszernie wyjaśnić i uzasadnić we wcześniejszych fragmentach pracy, znajduje się w

umocowaniu pojęcia dobra poza Stwórcą naszej rzeczywistości i wynikających z tego konsekwencjach.

Tymczasem źródłem wszelkich uregulowań powinna być Prawda będąca wyrazem Bożych Zamierzeń zawartych w każdym bycie.

Struktura i słownictwo języka polskiego (języków słowiańskich - szerzej traktując), pozwala PRAWO połączyć ze źródłem, czyli PRAWDA, co usuwa konieczność powoływania się na nadane Prawo Boże, gdyż **PRAWO wywodzi się z PRAWDY. W PRAWDZIE jest zapisany zamysł Stwórcy – nie istnieje więc konieczność dodatkowego sygnowania.**

Wskazanie języka polskiego, języka słowiańskiego, należącego do prajęzyka w którym wyrażanie pojęć filozoficznych jest adekwatne ich znaczeniu, można zauważyć także w określeniach pochodnych. Skoro bowiem Prawo wyłania się z prawdy to sensu nabierają określenia „prawy”, „prawość”, „prawdziwy”.

Bardzo interesującym wątkiem może być wtrącenie, że tożsamy źródłosłów dotyczy pojęcia z filozofii hinduskiej PRANY, które znaczeniowo jest bardzo zbliżone do PRAWDY. To wskazywałoby na wspólne korzenie obu języków potwierdzone użyciem choćby spółgłosek „ś, ć, dź, ń itp.”.

Podobne odniesienia mogą dotyczyć WŁADZY. Samo słowo WŁADZA, i pochodne, czyli władca, władca – zawierają istotę polskiej odmienności interpretacyjnej.

Władca to nie decyduje o prawach, a osoba odpowiedzialna za ŁAD, czyli ukształtowane prawa i zwyczaje tworzące ład społeczny. Nie jest zatem interpretatorem Woli Bożej, a czynnikiem przestrzegania ładu wynikającego z Prawdy.

5. 2 Źródła Prawa

Przedstawione uwagi pozwalają na odrzucenie Prawa Bożego za jakie uznawany jest Dekalog – jako prawa nadanego (narzuconego) przez Boga w drodze Objawienia. Taki przekaz ma logiczne uzasadnienie jedynie jako pomoc kierunkowa w wyborze rozwiązań, a w żadnym razie nie powinien mieć charakteru obligatoryjnego. Byłoby to bowiem sprzeczne z wolną wolą człowieka i dowodziłoby braku boskiej wszechmocy w dziele stworzenia.

Warto zauważyć że np. Św. Tomasz z Akwinu **źródła prawa upatrywał w PRAWIE NATURALNYM** rozumianym jako pierwotnie ustanowione prawo, do którego mamy się dostosować. Takie ujęcie także nie spełnia wymogu poprawności logicznej, a przesuwają jedynie bazę odniesienia z Prawa Bożego na Prawo Naturalne, co nie **zmienia zasad**.

Konkluzją jest stwierdzenie, że **źródłem prawa jest PRAWDA. Prawda będąca prawdą bytu, której rozumienie jest w znacznej mierze zgodne z definicją podaną przez Akwinatę, ale z możliwością uzupełnienia znaczenia przez elementy definiujące hinduską PRANĘ.**

Dopiero takie umocowanie źródła PRAWA daje podstawy kształtowania relacji społecznych ustanowieniami regulacyjnymi.

Zatem – **żadna instytucja nie może sobie przypisać słuszności w ocenach takich uregulowań. Nie ma ich ani Kościół, ani Sanhedryn, ani udzielny władca jakiegoś kraju.**

Jedynym źródłem PRAWA jest PRAWDA - w jej rozszerzonej definicji.

Czy zatem prawo, jakie obowiązuje, z racji „niepewnego pochodzenia”, należy odrzucić? To zależy od skali zgodności z PRAWDĄ – mogło zostać ustanowione przez tyrana, ale w zgodności z Prawdą i będzie dobrze służyć danej społeczności.

Może też być dziełem wspólnej decyzji całego narodu i prowadzić do degeneracji i zbrodni.

Przykłady można podać i mnożyć.

Jak zatem powinno być stanowione PRAWO?

Wydaje się, że najwłaściwszym rozwiązaniem jest dążenie, poprzez dyskusję – konsultacje społeczne do konsensusu przy świadomym poszukiwaniu Prawdy. Brak odwołania do Prawdy – zawsze będzie skutkował negatywnymi następstwami. Także zmiany w Prawie winny wynikać z lepszego rozeznania Prawdy, co jest związane z czasem, miejscem i okolicznościami.

Kiedy społeczeństwo może odmówić wypełniania przepisów obowiązującego prawa? Chyba jest oczywistym, że w tym przypadku, gdy takie prawo jest wyraźnie sprzeczne z PRAWDĄ.

Czy obowiązują zaszłości, tzn. czy obowiązują skutki prawa ustanowionego w sprzeczności z Prawdą? **Czy roszczenia powstałe na bazie praw sprzecznych z Prawdą podlegają egzekucji?**

Te kwestie mają jednoznaczną odpowiedź, a będzie ona istotna np. przy rozważaniu długów powstałych na bazie lichwy. Podobnie jest z wielu innymi dziedzinami życia regulującymi relacje społeczne. Bo w tym duchu należy rozpatrywać uregulowania dotyczące sposobów indoktrynacji młodzieży, ale też i „małżeństw” jednopłciowych. Temat dotyczy też choćby

wysokości emerytur - praw „nabytych” nie w wyniku zasług, a w wyniku oddziaływania różnych grup nacisków.

Przedstawione uwagi są podstawami, na jakich powinno odbywać się stanowienie prawa. Jaką formę instytucjonalną powinny mieć struktury, które zostaną upoważnione do legislacji – to temat odrębny i wymagający namysłu.

6. Traktat o wartościach

Wartości a zysk cywilizacyjny.

Zastanawiając się nad oganiczaniem życia społeczeństw konieczne jest w pierwszym kroku określenie celu systemu filozoficznego. Krok następny to cel cywilizacyjny – pokrywający się z celem systemu, ale w redakcji dostosowanej do warunków i okoliczności.

Dopiero na tej podstawie można wiarygodnie rozpoznać sposób organizacji społeczeństwa. Czynność ta jest o tyle trudna, że dokonujemy autopsji żywego organizmu i to takiego, którego sami jesteśmy częścią. Trudno oprzeć się niektórym wdrukowanym wychowaniem przekonaniom.

Warto przyjrzeć się roli spełnianej w społeczeństwie przez pewne instytucje życia publicznego i efektom do jakich mogą prowadzić, zwłaszcza, gdy ich sposób wypełniania przestanie pokrywać się z celem cywilizacyjnym.

W świetle wcześniejszych rozważań łatwo dostrzec, że pierwotnymi regulatorami życia społecznego, czyli wartościami podstawowymi są Prawda i Piękno jako wynikające z Miłości.

Do wtórnych można zaliczyć **Prawo i Pieniądz**.

Zadziwić może, że zaliczam tu Pieniądz do tej samej klasy, co Prawo. Proszę jednak się zastanowić: o ile Prawo reguluje

niematerialne relacje między ludźmi, to pieniądz spełnia tę samą rolę w odniesieniu do kwestii materialnych: reguluje przepływy materialne, gdy Prawo reguluje przepływ idei.

Czy można wyobrazić sobie organizację życia społecznego bez tych czynników?

Czy naturalnym sposobem rozwoju jest oparcie się na PRAWIE narzuconym? Z taką zaś sytuacją mamy do czynienia, przy założeniu istnienia Prawa Bożego danego Objawieniem, do którego należy się dostosować.

Sytuację można przez analogię porównać właśnie do pieniądza, któremu narzucono tylko określoną funkcję do wypełnienia. Miało to miejsce w czasach „komunizmu” i wiele społeczeństw doświadczyło takiego ograniczenia.

Wydaje się, że są to doświadczenia wystarczające, aby stwierdzić, że Prawo Boże, jako narzucone ludziom, spełnia taką samą rolę.

Odwoływanie się do prawa, jako pierwotnego nakazu, jest manipulacją - perfekcyjnym narzędziem pozwalającym na narzucanie swej woli innym.

Jeśli zatem przyjmimy, w rozważaniach o państwie, istnienie prawa narzuconego jako jego fundamentu – jesteśmy już skazani na powolną degenerację.

Efektom będą regulacje prawne odnoszące się do coraz większej ilości dziedzin życia, a z czasem obejmą one także sferę intymną i nawet sferę myśli.

Zaznaczę, że twierdzenie, iż Prawo Rzymskie, na jakim bazuje Cywilizacja Łacińska (według prof. Konecznego), które rozróżnia prawo publiczne od prywatnego – jest barierą

iluzoryczną. Obecnie mamy do czynienia z wkraczaniem prawa publicznego w życie prywatne.

Wszelkie przejawy aktywności zostaną prawnie uregulowane.

To efekt końcowy, który można odsuwać, ale któremu nie można się przeciwstawić.

Bardzo podobną rolę pełni **Pieniądz**.

Pieniądz, podobnie jak Prawo, powinien realizować Prawdę – Boże Zamierzenia zawarte w bycie; nie ma żadnej konieczności stosowania Pieniądza, jako jednolitego miernika ludzkiej aktywności. Pieniądz powinien pełnić rolę lokalną w dostosowaniu do bytu (np. lokalnej społeczności, ale też państwa).

Jeśli jednak przydamy mu funkcję uniwersalną, będzie istniała dążność do obejmowania tą miarą docelowo wszystkich dziedzin życia, sfery intymnej nie wyłączając. Czyż bowiem nie w tych kategoriach wycenia się „wynajęcie łona” na urodzenie komuś dziecka?

Tak więc postępująca monetyzacja dotyczyć będzie wszystkiego; **wszystko „można wycenić” w Pieniądzu - w tak rozumianym pieniądzu.**

6. 1 Problemy totalnych metod wyceny

Czy jesteśmy jako społeczeństwo skazani na wycenę wszystkich życiowych czynności? Czy wszystko można wycenić i kupić/sprzedać?

Sądzę, że problemy z jakimi się borykamy (w obecnym systemie) wynikają z braku procedur wyceny wielu czynności istotnie wpływających na życie społeczne. W wielu bowiem przypadkach pozostawia się ważne czynności poza wyceną licząc, że będą wykonywane „społecznie”. Niestety, **postępujące uświadomienie coraz bardziej ogranicza, a nawet eliminuje te altruistyczne postawy.**

Jak wycenić akt prokreacji? Czy zależnie od uzyskanego efektu?

Obecnie obie strony ponoszą konsekwencje swego działania. A jak to wycenić, gdy tylko jedna ze stron jest świadoma konsekwencji i „naciąga” tę drugą?

Jak ocenić wartość ciąży, wysiłek porodu, a następnie wychowania?

Czy wycenie podlegać powinno każde karmienie piersią traktowane jako osobna procedura? A co ze zmianami pieluch/pampersów, wstawaniem w nocy, bieganiem do lekarza?

A jeszcze dochodzi utrata możliwości zarobków; czy społeczeństwo powinno to rekompensować?

Niedawno osoby opiekujące się niepełnosprawnymi zażądały świadczeń; ta sama sprawa dotyczy również osób opiekujących się małymi dziećmi. Niektórzy rodzice pozbawiani są praw rodzicielskich. Czy instytucje, które przyznają sobie do tego prawo, świadczą na rzecz rodziców, aby uzasadnić odbieranie praw?

Kto, jakie instytucje, powinny świadczyć na rzecz ludzi starszych: dzieci, które pobierały „świadczenia”, czy całe społeczeństwo? Jeśli całe społeczeństwo, to społeczeństwo powinno legitymizować się stosownym przejęciem/wykupieniem praw do świadczeń ze strony dzieci względem rodziców. Wydaje się to logiczne.

Cóż. Te uwagi tylko poruszają problem wskazując, że totalitaryzm pieniądza ma ograniczony zasięg. Ta droga

regulacji życia społecznego prowadzi do kompletnego zrobotyzowania ludzi. Nie wydaje się, aby mogła być docelową metodą regulacji.

Wskazuje zatem, że pieniądz nie może być uniwersalnym miernikiem ludzkiej aktywności; może jedynie pełnić rolę pomocniczą.

Obecny system monetyzuje coraz więcej dziedzin życia wkraczając coraz głębiej w sferę uznawaną za prywatną. Czy można oddzielić te sfery? Można twierdzić, że „**coraz bardziej**” – **nie**.

Efektem końcowym będzie uświadomienie, że to **nie błędy, a sam system, w którym Pieniądz traktowany jest jako narzędzie uniwersalne, a do tego niezgodny z Prawdą, jest błędny i prowadzi do deprecjacji ludzkiej osoby.**

Kończąc. **Jeśli chcemy dążyć do odbudowy społeczeństwa i wyzwolenia go z „grzechu” uregulowań, konieczne jest rozważenie paradygmatu na jakim organizacja państwa ma się opierać. Tworzenie w duchu Porządku Zgodności (Porządki Zgodności i Niezgodności zostały opisane w „Cywilizacji Polskiej”, także i tu poświęcony zagadnieniu został jeden z rozdziałów), jako zgodnym z Bożymi Zamierzeniami zawartymi w każdym bycie, czyli Prawdą – jest możliwe, a wskazaniem są osiągnięcia I Rzeczypospolitej, budowanej na bazie wskazań Dobrej Nowiny.**

6. 2 Zysk cywilizacyjny

Nie da się albo też jest to bardzo utrudnione, aby opisać kształt skomplikowanego przedmiotu będąc w jego wnętrzu.

Ten kształt jest zaś widoczny i wyraźny, gdy opisujemy go z zewnętrznego punktu obserwacyjnego.

Podobnie jest w przypadku cywilizacji, czy szerzej - systemów filozoficznych. Przyjęcie gradacji wartości obowiązujących (przyjętych) we własnej cywilizacji i na tej podstawie dokonywanie porównań cywilizacyjnych – często prowadzi do błędu.

W przypadku środowiska w którym żyjemy nakładają się dodatkowo na siebie dodatkowe czynniki: pomieszanie pojęć wynikające z braku rozróżnień typów filozofii personalistycznej (można je rozróżnić wstępnie jako judaistyczna i chrześcijańska) i definicji pojęć z tym związanych oraz próby narzucenia doktryny katolickiej jako uniwersalnej (to w Polsce jest szczególnie zauważalne - wprowadza szczególny rozgardiasz, gdyż doktryna katolicka jest doktryną cywilizacyjną, a bywa traktowana jako uniwersalna).

Efektem, przy braku spójności logicznej danej doktryny, jest odwoływanie się do czynnika nadprzyrodzonego: „BÓG TAK CHCE” – i opieranie się na objawieniach, które bardzo często są zręczną manipulacją doktrynerów. ***(Nie znaczy, że odrzucam możliwość Objawienia, ale zawsze wymaga to bardzo starannych rozważań; ważne zaś jest, że Objawienie nie może być sprzeczne Prawdą).***

Tyle wprowadzenia.

Zasadnicza treść rozdziału dotyczy definicji pojęć związanych z zyskiem i relacji między „zyskiem” a „dobrem”. Czytelnik

moich uwag zauważył zapewne, że odrzucam „dobro” jako wartość uniwersalną. Jest zbyt niejednoznaczne i „dostosowuje” swe znaczenie do innych wartości cywilizacyjnych.

W przypadku cywilizacji nastawionej na konsumpcjonizm (Cywilizacja Zachodu), można utożsamić pojęcie „dobra” z „zyskiem”. **Dobrem jest tu osiągnięcie jak największego zysku.**

Odrębnym pojęciem jest **ZYSK CYWILIZACYJNY**. To każde przyczynienie się do realizacji CELU CYWILIZACYJNEGO. W ramach danej cywilizacji może być utożsamiany z dobrem.

ZYSK (materialny) to cel cywilizacyjny Cywilizacji Zachodu. Na tym oparty jest konsumpcjonizm.

Jeśli zaś rozważać tę problematykę, to koniecznym jest dostrzeżenie, że cel cywilizacyjny zawsze jest nadrzędny dla kierunku rozwojowego. Wszelkie próby ograniczenia wpływu „zysku – dobra” na ludzką aktywność są skazane na niepowodzenie. Każda z takich inicjatyw będzie powoli zamierała. Zapisy prawnych ograniczeń, regulacje itd., tylko opóźniają proces, ale go nie zatrzymują. Zysk (cywilizacyjny) – zawsze będzie dominującym czynnikiem przy podejmowaniu decyzji.

Jeśli obecnie nastąpił kryzys – to ma on charakter cywilizacyjny wynikający z duszenia społeczeństw „pętlą zysku”. Tego nie da się uregulować; błędne założenia doprowadziły do tego, że cel cywilizacyjny zaczął niszczyć strukturę pozwalającą na jego wytwarzanie.

Zmiana musi dotyczyć celu cywilizacyjnego. To zaś dotyczy odrzucenia dotychczas dominującej idei cywilizacyjnej.

Na tym tle mogą być dostrzeżone inne czynniki – wartości, które zostały „zawłaszczane” przez ideę cywilizacyjną

konsumpcjonizmu. Wyraźna jest różnica między tym systemem, a chrześcijaństwem: **„cóż z tego, gdyby człowiek cały świat pozyskał, a na duszy szkodę poniósł?”**.

To jedno zdanie wskazuje, że cel cywilizacyjny chrześcijaństwa jest odrębny od tego, który obowiązuje, a który jest często przedstawiany jako z chrześcijaństwa wynikający. Bo przecież „likwiduje” się tyle źródeł biedy, a spełnia potrzeby... – i co z tego?

W sensie filozoficznym – to tylko wstawka ilustrująca przekonanie, że **DOBRO nie jest wartością podstawową o charakterze uniwersalnym. Dobro utożsamione z zyskiem cywilizacyjnym, jeśli cel ten jest błędnie wytyczony, okazuje się destrukcyjne dla życia społecznego. A przecież to wyznacznik celu cywilizacyjnego: DOBREM (to aksjomatyczne stwierdzenie) jest wszystko to, co w danej cywilizacji przyczynia się do jego przybliżenia.**

Jakie CELE CYWILIZACYJNE występują w systemie filozofii personalistycznej?

Przede wszystkim rozróżnię dwa ujęcia cywilizacyjne – judaistyczne i chrześcijańskie. Myśl tycząca organizacji życia społecznego Europy i basenu Morza Śródziemnego rozwija się między tymi dwoma rozróżnieniami. Tworzone cywilizacje bizantyńska, katolicka, polska, (łacińska jest wyimaginowanym tworem myśli Konecznego), zachodnia – ewoluują w granicach tych dwóch kierunków. **Można twierdzić, że obecnie judaizm święci triumf, jednak widać też zauważalne symptomy upadku.**

Celem cywilizacyjnym judaizmu nie jest pieniądz, jak wielu może sądzić. Tym celem jest władza nad światem, a przynajmniej w obrębie oddziaływania cywilizacji. Pieniądz jest tylko czynnikiem poprzez który władztwo jest realizowane.

„ZYSKIEM CYWILIZACYJNYM” jest wszystko to, co władztwo przybliża.

Założenia doktryny cywilizacyjnej zostały ustalone w „świętej księdze”, czyli Biblii. Mamy tam zalecenie, aby **czynić sobie ziemię poddaną**. To początek „władztwa” nad wszystkim, zwłaszcza gdy przyzna się sobie status „wybranych”, a bliżnim jest tylko krąg najbliższych.

Z kolei **CHRZEŚCIJAŃSKIM CELEM CYWILIZACYJNYM** jest bycie „dzieckiem bożym” wraz z wynikającymi z tego tytułu obowiązkami i przywilejami. „Dobra Nowina” to przekaz, że Stwórca potwierdza swą Miłość kierowaną do wszystkich ludzi (a szerzej – całego stworzenia). Nie ma władztwa, a wzajemna współpraca i wspomaganie. To stanowisko wskazuje, że celem cywilizacyjnym jest wzrost duchowy „na obraz i podobieństwo Boże”.

6. 3 Traktat o własności

Przy prezentowanej skali ogólności jaką tutaj stosuję wydaje się, że problem własności jest dosyć odległą kwestią w drabinie powiązań. Jednak kiedy zacząłem nad tym się zastanawiać, po umieszczeniu powyższych uwag, już w części dotyczącej konkretnych rozwiązań organizacyjnych okazało się, że taki układ tekstu „nie pasuje” do całego toku narracji. **Własność i stosunek do niej wymaga potraktowania na poziomie bliskim warościom podstawowym każdego systemu.**

Być może nie wynika to z rzeczywiście spełnianej roli w systemie filozoficznym w sensie kompozycji idei, ale z racji emocjonalnego stosunku do własności, jaki został wytworzony

zwłaszcza w społeczeństwach Cywilizacji Zachodu. Stąd kwestie własności należy potraktować ze szczególnym namaszczeniem.

Bez tego odniesienia, bez wskazania, w jaki sposób i na czym oparte jest rozumienie poczucia własności, jakie jest źródło praw do własności się odnoszących, trudno jest pisać o strukturze instytucji cywilizacyjnych, a już szczególnie o ukształtowanym polskim poczuciu własności.

Spotkałem się ze stwierdzeniem, że o polskości może świadczyć parafraza znanego hasła w postaci: „Bóg, Własność, Ojczyzna”.

Przyznam - bulwersujące stwierdzenie, a po zastanowieniu uważam, że **całkowicie sprzeczne z duchem polskości**. Sprzeczność dotyczy odrzucenia największej wartości słowiańszczyzny, czyli odwołania do Słowa, co zawarte jest w wyrazie „Honor”. Honor, to przecież dotrzymywanie przyjętych zobowiązań, czyli danego „słowa”. Eliminacja „słowa” z wartości stanowiących o polskości to odrzucenie racji bytu, czyli Prawdy istnienia polskiej odmienności – sposobu życia.

Czy takie hasło jest hasłem, które może zawisnąć na polskich sztandarach?

Człowiek nie jest stwórcą świata, a tylko stwórca może mieć prawo do swego dzieła.

Czyli własność, do której rościmy pretensje, może odnosić się jedynie do dzieł naszych rąk, z pewnym rozszerzeniem tyczącym schedy po przodkach.

Na czym opieram powyższe twierdzenie, zwłaszcza gdy chodzi o jego drugą część?

Chrześcijański personalizm oparty jest na zasadzie zawartej w pierwszych słowach Modlitwy Pańskiej – „Ojcze nasz...”. Czyli ludzie są dziećmi Boga – Stwórcy rzeczywistości, w której istniejemy. Jesteśmy stworzeni „na obraz i podobieństwo”, a

zatem także w naszym „kodzie życia” zawarta jest zdolność kreacji.

I właśnie w odniesieniu do tej zdolności i jej wykorzystania – dzieła stworzone naszymi rękami są naszą własnością.

Natomiast z Boskiego Dzieła Stworzenia mamy prawo korzystać jako Dzieci Boże. Roszczenia prawa własności do dzieła stworzonego przez Boga jest nadużyciem.

Można sądzić, że takie roszczenia mogą mieć swe źródło w judaizmie, który z racji założonego „wybraństwa” przyjmuje, że świat został oddany we władanie „narodowi wybranemu” jako rodzaj wieczystej, czyli trwającej do końca świata, dzierżawy.

Źródła ustalania sposobu władania ziemią leżą w przyjętych systemach filozoficznych.

Oczywiście są to długotrwałe procesy powoli kształtujące otoczenie, ale wynik końcowy musi być zgodny z ideą.

Rozważmy tu dwa systemy filozoficzne: chiński i personalistyczny.

6. 3. 1 Chiński stosunek do własności

W systemie chińskim cesarz, jako Syn Nieba, jest dysponentem całej ziemi. Zaznaczam – dysponentem, a nie właścicielem. To dlatego, że władza cesarska może być odebrana, jeśli cesarz przestaje działać w zgodności z Wolą Nieba.

Na tej podstawie (dysponowania), cesarze dokonywali przesiedleń całych narodów, czy oddawali w posiadanie całe regiony (w posiadanie, a nie na własność).

Posiadacze mogli dysponować swymi zasobami, ale tylko do czasu, gdy wystąpiła zmiana w dyspozycjach cesarskich.

Można stwierdzić, że własność była ograniczona do posiadania w granicach Mandatu Nieba.

Odmianą Cywilizacji Chińskiej (szersze wyjaśnienie jest w książce „Cywilizacja Polska”), jest turańszczyzna moskiewska, gdzie przyjęto, że Bóg przekazał pełnię praw własności władcy. Zatem car jest właścicielem niepodważalnym i nieodwołalnym wszelkiej własności ziemskiej.

Na tej zasadzie powstała „oprycznina”, ale też prawo własności wieczystej, czyli czasowej.

Podsumowując. Prawo własności w systemie filozofii chińskiej nie jest pełnym prawem własności; nadrzędne jest prawo władcy (władzy), gdzie wersje są zależne od odmiany cywilizacyjnej.

6. 3. 2 System filozofii personalistycznej a własność

Bóg jest Ojcem ludzi, a my, jako Dzieci Boże, mamy prawo z tego dziedzictwa korzystać zgodnie ze swoimi potrzebami umożliwiającymi nasz wzrost duchowy, a do tego potrzebny jest też stosowny status materialny.

Czyli status własności jest zbliżony, choć nieco inny niż w systemie chińskim. Tu także nie jesteśmy właścicielami, a użytkownikami, jednak to użytkowanie nie jest wynikiem zezwolenia pośrednika – ogólnie władzy, a każda osoba (personalizm) **ma prawo użytkować (wziąć w użytkowanie) tyle, ile jest mu potrzebne**. Dziecko wszak jest współposiadaczem stanu posiadania rodziny.

W Cywilizacji Polskiej istniała puścizna (odpowiednik prawa caduca) - to prawa mające nawiązanie do tej formy władania, a ograniczające prawo własności indywidualnej.

Twierdzenie bulwersujące; wydaje się być źródłem waśni wynikającej z „wilczego” liberalizmu zawartego w przekazie. Samo twierdzenie, bez kontekstu uzupełniającego można bowiem zapisać jako „bierz tyle, ile ci potrzeba (ile chcesz)”. Konieczne jest zatem uzupełnienie kontekstu, przy analizie rozumienia wolności, w powiązaniach społecznych.

To „bierz tyle, ile ci potrzeba” jest przecież obwarowane, że „nie więcej niż potrzeba przy twoim poziomie rozwoju”.

Własność jest jak brzytwa w rękach małpy.

A teraz mamy jeszcze problem żydowski w ramach systemu filozofii personalistycznej.

Żydzi roszczą sobie specjalne prawa. Przyznali sobie status „narodu wybranego”, któremu Bóg przekazał ziemię – „idźcie i czyńcie sobie ziemię poddaną”.

W niektórych pismach rabinicznych jest nawet stwierdzenie, że świat został po to utworzony, aby Żydzi mogli stosownie się rozwijać.

Jeśli zatem przyjmie się optykę biblijną, a czyni to ostatnio także Kościół Katolicki akceptując prawo własności w judaistycznej interpretacji, co podkreśla uznanie Żydów jako „narodu wybranego”, to należy zdawać sobie sprawę, że tylko Żydzi uprawnieni są do posiadania ziemi.

Wszelka własność innych narodów jest tylko czasowym władaniem, które musi z czasem i wolą Żydów zostać ograniczone i wrócić do „prawowitych właścicieli” – „narodu wybranego”.

Kończąc i odnosząc się do sprawy własności jako czynnika polskości; własność ziemiska (terenu) powinna być własnością Narodu. Czyli Naród jest tym, który ma władztwo ziemi (choć nie ma jej na własność).

Naród może zmienić siedziby zamieszkania, a prawo to jest zachowane. Czyli wspólnie dysponujemy terenami. Teren może być oddany w użytkowanie, także przechodzące z pokolenia na pokolenie, ale to władanie nie może być sprzeczne z interesem narodowym. Czyli tym, co można określić jako Polska Racja Stanu.

Na koniec powstaje pytanie: czy z ludźmi bardziej przywiązanymi do własności niż praw społecznego współżycia, a zatem o mentalności szabes-gojów, można odbudować Polskę? Czy oni nie zdradzą przy pierwszej nadającej się okazji?

Ta droga została pokazana po 89. roku, gdzie ludzie aspirujący do statusu Polaka zaczęli władać Polską na zasadzie TKM. Efekt widoczny.

6. 4 Podsumowanie

Nasuwającą się uwagę końcową jest podkreślenie, że inne systemy filozoficzne, będąc podstawą odmienności cywilizacyjnych, kształtują także **stosowne CELE CYWILIZACYJNE**. Tak jest w opisanych wcześniej systemach – chińskim, hinduskim, inkaskim i azteckim (nahua). Próby opisu procesów zachodzących w społeczeństwach tamtych systemów filozoficznych za pomocą „narzędzi” Cywilizacji Zachodu (a to obecnie najczęściej jest czynione), prowadzi do błędów w ocenie sytuacji.

POLSKA RACJA STANU, jej ukształtowanie, powinno dostrzegać problematykę i tworzyć zależności pozwalające realizować polski cel cywilizacyjny przy uwzględnieniu naszego miejsca wśród państw dążących do chrześcijańskiego personalizmu, ale przy dostrzeganiu odmienności i cywilizacyjnych i, geopolitycznie, systemów filozoficznych.

7. Rzeczpospolita jako cywilizacja

Powodem tworzenia wspólnoty jest realizacja celu perspektywicznego istnienia człowieka. Określając ten cel tworzona jest wokół niego otoczka zależności kształtująca system filozoficzny.

Na tej podstawie powstaje rozumienie wartości. To zaś stanowi podstawę tworzenia instytucji życia publicznego. **Spójnie traktowane wszelkie przejawy aktywności życia w społeczeństwie kształtują cywilizację.**

W potocznym rozumieniu i odczuwaniu **cywilizację uważamy za byt oddziałujący na duże grupy ludzkie – ponadnarodowe i obejmujące swym zasięgiem duże terytorium.**

Nie wydaje się to prawdziwe; **nie populacja i terytorium, a spójność zasad postępowania i odniesień sytuacyjnych stanowi o cywilizacyjnej odrębności.**

Mogą zatem istnieć cywilizacje o bardzo ograniczonym zasięgu, jednak z zastrzeżeniem, że brak terenu działania (terytorium), stanowi czynnik degenerujący. (Ta kwestia znajdzie zapewne swe miejsce w szerszym ujęciu tematu).

Czy istnieje możliwość powstania cywilizacji w jakiejś enklawie np. na terenie trudnodostępnym, z ograniczonym kontaktem ze światem zewnętrznym?

Jest to możliwe, ale należy zauważyć, że o sile idei cywilizacyjnej stanowi jej zdolność do rozszerzania swego wpływu względem wszelkich czynników zmiennych i ich uwzględnianie/dostosowanie do własnej doktryny. Brak odpowiedzi na bodziec zewnętrzny (np. wpływ kontaktu z inną cywilizacją o szerszym odniesieniu do rzeczywistości) może powodować upadek cywilizacji.

Taka cywilizacja, jeśli nie nastąpi utożsamienie własnego celu systemu filozoficznego z celem systemowym cywilizacji „agresywnej”, może z czasem odbudować się po usunięciu niezgodności i utworzeniu własnych interpretacji problemowej.

Wielką zasługą prof. Konecznego, prekursora historiozofii, jest stwierdzenie, że to wartości stanowią o odmiennościach cywilizacyjnych.

To przełomowe twierdzenie, gdyż jeszcze obecnie znajdują się jego przeciwnicy upatrujący podstaw tworzenia cywilizacji w religii, czy też w wielkich postaciach historycznych.

Doceniając geniusz prof. Konecznego nie można pominąć budzącej zastrzeżenia kwestii doboru tych wartości. Niemniej, na ich bazie prof. Koneczny opracował systematykę cywilizacyjną, gdzie szczególne miejsce zostało przyznane wyidealizowanej Cywilizacji Łacińskiej. Wyidealizowanej, gdyż ta Cywilizacja nie zaistniała w formie realizacyjnej.

Najbliższą i jedyną próbą budowy cywilizacji, opartej na wskazaniach odtwarzanych przez prof. Konecznego, była Cywilizacja Polska w formie podstaw kształtujących Rzeczpospolitą.

Tę myśl starałem się wskazać i uzasadnić w książce „Cywilizacja Polska”.

Dostrzegając kres rozwojowy panującej obecnie Cywilizacji Zachodu, wskazywałem we wcześniejszym fragmencie opracowania potrzebę głębokiej zmiany celu cywilizacyjnego, co wiąże się z koncepcją tworzenia nowej cywilizacji.

Mam nadzieję, że moje wywody były wystarczającym przygotowaniem do stwierdzenia, iż taka cywilizacja powinna być Cywilizacją Zgodności z Prawdą. W tym kontekście wielce cennym będzie skorzystać z opracowań kształtujących Rzeczpospolitą, unikając błędów jakie tam poczyniono, a co przyczyniło się do upadku.

Skąd i w jaki sposób polska odmiennosc cywilizacyjna powstała? Na czym jest oparta? Jaki jest stosunek do wartości i ich rozumienie?

Odpowiadając na te pytania, warto przedstawić drogę kształtowania się poglądów do Rzeczypospolitej prowadzących. One nie straciły na aktualności.

Bogactwo form pozwoli lepiej rozumieć i głębiej ukształtować rozumienie polskości.

7. 1 Droga do polskości. Filozofia prawa

7. 1. 1 Rozważania i odniesienia dotyczące filozofii prawa

Przede wszystkim należy sobie zdać sprawę, że polskie rozwiązania są zupełnie odmienne niż stosowane w konstrukcjach europejskiej myśli filozoficznej. Do tego dodać należy, że nie byliśmy „cywilizowani chrześcijaństwem” – jak się nam próbuje wmówić. Przeciwnie, to Polska próbowała cywilizować

Europę swym rozumieniem miłości; najbardziej cenne rozwiązania społeczne narodów europejskich mają swe źródła w polskich wzorach.

Ta uwaga jest też wyrazem przekonania o coraz większej degeneracji dróg rozwoju zarówno jednostkowego, jak i społecznego, w ramach Cywilizacji Zachodu. Spostrzeżenie jest na tyle wyraźne, że chyba nie wymaga dowodzenia: postępujące wyuzdania organizacyjne są aż nadto odczuwalne. Efektem zaś coraz mniejszy wpływ Cywilizacji Zachodu na sytuację w świecie. Siła przekazu filozofii europejskiej jest znikoma – **jedyny czynnik wpływu to siła militarna i silna (jeszcze) gospodarka.**

„Na bagnecie nie da się siedzieć”, a postępujący kryzys, obejmujący coraz więcej dziedzin aktywności, niweluje dotychczasową przewagę. Zwłaszcza, że pozostałe struktury organizacyjne także nad tym usilnie pracują. Powstanie BRICS – jest tu przykładem nad wyraz jasnym.

Jeśli więc rozpatrywać kierunki rozwojowe i wyzwania z jakimi przyjdzie się nam borykać, to wydaje się oczywistym, że potrzebna jest myśl cywilizacyjna odmienna obecnie obowiązującej doktrynie. Oczywiście przy założeniu, że chcemy dążyć do pokojowych rozwiązań takich, które pozwolą budować nieantagonistyczne formy współżycia.

W czym widzę istotę odmienności **Polskiej Myśli Cywilizacyjnej?**

Przede wszystkim w **odrzuconiu paradygmatów na jakich powstała cywilizacja europejska.** Tu konieczne jest rozważenie roli prawa i sposób jego tworzenia.

(Korzystam tu z zapisu w Powszechnej Encyklopedii Filozofii (Filozofia Prawa – autor M.A. Krąpiec. Opracowanie zwięzłe

przedstawiające najbardziej istotne elementy myśli filozoficznej).

Poszukując podstaw tworzenia prawa, Sokrates wskazywał potrzebę sprawiedliwości. Platon rozpatrywał sprawiedliwość jako wieczną „wylewność” dobra – ideę kierującą Kosmosem.

Arystoteles, na bazie platońskich wątków cnot kardynalnych, wskazywał potrzebę realizacji dobra przez samego człowieka. Prawo ludzkie jest u Arystotelesa prawem ludzkiej natury, a wszelkie działania zmierzają ku dobru. Celem państwa (a zatem i praw obowiązujących) jest szczęście/dobro obywateli.

Wątek natury i prawa natury wystąpił u stoików, co znalazło wyraz w kodeksie Justyniana Wielkiego: „Prawo naturalne jest tym, czego natura nauczyła twory żyjące”.

Myśl chrześcijańska to wpływ św. Augustyna, gdzie uformowane zostało twierdzenie o „odwiecznym prawie” – *lex aeterna*; to prawo zostało uzupełnione stwierdzeniem św. Izydora z Sewilli o jego związku z naturą człowieka, która jedyna władna jest odczytać i uczestniczyć w „odwiecznym prawie Bożym, które kieruje działaniem całego stworzenia”.

Św. Tomasz z Akwinu rozszerzył rozumienie prawa naturalnego. Dla skrócenia zamknę w jednej sentencji zarys jego myśli głównej: „wszelkie nakazy prawa naturalnego opierają się na tym, aby to wszystko czynić lub tego unikać, co ludzki rozum praktyczny ujmuje naturalnie jako dobre”. O. Krąpiec podnosi, że na podstawie tekstów Justyniana Wielkiego i św. Tomasza można określić zasadę obowiązywania prawa naturalnego jako „stosownie do porządku naturalnych skłonności istnieje porządek postanowień/nakazów prawa natury”

Ważne jest pojawienie się rozróżnienia na „**ius**”, czyli naturalnych uprawnień do czegoś, i „**lex**” jako mniej lub bardziej jednoznacznych norm prawnych.

Nasuwa się też jeszcze jedno porównanie. Otóż „ius” noszą cechy wolności rozumianej jako wolność „DO”. W stosunku do „lex” – bardziej odpowiadałoby stosowanie rozumienia wolności jako wolności „OD”.

Według tych konstatacji dotyczących prawa naturalnego, konkretne normy prawne należy formułować w dostosowaniu do naturalnych inklinacji rozumnych. Te założenia zostały przyjęte w prawie rzymskim. Myśl św. Tomasza określa inklinacje jako skonkretyzowane determinacje analogicznie rozumianego prawa ludzkiej natury działającej rozumnie. Motywem wytrącającym z bierności, determinującym nasze działania, jest dążenie do dobra.

Z kolei według Hobbesa i jego sformułowania „człowiek człowiekowi wilkiem”, konieczne jest zapobieżenie aktom agresji wynikającym z naturalnych skłonności, czyli wypracowanie „umowy społecznej”, gdzie jednostka rezygnuje z części swych praw i przenosi je na społeczność. Społeczeństwo (i jego władca) staje się suwerenem.

Myśl Hobbesa opierała się na koncepcjach Kartezjusza. Człowiek jest nie tylko „zwierzęciem rozumnym”, ale także „zwierzęciem społecznym”, gdyż tylko poprzez państwo i społeczeństwo (i ograniczenia wolności jednostkowych stąd wynikających) może istnieć rozumnie.

Istnieje w tych koncepcjach sprzeczność, gdyż i jednostka, i państwo są traktowane jako byty samoistne, które mogą kierować się własnymi celami istnienia.

Problemem politycznym staje się znalezienie uzasadnienia dla podporządkowania się jednostki (zrzeczenia części praw) komuś innemu niż ona sama.

Na tle tych rozważań pojawiła się koncepcja włączenia „umowy społecznej” do zakresu „prawa natury” z racji tego, że człowiek konstytuuje się poprzez życie w społeczeństwie.

Starano się wskazać tylko zasadnicze elementy „umowy społecznej”.

W przeglądzie myśli filozoficznej dotyczącej prawa, nie można pominąć Kanta, z jego maksymą: „postępuj z poczuciem obowiązku tak, abyś zawsze mógł pragnąć, by maksyma twej woli stała się zasadą powszechnie obowiązującą”. Ta zasada ujawnia: a. - nakaz wolności, b. - nakaz prawa, c. - nakaz kary.

Trzeba zaznaczyć, że Kant nie odnosi się do prawa natury, a jedynie tworzy ramy, oparte na prawie naturalnym, dla prawa pozytywnego. Efektem końcowym tego toru myślenia jest stwierdzenie, że to państwo stało się ucieleśnieniem idei Bożej, jako instytucji nieomyślnej, a wszelkie wystąpienia przeciwko państwu, to czyny sprzeczne z prawem i karalne.

Nie od rzeczy będzie wspomnienie roli, jaką prawo odegrało w III Rzeszy Niemieckiej.

Reakcją na szkołę prawa naturalnego był pozytywizm prawny, gdzie pytanie „czym jest prawo?” zastąpiono pytaniem „jak kształtuje się prawo?” .

Prawo – system prawny - pochodzi od władzy ustawodawczej, a jego respektowanie obwarowane sankcją państwową. Czyli w państwie istnieją tylko prawa pozytywne, które swoją moc prawną czerpią z samego faktu ich ustanowienia.

Ten model prawny nawiązuje do zasady rzymskiego pryncypatu : **„co się podoba władcy, ma moc prawa”**. W innej formie miało to kształt „dyktatu klasy panującej”.

Kierunek myślenia doprowadził do ukształtowania trójpostaciowej reguły społecznej: **1. jako reguła moralna, 2.**

reguła ekonomiczna, 3. reguła prawna. Wszelkie prawo pozytywne ma moc wiążącą tylko w zgodności z regułą prawną. Z kolei reguła społeczna jest ustanawiana w głosowaniu.

Zarówno wymienione, jak i nie, a podobne idee prawne są przyczyną różnokształtu rozwiązań. W efekcie następuje coraz większy brak zrozumienia dla sposobów i znaczenia prawa w społeczeństwach. Brak jest myśli przewodniej wyjaśniającej sposób powstawania reguł prawnych.

O. Krąpiec w podsumowaniu stwierdza, że:

1. prawo realistyczne i racjonalne nie niszczy ludzkiej wolności, gdyż takie prawo zawsze będzie kierować się dobrem,
2. prawo uzasadnia ludzką wolność, ponieważ samo jest przyporządkowane spełnianiu się dobra – zarówno w dziedzinie „ius”, jak i „lex”,
3. podstawą obowiązywalności prawa może być tylko dobro człowieka.

Końcowym jest odwołanie się do Arystotelesa, który uznawał rozumność i dobro jako wchodzące w rdzeń prawa.

7. 1. 2 Prawo objawione

Żyjemy w kraju katolickim, gdzie prawo bazuje na objawieniu (tak może sądzić znaczny odłam społeczeństwa związany z KRK). Konieczne więc jest też odniesienie do tej zasady, jako podstawy dla prawa obowiązującego w społeczeństwie.

W judaizmie wszelkie dziedziny życia są poddane Prawu Objawionemu.

W przypadku chrześcijaństwa pojawiają się jednak wątpliwości.

Chcę przytoczyć tylko dwa fragmenty Ewangelii. Jeden dotyczący pytania o najważniejsze przykazanie (Łukasz 10.25 – 29 lub Mateusz 22.34 –40). Treść odpowiedzi, acz dotyczy fundamentalnej dla chrześcijaństwa kwestii – Dwóch Przykazań Miłości - wskazuje na brak pełnego ukształtowania tych przykazań, co budzi wątpliwości przy traktowaniu ich jako Praw Bożych, a jedynie, że na nich opiera się Prawo i Prorocy. To koresponduje ze stwierdzeniem, że Chrystus mówił o sobie, iż nie przyszedł na świat, aby stanowić prawo, ale aby je wypełniać. Zaś Kazanie na Górze wskazuje, że docelowo jest znacznie większy zakres stosowania zasady miłości aniżeli wynika to z Dekalogu.

Świadomie poruszam sprawę roli Przykazań Miłości, gdyż w przedstawionej postaci nie noszą formy pełnej. Świadczy o tym fakt, że „uczony w Piśmie” nie umiał określić, kto jest bliźnim.

Prawo – przykazanie pochodzące z ust Syna Bożego – miałoby zapewne kształt skończony, czyli taki, który nie wymagałby dodatkowych wyjaśnień.

To ważne spostrzeżenie. Jeśli Przykazania Miłości są tymi, na których opiera się Prawo i Prorocy, a one same nie mają „skończonego kształtu”, to wskazuje, że Prawo i Pisma prorockie są dziełem ludzkim, a nie Bożym. „Niedokończona forma” – Prawo Boże powinno jednoznacznie określać zakres działania, a w Przykazaniach Miłości brak jednoznacznego określenia, kto jest bliźnim, co wskazuje na ludzki udział w ich powstaniu. Są zatem zalecaną mądrością, wskazaniem, a nie Prawem Objawionym przez Boga.

Tyle odniesień do głównych wątków rozważań na temat prawa, jego powstawania i umocowania. Przytoczone uwagi na

pewno nie wyczerpują tematu, a wręcz przeciwnie - wymagają rozpatrzenia w szerokim kontekście.

Są to jednak spostrzeżenia wystarczające do wskazania odmienności ujęcia, które proponuję.

7. 1. 3 Prawo polskie (słowiańskie)

Zarówno wcześniejsze rozważania, jak i niniejsze wprowadzenie wyraźnie wskazują, że podstawą tworzenia prawa polskiego nie są ustalenia europejskiej myśli filozoficznej ani też narzucane Prawo Boże – koncepcja judaistycznej proveniencji.

W myśl przeprowadzonych rozważań źródłem Prawa jest Prawda jako Boże Zamierzenie zawarte w każdym bycie.

Tak, jak wcześniej wyjaśniałem, ma to głębokie nawiązanie do języka Słowian w którym naturalnym rozwinięciem Prawdy jest Prawo zeń wynikające. Prawo jest więc zawsze odmiennością dostosowaną do prawdy każdego bytu; naturę ogólną może mieć tylko wtedy, gdy odnosi się elementu wspólnego różnych bytów. Nie można zaś tworzyć konstrukcji, gdzie prawo jednego bytu jest przenoszone na inny bez uwzględnienia odmienności. Takie prawo będzie uznane za narzucone i nie powinno mieć charakteru obowiązującego. A w każdym razie, w odniesieniu do bytu społecznego, członkowie struktury (państwowej) mogą (mają prawo) do niestosowania zaleceń prawa narzuconego. Także skutki prawne mogą zostać odrzucone.

Godzi się w tym miejscu zamieścić uwagę nawiązującą do Ewangelii św. Jana, zaczynającą się od

słów: „ Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga i Bogiem było Słowo”.

Słowianie, to lud „SŁOWA”, czyli kierujący się SŁOWEM, które leżało u podstaw założenia świata. Wątpię, aby spotkali się Państwo z taką interpretacją. Dlaczego?

Jeśli wyodrębnia się prawo „przyrodzone”, które może być utożsamiane z prawem pochodzącym z Prawdy, to w legislacji europejskiej odpowiednie będzie porównanie z rzymskim rozumieniem prawa „ius”. To prawo określa WOLNOŚĆ „DO”.

Wolność „DO” jest możliwością wyboru z której jednostka może skorzystać, ale też i nie musi tego robić. „Ius” także daje możliwość realizacji jakiegoś dążenia, ale doń nie zmusza. Jako przykład można tu podać **prawo do prokreacji**; każdy człowiek (i nie tylko) ma prawo do prokreacji – i nie musi zeń korzystać. Może dobrowolnie zrezygnować.

Z kolei **wolność „OD”** jest podobna rzymskiemu prawu rozumianego jako „lex” – prawo ustanowione. Tu **ta wolność może być rozumiana jako prawo do niestosowania się do prawa obowiązującego, a traktowanego jako narzucone.**

Pojęcie dobra (proszę przypomnieć sobie europejską myśl prawotwórczą, gdzie dobro jest uznane za czynnik podstawowy) w obu przypadkach będzie różne.

W pierwszym – **dobro jest wynikiem dostosowania do prawa traktowanego jako wspólne społeczności.**

W drugim – **dobrem jest uchylanie się od zależności prawa uznanego za narzucone, a więc ograniczające jednostkę.**

Dobro, aby stać się odniesieniem dla prawa powinno mieć znaczenie uniwersalne. Tymczasem jest bytem relacyjnym.

Biorąc pod uwagę, że pojęcie dobra przewija się w ideach wszystkich filozofów i teologów europejskich szukających umocowania prawa, a gdzie „ostatecznym” odniesieniem wydaje się odwołanie do „**dobra absolutnego**” – **Stwórcy**, wskazanie na konieczność odrzucenia tej drogi kształtowania prawa jest uzasadnione.

Nie dobro leży u podstaw założenia świata, a **MIŁOŚĆ**.

Miłość w jednakowym stopniu odnosi się do zwolenników wolności „DO”, jak i „OD”. **Ta okoliczność wskazuje na możliwość wyboru i jest zatem wyrazem wolnej woli człowieka.**

Rodzaj wyboru powoduje, że albo **dążymy do jedności ze światem (czyli z Prawdą – Zamierzeniem Stwórcy zawartym w bycie) – określiłem to jako PORZĄDEK ZGODNOŚCI** (więcej na ten temat w opracowaniu „Cywilizacja Polska”), albo **brak akceptacji dla istniejącego stanu rzeczy i próba zmiany w oparciu o własne, indywidualne przekonania, czyli według własnego ukształtowania rozumienia DOBRA. To PORZĄDEK NIEZGODNOŚCI.**

Obie opcje wydają się być zgodne z naturą człowieka, zatem twierdzenie o kierowaniu się Prawem Naturalnym jako jednoznacznym odniesieniem, nie jest umocowane w Prawdzie.

Zakres Prawa Naturalnego traktowanego jako odniesienie dla „lex” jest relacyjny, a zatem zmienny i zależny od stanu świadomości społecznej.

Przedstawione rozumowanie, wielce skrócone i wymagające rozwinięcia, może być odczytane jako nawiązanie do myśli Arystotelesa z tym zastrzeżeniem, że w tworzeniu prawa

ludzkiego czynnikiem inspirującym nie powinno być dążenie do dobra-szczęścia, ale do zgodności.

ZGODNOŚĆ jest bowiem elementem wspólnym, koniecznym dla umocowania uregulowań życia społecznego. W takim przypadku musi zaistnieć zgoda wszystkich członków wspólnoty na stosowanie zasad; **są one wspólnym ustaleniem: cała społeczność jest zobowiązana do ich stosowania i przestrzegania.**

Drugie nawiązanie do zaznaczonych w tekście ustaleń z zakresu tematycznego to pewna zbieżność z koncepcją istnienia **społecznej reguły prawnej** uznawanej przez społeczeństwo w drodze głosowania; różnicą jest, że tamże nie obowiązuje konsensus, a większość narzuca wolę mniejszości. Zatem część społeczeństwa może traktować ustalone zasady jako narzucone i nie czuć się zobligowana do ich przestrzegania, i stosowania.

Wskazane umocowanie prawa jest związane z Porządkiem Zgodności – konsensusem wszystkich członków wspólnoty.

Pozostaje kwestia nie dyskutowana, a przynajmniej mało podkreślana; **kto jest członkiem wspólnoty uprawnionym do tworzenia regulacji prawnych?**

Sprawa ma różne rozwiązania i wymaga odrębnego rozważenia.

Europejska myśl filozoficzna odnosząca się do prawa rozwijała się w duchu Porządku Niezgodności. Elity, warstwy rządzące, czy władcy – tworzyli reguły prawne w oparciu o własne dobro (rozumienie dobra).

(Po raz pierwszy w Europie stwierdzenie, że władca powinien kierować się dobrem poddanych padło z ust Elżbiety, żony Władysława Łokietka. Podobne stwierdzenia we Francji pojawiły się kilkadziesiąt lat później).

Dobro - wobec braku kryteriów obiektywnych określenia - zazwyczaj odnosi się do rozumienia dobra wspomnianych grup decydenckich. W efekcie **grupy te zawsze dbały o swoje przywileje**, a jedynym ograniczeniem była i jest „wytrzymałość” społeczna. **Polityka jest tu sposobem utrzymywania społeczeństwa w stanie niewolniczym, a medialne manipulacje przekonywać, że dzieje się to w ramach wolności i praw mu przysługujących.**

Odwoływanie do Prawa Naturalnego, traktowanie tego prawa z natury rzeczy, jako „ius” ma być barierą określającą „niezbywalne” prawa ludzkie. Wskazany błąd źródłowy jest przyczyną powstawania ograniczeń „praw niezbywalnych” z rozwojem danej społeczności w duchu Porządku Niezgodności.

Właśnie w tym można upatrywać komplikacji rozwoju systemu prawnego – powodem jest galimatias filozoficznych podstaw umocowania prawa.

W tym Porządku mogą istnieć społeczeństwa o strukturze hierarchicznej, gdzie władca (bądź „warstwa władzy”) będzie kierował się przy tworzeniu prawa (narzuczonego) społecznym konsensusem – lub przynajmniej dążyć do tego stanu. Jednak zawsze będą to wyjątki, które istnieją okresowo (zazwyczaj do zmiany władz) i szybko przywracane są ogólne założenia Porządku Niezgodności. Różne mogą być jedynie stosowane środki społecznego przymusu. Wśród nich są zarówno terror społeczny, jak i odwołania do Bożego Porządku.

Kończąc można stwierdzić, że **Polska Myśl Społeczna, znajdująca swą realizację jako Rzeczpospolita jako jedyna myśl państwowotwórcza, oparta była o zasady Porządku Zgodności.**

Stawiając pytanie, **czy Polska powinna być państwem prawa, czy państwem obyczaj**, ten aspekt zależności

można mieć na uwadze. Państwo obyczaju, to państwo traktujące zwyczaje, czyli kształtujące się w codziennym życiu reguły postępowania, jak godne nadania im formy praw - zasad obowiązujących. Polskie zwyczaje nawiązywały do Prawdy, stąd mają charakter odpowiadający „ius”.

Państwo prawa, gdzie prawo ma charakter „lex”, to państwo, gdzie zawsze dominujący głos w stanowieniu prawa ma warstwa rządząca, która z czasem, **ale zawsze**, przyzna sobie stosowne przywileje.

7. 2 Podstawy Rzeczypospolitej

Jeśli rozpocząć rozważania dotyczące kształtu Rzeczypospolitej jako cywilizacji, czyli bytu o tym charakterze, to pierwszym krokiem jest określenie, czym ta Rzeczpospolita miałaby być.

Czyli jakiej dziedziny (dziedzin) mają dotyczyć rozważania.

Należy dokonać przyrównania Rzeczypospolitej do bytu, a potrzebę Jej istnienia do racji bytu. Bo przecież Polska jest bytem, a przy takim ujęciu można pokusić się o pytanie: co warunkuje potrzebę istnienia tego bytu – Polski?

Korzystając z opracowań filozoficznych, można znaleźć stwierdzenie, że **„racją bytu jest to, bez czego dany byt nie jest tym, czym jest”, a „każdy istniejący byt ma rację swego istnienia w sobie lub poza sobą”**.

Zupełnie bezwiednie dotychczasowe rozważania kształtują specyficzną definicję racji bytu:

„Racją bytu jest Prawda jako Boże Zamierzenie zawarte w każdym bycie”.

Wyróżnia się racje wewnętrzne (materialną i formalną) oraz racje zewnętrzne (sprawczą i celową), które charakteryzują prawdę bytowania rzeczy.

W kontekście racji celowej formułuje się rozumienie celu i środków potrzebnych do istnienia bytu; w odniesieniu do racji sprawczej formułuje się rozumienie przyczyny i skutku; rozumienie właściwości i podmiotu osiągamy w kontekście racji materialnej; w odniesieniu do racji formalnej formułuje się rozumienie wzoru i twórcy.

Ten zespół racji charakteryzuje prawdę każdego realnego bytu i stanowi podstawę racjonalnego poznania i działania bytu. Racje te są pochodne od intelektu Stwórcy lub twórcy i są w bytach tym, co nazywamy prawdą, i z czym intelekt wchodzi w dialog poznawczy.

Konkludując; w świetle przytoczonych ustaleń konieczne jest określenie, co stanowi rację bytu Polski. Czyli wskazanie w pierwszej kolejności tych elementów, bez których Polska przestanie istnieć, ergo cech odrębnych stanowiących o polskiej odmienności.

Jeśli zatem zakłada się działania integracyjne z UE, które mają polegać na stopniowej eliminacji cech związanych z polskością, to wnioskiem oczywistym jest, że są to działania sprzeczne z Polską Racją Stanu. Chyba, że jesteśmy przekonani, że polskość to nienormalność i jej likwidacja przyczyni się do rozwoju innych cech, bardziej korzystnych dla tworzenia wspólnoty unijnej.

Warto jednak zauważyć, że ta droga jest równoległa podobnym, stosowanym wcześniej przez zaborców, a doliczyć do nich trzeba jeszcze identyczne w skutkach działania Kościoła oraz wpływy judaizmu (w zasadzie daje się zauważyć silne zbliżanie doktryny katolickiej do judaizmu, zwłaszcza w ostatnim okresie).

Wnioskiem tej części rozważań jest stwierdzenie, że **Polską Racją Stanu jest wyegzemplifikowanie cech istotnych polskiej odrębności, a następnie negatywne**

ustosunkowanie się do wszelkich działań zagrażających ich istnieniu. Po odrzuceniu wszystkich tych elementów, które przeszkadzają Polsce być Polską, należy zacząć tworzyć zręby instytucji ważnych dla utrzymania polskości.

Jak to połączyć z prawem do życia w warunkach godnych? O tym warto rozmawiać, szukając najlepszych rozwiązań, spójnych we wszystkich aspektach.

Polska Racja Stanu, z zasady swego powstania, opiera się na tych podstawach, które doprowadziły do ukształtowania się BYTU, jakim jest Polska. Ten BYT to Królestwo Polskie (jako odrębność) o kształcie Rzeczypospolitej.

8. Kształt Rzeczypospolitej

Rzeczpospolita była zbyt wielkim dziełem w historii stosunków społecznych, aby nie zastanowić się nad genezą Jej powstania. To zaś, że całe otoczenie, a szczególnie obecnie rządzący Polską, starają się wykazać miałość Jej osiągnięć wskazuje, że dalej trwa praca nad fałszowaniem polskiej świadomości. Proces niszczenia polskości (a także wszelkich wpływów słowiańskich) nie został zakończony; dalej stanowi zagrożenie obecnego porządku świata, a przynajmniej tej części, gdzie panoszy się Cywilizacja Zachodu.

Obecnie próbuje się wmawiać Polakom, że historia Polski rozpoczęła się wraz z Chrztem w X wieku, a Polska została ucywilizowana chrześcijaństwem zachodnim.

Nawet pobieżne zapoznanie się z faktami historycznymi wprowadza wątpliwości. Jak to możliwe, że Polska błyskawicznie urosła do potęgi za panowania Chrobrego? Czy w

tamtym czasie mogły być tak szybko wprowadzone zupełnie odmienne struktury organizacyjne?

Niewątpliwie Chrzest Polski odegrał wielką rolę. Wielką, chociaż nie zawsze pozytywną. Polskie (słowiańskie) zwyczaje daleko wyprzedzały struktury organizacyjne Rzymu. Nie przypadkiem Rzym nie próbował podporządkować sobie tych terenów.

Tymczasem chrześcijaństwo zachodnie, wraz ze swym rozprzestrzenianiem się na wschód, wprowadzało także rzymskie struktury organizacyjne.

Etyka słowiańska ulegała wpływom chrześcijańskim z racji wspólnego zakorzenienia w wartościach. Znamienne są słowa Prymasa Tysiąclecia ks. kard. Wyszyńskiego, który stwierdził, że Polska tak dobrze wchłonęła Ewangelię, gdyż był podobna dobrze uprawionej roli, gotowej na przyjęcie ziarna – Słowa Bożego.

Zatem potrzeba cofnięcia się w głąb dziejów, aby zastanowić się nad źródłem tego stanu rzeczy.

I tu napotykamy na kłopoty zarówno na własnej niwie, gdzie wszelkie słowiańskie zwyczaje i przekazy historyczne były (i dalej są) skrzętnie likwidowane, a znaczna w tym niegodnym dziele jest rola Kościoła Katolickiego.

Z kolei historycy zazwyczaj kończą narrację na stwierdzeniu, że Słowianie to ostatnia migracja Ariów, która najpierw skierowała się na wschód, w rejon Ałtaju, a następnie sukcesywnie przemieszczała się na zachód osiągając obecne siedziby około V wieku po Chrystusie. Wcześniej tereny były albo niezamieszkałe, albo z bardzo nikłym stanem osiedleńczym.

Dopiero od niedawna i często z pośrednich źródeł docierają informacje, że tereny Środkowej Europy były dość gęsto zaludnione przy dobrej organizacji życia społecznego.

Opisywane migracje plemion słowiańskich mogły więc odnościć się do wewnętrznych przemieszczeń w ramach „słowiańskiej przestrzeni życiowej”.

Jeszcze trudniejsze jest prześledzenie pochodzenia systemu etycznego, jakim kierowali się Słowianie.

Słowianie, czyli „ludzie słowa” to plemiona, które opierały się na dotrzymywaniu słowa, po ustaleniu zasad współżycia. To bezpośrednie nawiązanie do Ariów czyli ludzi honoru. Bo honorem człowieka jest dotrzymywanie danego słowa.

A jakże często obecnie spotykamy zaprzaństwo ustaleń, gdzie po wykazaniu niegodziwości, uzyskuje się wyjaśnienie: „to nic osobistego, to tylko interes”.

Warto ponownie przytoczyć słowa Ewangelii według św. Jana: „ Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga i Bogiem było Słowo”.

Czyż nie jest to zastanawiające i inspirujące, że Słowianie bezpośrednio, tą drogą, wskazywali na umocowanie swego stosunku do otoczenia?

Wskazane kwestie nakazują poszukiwać źródeł słowiańskiej etyki w znacznie wcześniejszych czasach. Wspólnota aryjskich korzeni jest wyraźnie widoczna.

Gdzie zatem można sytuować „gniazdo”, skąd rozprzestrzeniły się idee współżycia opartego na honorze ? Kiedy to miało miejsce?

Na pewno są to stare dzieje, a ich początek trudno jednoznacznie określić. Notując wspólne aryjskie korzenie wiemy, że około 2000 lat przed Chrystusem nastąpił podział plemienny. Część Ariów powędrowała na południe zasiedlając stopniowo najpierw północne, a później środkowe części subkontynentu indyjskiego; południe Indii zasiedlały ludy drawidyjskie.

Wśród plemion pozostałych na terenie Iranu i obrzeżach Morza Kaspijskiego nastąpiła odnowa religijna dokonana przez Zaratusztrę (zoroastryzm). Miało to miejsce około 1200 lat przed Chrystusem.

Ten system religijny przejął wierzenia wcześniejsze i nadał im rytm opierania się na współzyciu, a nie rywalizacji.

Religia ta ewoluowała; zaczynała od koncepcji monoteistycznych, aby przekształcić się w dualistyczną, a i to z wieloma schizmatycznymi odchyleniami.

Można wiarygodnie twierdzić, że właśnie w tym środowisku powstały podstawy systemu etycznego Słowian; wierzenia bardzo często nawiązują bezpośrednio do tych samych bogów, którzy występują w panteonie hinduskim. Niekiedy jednak rola i znaczenie danej postaci bywa odwołane.

Z kolei chrześcijaństwo (zachodnie) odwołuje się do systemu etycznego Izraelitów, a zmienionego nauczaniem Chrystusa.

Chrześcijaństwo zachodnie - europejskie wchłonęło z kolei wiele ze zwyczajów Cesarstwa Rzymskiego już choćby przez to, że za sprawą Konstantyna Wielkiego stało się religią państwową.

Docierając do Polski niosło już w sobie te skażone wartości, chociaż dominujące, przynajmniej werbalnie, było nauczanie Chrystusa.

Rozpatrując bliskość etyki słowiańskiej i chrześcijańskiej, nie od rzeczy jest postawić pytanie, czy nie miała tu miejsca styczność obu systemów.

Raczej nie powinno być wątpliwości. Żydzi w czasie niewoli babilońskiej mieli dostęp do zapisów na glinianych tabliczkach ze starożytnymi tekstami jak i bezpośredni kontakt z wyznawcami różnych religii. Wiele wskazuje, że przyczynili się do zdobycia Babilonu przez Cyrusa Wielkiego (Achemenida), który pozwolił im na powrót do Palestyny wraz ze sprzętami

świątynnymi i wsparł materialnie odbudowę Jerozolimy, co zapoczątkowało odnowę życia religijnego już na bardzo ortodoksyjnych zasadach.

Cyrus, któremu Żydzi nadali nawet tytuł Mesjasza, to wyznawca zaratusztrianizmu.

Z kolei Biblia, święta księga judaizmu, powstawała sukcesywnie między IV, a II wiekiem przed Chrystusem, chociaż i później wprowadzane były pewne poprawki. Czyli już po powrocie z niewoli babilońskiej. Zapewne część tekstów powstała jeszcze na miejscu, a część (choćby Księga Hioba) zostały bezpośrednio zapożyczone z dorobku Mezopotamii.

Pierwotna wersja Biblii z całą pewnością zawierała wiele z etycznego systemu ludów Mezopotamii, gdzie widoczne są też wpływy zoroastryzmu. Dobór tekstów i wprowadzane zmiany, to już dzieło kapłanów, wraz ze wzrostem i w dostosowaniu do religijnej ortodoksji, i zwiększaniem swego wpływu na społeczeństwo.

Jaka w tym rola Chrystusa?

Warto rozważyć wszelkie aspekty sprawy. Pomijam jedynie boskość osoby, gdyż to wykracza poza zakres logicznych uwarunkowań i może być rozważane w kategoriach wiary.

Pierwszy element to przesłanie przywiezione przez „Trzech Króli”, czyli magów, którzy przybyli ze wschodu.

Czy przekaz dotyczący zdarzenia jest wiarygodny, mający umocowanie jako realna możliwość, a nie bajkowa opowieść?

Otóż Zaratusztra zostawił przekaz mówiący, iż przyjdzie w przyszłości zbawiciel – „człowiek lepszy niż dobry” – Saoszjant, który naprostuje błędy i wskaże drogę do właściwego postępowania.

Idea nie jest żydowska, a zaratusztriańska, co chcę podkreślić. Analiza tekstów biblijnych, nawet przy bardzo spolegliwym podejściu, nie wskazuje na zaistnienie Zbawiciela – Mesjasza o charakterze uniwersalnym. To tylko sugestie na

zasadzie mitu, że w przyszłości pojawi się król z rodu Dawida, który odbuduje potęgę Izraela. Takie same mity istnieją we wszystkich regionach świata, a u nas może to odpowiadać np. legendzie o śpiących pod Giewontem rycerzach.

Astrologia, która w tamtym czasie i środowiskach religijnych zoroastryzmu była bardzo dobrze rozwinięta (w Rzymie magowie ze wschodu – Chaldejczycy, mieli bardzo duże poważanie), pozwalała na określanie zdarzeń typu pojawienia się jednostki o szczególnych zdolnościach. Tak było też np. w odniesieniu do Buddy. (Astrologia hinduska ma te same podstawy, co występująca w rejonie Środkowego Wschodu).

Pojawienie się więc magów ze wschodu ma umocowanie historyczne jako możliwość, a fakt poszukiwania dzieciątka wynikał z braku precyzji dla dokładnego ustalenia miejsca i osoby; astrologia aż tak dokładna nie jest. Stąd nie dziwi pytanie skierowane do Heroda (władcy krainy), o miejsce możliwego narodzenia dzieciątka.

Samo zdarzenie nie musiało mieć jakiejś szczególnej oprawy. Mogło być odbierane (przez rodziców dziecka), jako okazjonalna wizyta przejeżdżających podróżnych, którzy spotykając świeżo narodzone dziecko przekazują mu okolicznościowe dary.

Być może była to sytuacja zwyczajowa.

Niemniej fakt ten musiał wywrzeć wrażenie na rodzicach i być przez nich zapamiętany; był znaczący w procesie dalszego wychowywania.

Ważną rolę odgrywa scena dyskusji 12-letniego Chrystusa z nauczycielami w świątyni. Szkoły świątynne nie tylko kształciły, ale też służyły wyławianiu talentów. System funkcjonował w tamtym czasie w Palestynie; można założyć, że został skopiowany przez chrześcijaństwo. Tą drogą (szkółki parafialne) „wyłowiono” u nas, w Polsce, wielu późniejszych wielkich myślicieli.

Nawet przechowanie w pamięci „hołdu przejeżdżających podróżnych” (bo przecież tak mogła być odebrana przez rodziców ta scena), nie zmieniło okoliczności wychowywania i kształcenia Chrystusa. Żył w ubogiej rodzinie, a jego status dziecka o niepewnym pochodzeniu, nie dawał jakichś szczególnych możliwości rozwojowych.

Jaką drogą posiadł wiedzę i uprawnienia do nauczania?

(Te sprawy w społeczności żydowskiej były ściśle reglamentowane. Prawo czytania świętych tekstów mieli tylko lektorzy uzyskujący te uprawnienia po studiach przyświątynnych. Można powiedzieć, że to pierwowzór szkół rabinackich).

Prawdopodobnie, po opisywanym incydencie (w świątyni), po rozmowie z rodzicami, został przyjęty do którejś ze szkół przyświątynnych.

Drugi wątek.

Samo przyjęcie i nauka w szkole przyświątynnej to za mało, aby przypisywać mu możliwości działania – wędrówkę po kraju i nauczanie.

Początkiem nauczania jest wesele w Kanie Galilejskiej, na które został zaproszony. W tamtym czasie nie czynił jeszcze żadnych cudów, nie prowadził nauczania. Czy zatem było normalne, aby został wraz z rodziną zaproszony na wesele przez krewnego i to z odległej miejscowości? A przypominam, że przy wątpliwym pochodzeniu restrykcje społeczne były dosyć nagminnie stosowane. Zdziwienie może też budzić fakt, iż był beżenny mimo znacznego wieku – 30 lat. Żydzi byli żenieni młodo, a stan beżenny uchodził za niestosowny.

Zapraszający krewny nie był przy tym zbyt majętny o czym świadczy brak wina. Skąd zatem słowa Matki Chrystusa skierowane do niego : „ Wina nie mają”. Co one miały oznaczać?

W okresie znacznie późniejszym scena ta była powodem zacieklej starć w stosunku do przyznania Maryi tytułu

„Bogarodzicy”. To z racji tego, że nie godziło się kobiecie wpływać na Boskiego Syna.

Całą sytuację można wiarygodnie wyjaśnić, osadzając ją w ówczesnych realiach.

Te realia to znaczne wpływy żydowskie w całym ówczesnym świecie, czyli zarówno w Mezopotamii, jak i Cesarstwie Rzymskim. Skąd takie znaczenie? Z racji posiadanych bogactw.

Pobyt w niewoli babilońskiej nie był związany jedynie z samym Babilonem, ale Izraelici byli przesiedlani do różnych rejonów imperium. To świadoma polityka władców, którzy tą drogą zmniejszali możliwość buntu prowincji. Rozrzucenie osadnictwa pozwoliło na zorientowanie się, co przynosi największe korzyści w działalności gospodarczej. Trudno zaprzeczyć, że w owym czasie najbardziej korzystny był handel z Chinami takimi towarami jak jedwab, czy herbata; były wytwarzane wyłącznie w Chinach, a ścisła kontrola nie pozwalała na przeniesienie jedwabników poza granicę cesarstwa.

Praktycznie rzecz biorąc, w czasach życia Chrystusa, Izraelici zmonopolizowali handel Jedwabnego Szlaku. Nawet władcami królestw leżących na trasie do Chin byli władcy pochodzenia żydowskiego albo z ich nadania.

Wspomina się o zaginionionych pokoleniach izraelskich – tych z pierwszej fali przesiedleń. Jest zaś sporo enklaw na trasie Jedwabnego Szlaku zamieszkałych przez ludność przyznającą się do powiązań z judaizmem – choćby Karaimi.

W tym kontekście nie dziwi, że już znacznie później, bo w IX wieku, jeden z ludów Międzymorza (Czarnego i Kaspijskiego) – Chazarzy - przyjął judaizm jako religię państwową.

Przy szlakach handlowych dających duże korzyści zawsze można znaleźć osadnictwo żydowskie. Tak było także na półwyspie Arabskim, które prowadzi szlak do Indii – główne

źródło zaopatrzenia basenu Morza Śródziemnego w wonności: kadzidła, kosmetyki, przyprawy.

Jest zatem wielce prawdopodobne, że Chrystus – bardzo zdolny, młody Żyd - po zakończeniu nauki w przyświątynnej szkole rabinackiej, został wysłany albo polecony, do służby na Jedwabnym Szlaku.

Należy sobie zdawać sprawę, że było to wielkie wyróżnienie dla młodego człowieka o niepewnym pochodzeniu. Służba dawała możliwości zdobycia wielkiego bogactwa i uzyskania wysokiej pozycji społecznej. Wszak wiązała się z wieloletnią rozłąką i przebywaniem w świecie o odmiennych obyczajach.

Podróż z karawanami Jedwabnego Szlaku to tylko zewnętrzna część całego procesu. Trasa liczyła około 7 – 8 tys. km i zapewne trwała nie krócej niż 2 lata. Przebycie przełęczy ałtajskich było możliwe tylko w letnim okresie, a od Ałtaju do X'ian, gdzie wyznaczono miejsce na wymianę handlową, było jeszcze ok. 3 000 km. I to w znacznej części przez pustynię Takla – Maklan.

Sama podróż niewątpliwie wymagała wielkiego hartu i stanowiła rodzaj nobilitacji. Jednak nie można zapominać o logistyce takiego przedsięwzięcia. Karawany liczyły niekiedy nawet do 3000 wielbłądów, co wymagało znacznego wysiłku organizacyjnego. Miejsca odpoczynku musiały mieć zapewnioną paszę dla zwierząt i żywność dla ludzi. To, wobec wielkości karawan, wymagało stosownych przygotowań.

Można przyjąć, że Chrystus nie tylko uczestniczył w wędrówce karawany, ale także mógł przez jakiś czas przebywać na placówce – faktorii zajmującej się przygotowaniem do obsługi karawan.

Okoliczności (możliwe i prawdopodobne) wskazują, że mógł mieć kontakt z religiami i ideami występującymi w miejscu przebywania. Miał więc też możliwość porównania zapisów biblijnych z przekazami aryjskiej przestrzeni kulturowej – tej, do której należą Słowianie.

Takie pojęcia jak Sąd Ostateczny po śmierci, a także Piekło i Niebo – są pochodzenia zaratusztriańskiego i nie mają odpowiedników w judaizmie.

W przedstawionym kontekście sytuacja związana z Kaną Galilejską staje się wyrazista.

Przede wszystkim Chrystus po powrocie ze służby na Jedwabnym Szlaku stał się osobą znaną i cenioną w środowisku. Miał do dyspozycji znaczne środki materialne. Był wykształcony – miał uprawnienia lektora (pierwowzór rabina – nauczyciela), które nadawane były tylko w przyświątynnych szkołach rabinackich. Tylko lektorzy mieli prawo czytać wersety Biblii – a taka sytuacja miała miejsce w jego rodzinnej miejscowości.

To tłumaczy zaproszenie na wesele w Kanie Galilejskiej; biedniejszy krewny zaprasza rodzinę mającą potomka, który „przebił się” do ważnych ról społecznych.

Także fakt, iż mimo 30 lat Chrystus był bezzenny, też ma znaczenie. Bezzenność może być tłumaczona nieobecnością, ale też była okazją do kontaktów mogących doprowadzić do małżeństwa.

I wreszcie, słowa Maryi kierowane do Chrystusa, nie musiały oznaczać oczekiwania cudu, a przeciwnie, były prośbą – sugestią, aby syn wspomógł krewnego kupując nieco wina, na co miał środki.

To, że sprawa zakończyła się inaczej niż zakładane przewidywania – to już zupełnie odrębna kwestia.

Przytoczony tok rozumowania potwierdza jeszcze próba „przywołania do porządku” Chrystusa przez Maryję z braćmi Chrystusa (prawdziwi krewni), aby odwieśli go od rozpoczętego nauczania. Tamta sytuacja wpisuje się w przedstawioną narrację. Czyż bowiem nie mogło wzbudzić u nich obaw przebywanie Chrystusa, osoby na którą liczyła cała rodzina, w otoczeniu ludzi z dołów społecznych, w tym prostytutek? (Prawdziwi krewni Jezusa – Łukasz 8.19 – 21).

Jeśli moje konstatacje są trafne, to wyjaśniają kontakty między judaizmem, a systemem aryjsko/słowiańskim na poziomie ideowym.

Biorąc pod uwagę, że podłożem pierwszych redakcji Biblii były idee mezopotamskie, w tym i zaratusztriańskie, nie dziwi, że Chrystus wskazuje na źródło prawa, mówiąc, iż nie przyszedł, aby stanowiąc Prawo, ale aby je wypełnić.

Ta wypowiedź odnosi się przecież nie do Prawa Mojżeszowego, które po porównaniu okazało się odchodzeniem od Prawa opartego na Prawdzie. Mijanie się z pierwotnymi założeniami, co nasiliło się po powrocie z niewoli babilońskiej, a co pozwalało na totalne podporządkowanie społeczeństwa kapłanom, było przedmiotem sprzeciwu Chrystusa.

Prawo pierwotne, czyli pochodzące z Prawdy jako Bożych Zamierzeń zawartych w każdym bycie, nie podlega zmianie. Tak można interpretować słowa Chrystusa. „Kod życia” (albo inaczej: „prawo życia”) jest niezmienny i dany wszystkim – całej rzeczywistości wraz z aktem stworzenia. Tego nie można zmieniać, przynajmniej do końca istnienia naszej rzeczywistości.

Przedstawiony krąg rozważań - to świadome zamierzenie; mam nadzieję, że na tyle czytelne, aby poważnie się nad nim zastanowić. Przyszłość bez uwzględnienia tych wskazań raczej nie może być dalej kształtowana bez obaw o kolejną, tym razem dużo większą katastrofę.

Jak widać, korzenie chrześcijaństwa, poprzez Słowo, opierają się na Prawdzie. W tym sensie nie ma żadnych różnic w podstawach kształtujących życie Ariów/Słowian i chrześcijan.

Pierwotna jest Prawda wywodząca się z Miłości, która poprzez Słowo, istotę słowiańszczyzny, jak i Słowo Ewangelii, wskazuje nam Drogę Życia.

Dążąc do odnowy życia społecznego wskazuję, że symbolem kierunku zmian byłaby Intronizacja Chrystusa na Króla Polski. Zaznaczam przy tym, że „w trybie cywilnym”, czyli bez pośrednictwa Kościoła Katolickiego. Nic bowiem instytucji religijnej do tego, kogo dane państwo chce sobie obrać za króla. Król, w polskim rozumieniu, to nie władca stanowiący prawa i narzucający ich wykonanie, ale władca utrzymujący władze społeczeństwo, taki, który zawsze może stanowić wzór postępowania i porównania postępowań względem głoszonych idei.

Spotykam się z zarzutami względem tego stanowiska, że Chrystus nie jest osobą żywą, a do tego Żydem z pochodzenia, co ma dla wielu Polaków negatywne konotacje.

Cóż. Życie w ciele fizycznym to jedno, a życie idei to drugie. W tym wypadku chodzi o to, aby „na tronie” była idea, a nie konkretny człowiek, któremu można zawsze przypisać jakieś błędy.

Z kolei kwestia przynależności plemiennej w odniesieniu do idei i wartości z nią związanych jest bez znaczenia. Przeciwnie – każdy ruch społeczny oparty na nacjonalizmie jest skażony możliwością przekształcenia się w szowinizm i ksenofobię.

Jeśli zatem rozważamy kształt Rzeczypospolitej, to należy się zastanowić na jakich podstawach ma zostać osadzony. Próbuję, mam nadzieję, czytelnie, wykazać, że podstawy chrześcijaństwa i słowiańszczyzny są tożsame. Nie ma zatem potrzeby budowy nowej rzeczywistości przy negatywnym stosunku zarówno do Kościoła, jako wspólnoty chrześcijan, jak i słowiańszczyzny; ich korzenie są wspólne i jedynie trzeba sobie to uzmysłowić. Trzeba zaś odrzucić „perz” przerastający korzenie.

Wracając do rozważań historycznych o początkach państwa polskiego w świetle przedstawionych uwag, widać wyraźnie, że rzeczywiście słowiańszczyzna była rolą przygotowaną na przyjęcie ziarna Ewangelii; wspólne oddziaływanie dwóch

nurtów Słowa. Chrzest Polski nie był zmianą paradygmatu relacji społecznych (etyki), a jedynie ich wzbogaceniem.

Niestety, droga którą poszli żydowscy kapłani nie została zamknięta, a to spowodowało dzisiejsze komplikacje w rozumieniu rzeczywistości, prowadzące do antagonizmów.

Chrzest Polski, w interpretacji jaka obecnie obowiązuje, był, a przynajmniej tak się to przedstawia, zmianą paradygmatu władzy; władca uzyskiwał atrybuty króla z nadania władzy religijnej – Papieża, czyli z boskiego (pośrednio) nadania. Uzyskiwał władzę stanowienia praw w duchu wskazań Papieża jako najwyższego czynnika wspólnoty uchodzącej za chrześcijańską. Prawo państwa przestało mieć umocowanie w Prawdzie, a zaczęło mieć w woli władcy, ta zaś opierała się na Prawie Bożym (Dekalogu).

Przestawienie relacji miało konsekwencje w postaci społecznego oporu, który zakończył się buntem usuwającym Mieszka II z tronu królestwa. Przywrócenie chrześcijaństwa rytu zachodniego nastąpiło przy obcej interwencji narzucającej osadzenie na tronie Odnowiciela. Dalsze dzieje wskazują na ciągły konflikt między społeczeństwem o głęboko zakorzenionym poczuciu idei słowiańskich, a narzucanym systemie hierarchicznym, mającym oparcie w Kościele.

Rozpad struktur (rozdrobienie dzielnicowe), a następnie ponowna odbudowa Królestwa Polskiego (jako osobnego bytu państwowego w ramach wspólnoty chrześcijańskiej), miały u podłoża kształtowanie się relacji między władcą, a społeczeństwem.

Wsparcie dążeń Łokietka, to nie tylko wynik jego osobistych dążeń do tronu, ale także, a może przede wszystkim, wynik zmiany stosunku do roli władcy w społeczeństwie. To przecież żona Łokietka, Elżbieta, jest autorką stwierdzenia, że władca powinien dbać o dobro poddanych. Podobna myśl pojawiła się we Francji dopiero kilkadziesiąt lat później.

Można zatem powiedzieć, że kształt Rzeczypospolitej zaczął się rysować już w tamtym czasie. Mamy więc króla i królestwo, które jest „członkiem” wspólnoty chrześcijańskiej w hierarchicznym porządku i jednocześnie Rzeczpospolitą – wspólne dobro wszystkich mieszkańców, którzy sami ustalają prawa, a których przestrzeganie zapewnia król.

Dalsze, rzecz można fundamentalne, ustalenia powstały podczas bezkrólewia, gdy wygasły prawa do tronu drogą sukcesji. Wtedy wypracowano ideę Królestwa Polskiego jako osobnego bytu państwowego, który istniał bez konieczności związku personalnego z osobą króla.

We wcześniejszych rozwiązaniach wspólnoty chrześcijańskiej, królestwo było domeną określonego władcy jako osoby. Ciągłość królestwa istniała tylko przy zachowaniu ciągłości władzy poprzez związek krwi. Król był „właścicielem” królestwa. Przerwanie ciągłości skutkowało nadaniem tytułu nowemu królowi, bądź mogło prowadzić do likwidacji królestwa poprzez włączenie go do innej formacji.

Wypracowane rozwiązanie pozwoliło na osadzanie na tronie króla z własnego wyboru, a nie akceptację narzuconego przez Papieża. Specyfika odmienna europejskiej praktyce.

Osadzenie na tronie Jadwigi wolą możnowładców reprezentujących społeczeństwo polskie, a następnie przydanie jej Jagiełły za męża, to efekt wspomnianego rozwiązania prawnego.

Można przyjąć, że to właśnie stanowiło akt założycielski Rzeczypospolitej.

8. 1 Zasady i instytucje kształtujące Rzeczpospolitą

Podstawą było, co starałem się pokazać, rozdzielenie personalne. Król stał się funkcją publiczną, a nie właścicielem królestwa.

Czyli oddzielenie władzy wykonawczej (król) od prawodawczej. Prawo przestało być wolą króla, a stało się wolą społeczeństwa.

Stan ten, to przywrócenie słowiańskich zasad organizacji, gdzie książę był funkcją – czyli organizatorem struktur w szczególności związanych z wojskiem.

Warto zauważyć podobieństwo do słów Chrystusa z Ewangelii: „Nie przyszedłem, aby stanowić prawo, ale aby je wypełnić”. Papież (namiestnik Chrystusa), nadając w posiadanie królestwo, nadawał mu też moc stanowienia prawa. Czyli – jest to struktura sprzeczna z Ewangelią.

Właśnie takie elementy są ważne przy rozważaniu relacji między Kościołem, a społeczeństwem. Warto na to zwracać uwagę.

W tym przypadku, rozwiązanie pozwalało na kształtowanie prawa w oparciu o słowiańskie obyczaje, nawiązujące do prawa pierwotnego wynikającego z Prawdy.

Wspomniane rozdzielenie struktur władzy, to tworzenie społeczeństwa obywatelskiego. I proszę zauważyć: Polska, stosunkowo małe terytorium, a do tego z trudem scalone z kilku dzielnic, potrafiła w bardzo krótkim czasie stworzyć strukturę organizacyjną zdolną do pokonania Zakonu Krzyżackiego.

Warto tej kwestii poświęcić szczególną uwagę, gdyż jest to znamieny okres w dziejach Polski, ale swym wpływem zmieniający całą Europę.

Przede wszystkim, nie należy traktować sprawy powołania Rzeczypospolitej, będącej też Królestwem Polskim, za sprawę

zamkniętą. To ciągły proces tworzenia, dostosowywania i zmieniania funkcji różnych instytucji życia publicznego do znaków czasu i okoliczności, a dostosowany do poziomu świadomości społecznej.

Legislacja określająca struktury państwa kształtowana była jako Statuty, które uchwalane były w publicznej dyskusji zjazdów szlacheckich, niekiedy związanych bezpośrednio z potrzebami wojennymi. To okazja do ustalenia zasad i relacji o tyle istotna, że wsparta siłą orężną uczestników.

Można to przyrównać do słowiańskich wieców. Ważne jest podkreślenie osobistej obecności zbioru szlacheckiego. Warto dostrzec niezwykle cenne umocowanie takich ustaleń:

- W ustaleniach brali udział tylko ci, którzy czuli się zobowiązani do świadczeń na rzecz wspólnoty – wszak w potrzebie wojennej brali udział ci, którzy byli do tego powołani. Stan szlachecki się dopiero kształtował.

- „Siła wpływu” zależna była od stanu mobilizacji zasobów (i materialnych, i ludzkich) uczestnika zgromadzenia.

- Uczestnictwo samo w sobie, to przy tym „najwyższe świadczenie” na rzecz wspólnoty: każdy biorąc udział w potrzebie ryzykował i życiem, i majątkiem.

Obecnie rozważana jest kwestia potrzeby udziału w głosowaniu wszystkich uprawnionych. Czy rzeczywiście czynne prawo wyborcze przyznane wszystkim jest wystarczające do kształtowania społeczeństwa obywatelskiego?

Wydaje się, że wbrew różnym uwagom i zastrzeżeniom, forma zgromadzeń ukształtowana w dawnej Polsce, była znacznie bardziej „obywatelska” w swym wyrazie; niezainteresowani nie uczestniczyli w stanowieniu praw Rzeczypospolitej.

Śledząc historię, daje się zauważyć, że cały XV wiek to wprowadzanie uregulowań prawnych.

Przywileje – czerwiński, a uzupełniony jako jedlneńsko – krakowski, statut nieszawski i przywilej piotrkowski.

Proces w zasadzie ukończony został na początku XVI wieku Sejmem Walnym w 1505 roku, gdzie dokonano szeregu ustaleń dotyczących ustroju Rzeczypospolitej. Zostały one zebrane w Statucie Łaskiego.

Znaczna część przyjętych tam rozwiązań stanowiła pierwowzór dla instytucji prawnych państw Europy Zachodniej, zwłaszcza tych, które uważane są za ostoję demokracji.

Niestety, ale znalazły się tam też zapisy, które w intencjach ich twórców miały usprawnić działanie struktur Rzeczypospolitej, a stały się zarzewiem przyszłej degeneracji prowadzącej do dysfunkcji państwa i w konsekwencji upadku.

Chcę podkreślić szczególnie dwie sprawy.

- Pierwsza to utworzenie systemu pośrednictwa przy stanowieniu praw. Chodzi o to, że uprawnienia te uzyskali posłowie wybierani na lokalnych sejmikach, a mający decydować o losie całego państwa.

Wydawać się może, że decyzja była słuszna; skoro tylko sejm (czyli zjazd szlachty) mógł decydować o zasadniczych sprawach państwa – konieczne było ustalenie reguł jego funkcjonowania. Do tego, we wcześniejszych przypadkach, często sejmami były zjazdy pospolitego ruszenia zwoływane wiciami. Czyli okazjonalne, gdy potrzeba było działań ciągłych. Pomocna była idea senatorów permanentnych, ale oni mieli funkcje doradcze, a nie stanowiące.

Zwoływanie „wieców” co 2 lata (tak ustalono czas między posiedzeniami sejmu), mija się z celem, gdyż nie ma sensu zwoływania tak często dużych zdomadzeń bez rzeczywistej potrzeby.

Czyli instytucja sejmu jako spotkanie posłów, a nie zgromadzenie całej (zainteresowanej) szlachty, wydawała się rozsądna.

Zalążkiem błędu jest jednak uprawnienie posłów do decydowania o wszystkich sprawach państwa bez jednoznacznego umocowania w instrukcjach poselskich; te nie

dotyczyły spraw ważnych dla całej Rzeczypospolitej, które mogły przecież pojawić się na posiedzeniach. Posłowie byli w pewnym zakresie „wolni” w decyzjach. Niektóre mogły być podejmowane wyłącznie na podstawie własnych przekonań.

Consensus decyzji w sprawach dużej wagi mógł być uzyskany (lub zrywany) różnymi metodami – także przekupstwem w różnych formach.

- Drugim czynnikiem, pełniącym podobnie destrukcyjną rolę, był status szlachty, która miała zachowywać swoją pozycję „z urodzenia”.

Zatem nie zasługi i aktualna zdolność, i chęć poświęcenia sprawie wspólnej miało decydować o pozycji społecznej, ale atut ciągłości pokoleniowej.

Król był obierany „do pełnienia funkcji państwowej”, a zrezygnowano z tego wymogu względem niższego szczebla organizacyjnego społeczeństwa – warstwy elitarnej (szlachty), która przy tym była władna do działań legislacyjnych.

8. 2 Bitwa pod Grunwaldem

Przełomowe zdarzenie w historii Europy.

Znaczenie tej bitwy dotyczy nie tyle starcia militarne, co stanowi o konfrontacji ideowej dwu Cywilizacji – Polskiej i początkowego stadium tej, którą teraz zazwyczaj określamy jako Zachodnia.

Państwo Zakonu Krzyżackiego reprezentowało cały Zachód Europy z papieżem (Kościołem Katolickim) włącznie. Warto bowiem odnotować, że wojska Zakonu walczyły pod flagą papieską, a przekazane poselstwem dwa nagie miecze to symbol władzy papieskiej występujący w otoczeniu herbu papieża (pole herbowe? – nie jestem heraldykiem), a oznaczający władztwo nad światem realnym i duchowym.

W szeregach wojsk krzyżackich znajdowali się potomkowie rycerskich rodów całej Europy, a sam udział był traktowany podobnie do udziału w wyprawach krzyżowych. To ta sama idea „nawracania mieczem”, czyli prawo narzucania siłą (z mocy prawa) porządku społecznego i wyznania.

Militarne starcie zakończone przegraną Zakonu miało swój ciąg dalszy w postaci zwołanego do Konstancji soboru na którym, po przedstawieniu przez Pawła Włodkowica rozprawy o prawie nieingerencji w życie pogan, czyli przyznaniu im prawa do współistnienia, prawo „nawracania mieczem” zostało odrzucone i potępione.

Z kolei prawo współistnienia, to początek uświadamiania praw własnych społeczeństw. Czyli możliwości nie tylko wykonywania prawa narzuconego przez Kościół lub władcę, ale także możliwość określania swych oczekiwań względem tych instytucji.

Jeśli zatem szukać powodów Odrodzenia w sferze kultury, a Reformacji w sferze religijnej to wynikają one bezapelacyjnie z polskiej myśli społecznej, jaką była Rzeczpospolita. Zerwano okowy mentalne, co wyzwoliło humanistyczne zainteresowania.

Można dać wyraz przekonaniu, że atak medialny na Rzeczpospolitą zapoczątkowało papieństwo poparciem tej swoistej krucjaty przeciwko Polsce, a celem było odrzucenie tworzonego właśnie organizmu społecznego, gdzie przestała obowiązywać hierarchiczność.

Rozważając zmiany paradygmatu cywilizacyjnego, konieczne jest uwzględnienie kwestii umocowania i sposobu legislacji prawa. Dyskusja o zmianach powinna dotyczyć wyjaśnienia w jakim systemie prawnym żyjemy. Czy prawo tworzone jest „demokratycznie”, a więc drogą uznania racji bytu danego państwa i w porównaniu do niej stanowieniu dalszych aktów, gdzie racja bytu pokrywa się z Prawdą, czy też tworzona jest struktura odgórna – narzucanie aktów prawnych w oparciu o

niesprecyzowane Prawo Naturalne, które w rękach manipulatorów służy zniewoleniu społeczeństw.

8. 3 Sobór Trydencki

Znamienne zdarzenie historyczne. Sobór Trydencki to odpowiedź cywilizacyjna papieżstwa na wyzwania związane z Reformacją, a szerzej z prądami odrodzeniowymi.

Błędem był praktyczny brak polskiego udziału w tym wydarzeniu, które skądinąd trwało kilkadziesiąt lat.

Można domniemywać, że wobec ustaleń Soboru w Konstancji i tolerancji religijnej obowiązującej w Rzeczypospolitej – angażowanie się w starcia ideowe Soboru Trydenckiego uznano za niepotrzebne. Niestety okazało się to wielkim błędem skutkującym przyspieszeniem upadku Rzeczypospolitej.

Jak można scharakteryzować ustalenia Soboru Trydenckiego?

Te, które się wydają ważne, to:

- ściśle ustalenie zasad hierarchiczności z Papieżem wyposażonym w atrybut nieomyślności (Roma locuta, causa finita) – czyli zakres dyskusji ograniczony stanowiskiem Papieża w danej sprawie;

- hierarchiczność – to posłuszeństwo kleru wobec przełożonych, ale także zasada obsadzania stanowisk kościelnych zgodnie z wolą Rzymu;

- jednolita liturgia, z takim ustaleniem sposobu jej sprawowania, że wierni byli tylko biernymi uczestnikami;

- jednolity język liturgiczny (łacina); łacina pozwalała klerowi na stworzenie klasy społecznej „lepiej zorientowanych”, przy ograniczonym dostępie do rozumienia liturgii przez resztę wiernych;

- system doboru „administracji” kościelnej drogą kształcenia księży z możliwością szybkiego awansu utalentowanych jednostek;
- kodeks kanoniczny – kształtowanie się specjalnego prawa dla kleru, niezależnego od lokalnych ustaleń prawnych;
- przy rezygnacji z bezpośredniego „nawracania mieczem” – stosowania siły przy nawracaniu pogan - utrzymano nakaz włączania do Kościoła pogan na zasadzie „medialnego nacisku”, czyli indoktrynacji przy wykorzystaniu także metod manipulacyjnych (jezuici).

Przytoczone ustalenia, w otocze wartości wynikających z nauczania Chrystusa zawartego w Ewangelii, stanowią podstawy odmienności cywilizacyjnej. Praktycznie rzecz biorąc, jest to kopia założeń ideowych systemu filozofii chińskiej w odniesieniu do struktur państwa. Nawet system kształtowania kadr poprzez egzaminy w Chinach został skopiowany systemem kształcenia księży.

Różnica polega na tym, iż Kościół został nastawiony na ekspansję (każda struktura hierarchiczna jest przystosowana do ekspansji/obrony), podczas gdy system chiński zrezygnował z tych metod – przynajmniej w tamtym okresie. W ramach tej struktury organizacyjnej można było dążyć do uzyskania władzy nad światem tworząc pozory systemu uniwersalnego.

Dając tę wstawkę na temat Kościoła po Soborze Trydenckim, chcę wskazać, że idea Cywilizacji Katolickiej (bo taka wtedy powstała) została ukształtowana PRZECIWIW Cywilizacji Polskiej.

Warto sobie zdać sprawę, że w połowie XVI wieku kształtowały się dwie drogi rozwojowe chrześcijaństwa – według modelu polskiego, albo drogą etycznego rozgardiaszu i wojen religijnych zapoczątkowanych Reformacją. Etyka Ewangelii nie odgrywała żadnej roli w kształcie struktur społecznych, w których liczyła się ostatecznie maksyma: „czyja władza, tego religia”.

Polska, wobec niezaangażowania w wojny religijne, stała się miejscem starcia idei; tu przeprowadzono znacznie silniejsze od wojennych działania ideowe przeciwko strukturom państwa.

Batalia była długa i gruntownie przygotowana. Zaczęto od szkolenia kadr. To dlatego pod koniec XVI wieku powstało wiele kolegiów jezuickich kształcących młodzież szlachecką. Bardzo często szkoły te były bezpłatne, a utrzymywane z darów sponsorów i środków kościelnych.

Dopiero po kilkudziesięciu latach, sukcesywnie, zaczęto istotnie wpływać na funkcjonowanie państwa. Przyspieszenie nastąpiło po obraniu na króla Zygmunta III Wazę – wykształconego właśnie przez jezuitów.

8. 4 Droga upadku

Do upadku Rzeczypospolitej przyczyniły się, moim zdaniem, wymienione wcześniej czynniki, a pod koniec XVI w doszedł jeszcze jeden – tworzenie się kasty możnowładców.

Razem stanowiły czynnik destrukcji idei traktowania państwa jako Rzeczy Wspólnej, czyli państwa obywatelskiego.

„Urodzenie”, a nie zasługi dla wspólnoty, dające wpływ na stanowienie praw i współdecydowanie o państwie, duże dysproporcje materialnego posiadania, system pośrednictwa przy stanowieniu prawa, co dawało okazję do nacisków (o np. motywach religijnych) lub przekupstwa bądź ze strony państw ościennych, bądź możnowładców, destrukcyjny wpływ Kościoła Katolickiego reprezentującego odrębną i przeciwną polskiej ideę porządku społecznego, a posiadającego w Polsce własną, odrębną strukturę organizacyjną – wszystko to dało początek drodze upadku.

Powoli idee Rzeczypospolitej zmniejszały swoje oddziaływanie społeczne.

Akcentem końcowym była Konstytucja 3 Maja, która zmieniała ustrój Rzeczypospolitej z obywatelskiego na hierarchiczny.

9. Instytucje Rzeczypospolitej

9.1 Polska nie rządem stoi...

To najczęstsza forma określania sytuacji w Polsce u schyłku I Rzeczypospolitej. Tyle, że nie przytacza się całej sentencji:

„Polska nie rządem, a prawem stoi”.

Tak często byliśmy uczeni przez „elity”. I trudno się nawet dziwić, że później powstają skojarzenia (zamiast „nie rządem” – pojawia się forma „nierządem” – gdzie nierząd ma oznaczać brak rządu, a nie najstarszą profesję) tworzone przez antypolskich dziennikarzy: **„czy Polska jest sexy?”.**

Tymczasem całe nieporozumienie wynika z niewłaściwego kontekstu:

Polska nie rządem stoi, a prawem.

Dopiero teraz należy rozpatrzyć polską problematykę. Jest to jednoznaczne odróżnienie od większości narodów Europy i świata. Polskę i polskość tworzyły nie prawa stanowione przez władców, a przeciwnie – **mieszkańcy stanowili prawa dla władców.**

Niedawno przetoczyła się dyskusja o Powstaniu Styczniowym. Można się spotkać ze stwierdzeniami, że przecież car był królem Polski, a zatem był to bunt przeciwko legalnej władzy. I jakoś nikt nie podnosi, że w Polsce król był przede wszystkim strażnikiem praw Rzeczypospolitej (władał – czyli utrzymywał w ładzie). A w Rosji władcą absolutnym.

Polskę i polskość tworzyli mieszkańcy (niezależnie od nacji) – bo jesteśmy mieszaniną, zlepkiem różnych ras i narodów, a łączy nas jedna zasada: **żyj i daj żyć innym.**

Ta zasada stanowi o przynależności do polskich elit, które „wysały ją z mlekiem matki”.

Mamy teraz oszczerstwa Grossa. Popatrzmy na problem przez wspomnianą cechę.

Pod okupacją sowiecką Żydzi na potęgę współpracowali z NKWD. Ich rękoma, na podstawie ich donosów i przy bezpośrednim udziale, sowieci aresztowali polskie elity, włączając w to nawet rzemieślników i chłopów. Znaczna część, „wybierana” na tej zasadzie, została wywieziona na Syberię i do Kazachstanu. Pozostali tylko ci, którzy głęboko się schowali. Można powiedzieć, że został naród bez elit (nie jestem historykiem – skalę mogę jedynie szacować).

(Dla porównania; proszę przejrzeć Księgę Nehemiasza z Biblii. Tam jest zapis o tym, kto stanowi podstawę społeczeństwa).

W takiej sytuacji nastąpił atak niemiecki na ZSRR w 1941 roku. Niemcy podsycali antagonizmy między nacjami. Niekiedy sami byli organizatorami, niekiedy posługiwali się różnego rodzaju Sonderkomandami. Brali udział w tak zorganizowanych pogromach i mordach zdegenerowani przedstawiciele różnych nacji; ludzie o polskim pochodzeniu też. Tyle, że wśród polskiej części społeczeństwa nie było już tych, którzy mogli się przeciwstawić bestialstwu. Elity zostały działaniami Żydów wymordowane, bądź wywiezione.

Dlatego twierdzenie środowisk żydowskich, że winni za to są Polacy (generalizacja), jest nie tylko nadużyciem, ale i zwykłą podłością. A biorą w tym udział ich prominentni przedstawiciele – Michnik, Edelman, Gebert, Bikont i inni.

Dlatego uważam, że jest to powód do żądania przeprosin za oszczerstwa i przekłamania.

9. 2 Instytucje Cywilizacji Polskiej

Instytucje prawne, które istotnie wpływały na funkcjonowanie Rzeczypospolitej; warto zastanowić się, które z nich miały fundamentalne znaczenie i jak działały. Niektóre wydają się oczywiste w swych wpływach. Są jednak i takie, które istotnie wpływały na stan społeczeństwa, a są pomijane w rozważaniach.

Rodzina i mir domowy

Motto:

„Zadaniem mężczyzny jest zbudować dom; kobiety – ten dom wypełnić”.

Już to motto określa wiele z relacji zachodzących między kobietą, a mężczyzną; stawia ich w roli partnerów wypełniających rozdzielone obowiązki. To bardzo istotny element cywilizacyjny. Dlatego też rodzinie, jako elementowi idei, musi być poświęcona specjalna uwaga.

Trwanie rasy ludzkiej zapewnia jedynie związek kobiety i mężczyzny. Zależnie od okoliczności, wokół tego związku w społeczeństwach, tworzy się otoczka praw, obyczajów i zależności zapewniających wypełnianie podstawowego obowiązku jakim jest trwanie.

Wszystkie te relacje tworzą spójny system wartości uznawanych przez duże grupy społeczne tworząc cywilizacje. Te zaś wprowadzają struktury organizacyjne regulujące zależności wynikające z idei cywilizacyjnych – czyli imperia, a w mniejszym zakresie – państwa.

Rodzina jest więc podstawowym wyróżnikiem i podstawą każdej cywilizacji. Więcej. Jest wzorem organizacyjnym i

źródłem dla tworzenia praw obowiązujących w społeczeństwach.

Obecna, zauważalna kampania prowadząca do zniszczenia instytucji rodziny w Polsce jako podstawowego elementu Cywilizacji Polskiej, musi być widziana jako wojna cywilizacji.

Dostosowując model życia społecznego do istniejących warunków, konieczna jest reasumpcja delegacji zadań rodziny na państwo. Sytuacja narzucania ograniczeń na rodzinę jest sprzeczna z polskim modelem cywilizacyjnym i, - o ile nie zostanie przyjęty inny od demokratycznego sposób tworzenia regulacji - bez legitymacji prawnej.

Wynikające z Prawdy Prawo dane jest wszystkim ludzkim jednostkom. Jednak uwarunkowania historyczne stworzyły warianty oddziaływania na człowiecze społeczeństwo. Możliwość interpretacji Prawa przywłaszczyli sobie niekiedy przywódcy, niekiedy gremia kierownicze, a niekiedy oddaje się ją w ręce ludzi nauki. Jednak nie wolno zapominać, że Prawo jest immanentnie związane z każdą ludzką jednostką (racja bytu) i jako takie nigdy nie może być tej jednostce odebrane.

W tym sensie najwyższym stopniem rozwoju jest społeczeństwo, w którym wszystkie jednostki samodzielnie i jednakowo interpretują Prawo, a tworzone relacje są tego wynikiem. Tak też można wyartykułować cele cywilizacyjne wynikające z przyjęcia wolności „DO”.

Jest zatem dopuszczalne odstępowanie od Prawa Narzucanego, jeśli jego zasady są sprzeczne z prawem tworzenia związków i organizacji umożliwiających trwanie; rozwój jest formą dostosowania do zmieniających się okoliczności.

Rozpatrując funkcje rodziny: pierwszym podziałem jest rozdzielenie ich na obronne i dostosowawcze.

Obronne, to nie tylko obrona przed zagrożeniami zewnętrznymi związanymi z atakiem dzikich zwierząt czy obcych plemion, ale także zapewnienie warunków funkcjonowania w określonych okolicznościach, czyli zapewnienie podstaw bytu. W tej dziedzinie należy też umieścić bezpieczeństwo dzieci i osobników starszych.

Funkcje dostosowawcze, to przede wszystkim uwzględnienie w organizacji życia pór roku, a dopiero później zmienności klimatu czy przewidywalnych następstw związanych np. z miejscem osiedlenia. Te zależności w sposób naturalny wskazują na związek z nauką i nauczaniem. Tu także należy umieścić sprawy opieki nad potomstwem i starszymi członkami rodziny, gdyż tylko zamienność pokoleń zapewnia trwanie.

Wraz z powiększaniem się populacji, rodziny łączą się w rody, plemiona i społeczności, aby docelowo, być może, osiągnąć stan Jednej Ludzkiej Rodziny. Być może.

Jednak teraz znajdujemy się na innym etapie rozwoju. Zatem i społeczne rozwiązania organizacyjne powinny być dostosowane do aktualnego stanu, chociaż należy zdawać sobie sprawę ze znacznego skomplikowania zależności i ich wyspecjalizowania.

Czy można jakoś szczególnie wyróżnić polski model rodziny?

Polska zorganizowała swą państwowość wokół podstawowej zasady, którą można określić jako współzycie ludzi równych.

Równych w prawach, obowiązkach i odpowiedzialności.

Te zasady są też podstawowe w doktrynie chrześcijańskiej.

W odniesieniu do rodziny przełożeniem jest równorzędne partnerstwo obojga małżonków.

Obecne zaciekle ataki na rodzinę środowisk feministycznych i relacje stąd wynikające, mają swe źródło w poczuciu winy powstałym z racji nierównego traktowania kobiety w społeczeństwach, gdzie przewagę miały znacznie zjudaizowane religie protestanckie. W skrajnych przypadkach przybierają formę żądań „równoprawnego” korzystania z toalet. Tymczasem nawet te środowiska, mimo prób zafałszowania, nie są w stanie wskazać istotnych ograniczeń w prawach kobiet istniejących w prawodawstwie polskim.

Nie znaczy to wcale, że w polskich rodzinach obie strony mają obowiązek wykonywania wspólnie, czy też naprzemiennie, tych samych czynności.

Tradycyjnie mężczyzna reprezentował rodzinę wobec świata zewnętrznego; jego też troską było bezpieczeństwo zarówno socjalne, jak i ochrona przed czynnikami zewnętrznymi.

Kobiety zakres obowiązków obejmował funkcjonowanie rodziny i troskę o potomstwo. Do funkcjonowania rodziny wliczyć także należy troskę o zdrowie.

(Problemy socjalne, ekonomiczne i zdrowotne rodziny wymagają bardziej szczegółowego rozpatrzenia w osobnym opracowaniu).

Wydaje się, że model ten stanowi przykład najbardziej funkcjonalnie działającego podziału obowiązków. Wyraźnie zaznaczone działy funkcjonowania dają poczucie odrębności i pewnej niezależności decyzji. Ważne w przypadku nieuchronnych konfliktów, co pozwala „schronić się” we własnej domenie. Także, przy zaistniałej różnicy poglądów, daje możliwość widzenia celu – ciągłości związku jako funkcji trwania.

To ważna konstatacja. „Wspólne” wykonywanie tych samych obowiązków, przy nawet drobnym konflikcie, rozdziela związek już na tym poziomie.

„Siła” rodziny wynika więc w znacznej mierze z komplementarnego podziału obowiązków. Jest przy tym oczywiste, że „środek ciężkości” tych obowiązków jest przesuwany w zależności od osobistych predyspozycji partnerów. Całość powiązań tworzy sytuację społeczną, gdzie kobiety otaczane są szczególnym szacunkiem.

Podział obowiązków pozwala na trwanie związku jako li tylko wypełnianie własnych obowiązków i często tak ograniczona funkcja jest odniesieniem dla potomstwa.

Takie związki są wartością dla wielu osób jako model społeczny dający poczucie stabilności, nawet jeśli indywidualne rozwiązania są sprzeczne z ich odczuciami. Stabilność rozwiązań jest niezwykle istotną cechą cywilizacyjną.

Wskazany czynnik jest pomijany, a wielce istotny. Związek dwojga ludzi w tradycji polskiej był tworzony celem powołania do życia potomstwa.

To nie tylko przyjemność, jak się często przedstawia, ale i obowiązek związany z wychowaniem. Rozdzielenie obowiązków jest aktem świadomym, ułatwiającym proces, ale też przypomnieniem o komplementarności wykonywanych zajęć. To forma codziennego przypominania o ciągłości procesu, a także zniszczeń wynikających z jego przerwania.

Tendencje wychowawcze zmniejszające poczucie odpowiedzialności i rozmywające jej zakres to czynniki wojny cywilizacyjnej prowadzonej na tym „odcinku frontu”.

Nie chcę rozwijać spostrzeżeń dotyczących roli rodziny w innych cywilizacjach. Zwrócę jedynie uwagę na zwyczaje europejskie. Otóż ekspansja cywilizacji, poza innymi istotnymi czynnikami, oparta była na rodzinie jako społecznie najtańszym sposobie wychowania potomstwa. W dziele tym kobieta uczestniczyła na równych prawach z mężczyzną.

Biorąc pod uwagę, że istnieje konieczność kształcenia/wychowania kolejnych pokoleń ludzi kontynuujących ekspansję, czynnik kosztów społecznych odgrywał istotną rolę.

Ten tekst powstał dość dawno, ale nie stracił na aktualności. Warto go uzupełnić już później sformułowaną definicją miłości jako akceptacją drugiego bytu takim jaki jest.

Ma to bezpośrednie odniesienie do relacji rodzinnych. Nie ma potrzeby nadmiernego epatowania uczuciami. Trwałość małżeństwa można opierać na tej zasadzie – akceptacji drugiej strony taką jaka jest. Nic ponadto.

Dla porównania można rozpatrzeć koszt utrzymania dziecka w rodzinie i wychowywanego w Domu Dziecka.

Pomijam kwestie wpajanych zasad postępowania umożliwiających włączenie w życie społeczeństwa. Tylko kwestie ekonomiczne, na zasadzie porównań z własnymi doświadczeniami. Mam troje, już dorosłych, dzieci. W czasie porównawczym, a biorę pod uwagę okres ok. 5 lat, nasze dochody miesięczne z prowadzonego gospodarstwa nie przekraczały średnio w roku 3 tys. PLN/miesięcznie, czyli rzędu ok. 600 PLN/os/mies.

W tym czasie koszt utrzymania w Domu Dziecka wynosił ok. 1500 PLN/os/mies.

Ze swoich zarobków wygospodarowaliśmy dodatkowo środki na naukę języków obcych, grę na pianinie i inne zajęcia dodatkowe. Wakacje wspólnie, pod namiotem, także wspólne wyjazdy na narty, czy pod żagle lub tp. Starczało. Acz przy dużych ograniczeniach dla siebie.

Dlaczego taka różnica w kosztach?

Ano z uwagi, że znaczna część ponoszonych przez rodziców kosztów nie jest w ogóle liczona. To czas poświęcony dziecku, za który opiekun pobiera należność. To ciągła uwaga i obserwacja procesu rozwojowego, to wreszcie pierwsza opieka medyczna czy krawiecka, to nocne czuwanie przy chorym dziecku i spacer.

Tego się nie liczy, a przecież wszystkie te czynności mają istotny wpływ na wychowanie.

Warto więc rozważyć te kwestie. Także dlatego, że istnieje szereg ról społecznych jakie rodzina wypełnia. Obecnie część z nich przejęła organizacja państwowa. Jednak to rodzina jest źródłem i wzorem rozwiązywania problemów. Niekiedy nie jest na to zwracana uwaga, ale przecież zakres funkcjonowania państwa jest tylko rozszerzonym modelem rodziny.

Rodzina, jako model podstawowy organizacji życia społecznego, jest źródłem prawa.

Rozważmy kwestie rodziny w aspekcie ekonomicznym. Stabilność rozwiązań (trwałość związku gwarantowana także prawnie), dawała pewność zabezpieczeń ekonomicznych niezależnie od funkcji spełnianych w związku. Czyli kobieta zajmująca się domem i dziećmi miała zagwarantowany byt – to zapewniało jej potomstwo.

Tymczasem obecnie jako zabezpieczenie bytu proponuje się emerytury. **Czy jest to dostateczny czynnik zamienny?**

Można wątpić. Emerytura jest związana z osobą dokonującą wpłat do systemu. Kobieta pracująca w domu jest poza systemem. Zatem pierwszym krokiem powinno być przeniesienie należności emerytalnych na małżeństwo.

Druga kwestia. Dzieci stają się abonentami systemu. **Stąd wysokość emerytury powinna także zależeć od ilości wychowywanych dzieci.**

Tymczasem, nawet w przypadku kobiet pracujących i wpłacających na fundusz emerytalny, ten element nie jest uwzględniany.

A przecież fundusz emerytalny, to nie tylko pieniądze, ale także społeczne uwarunkowania; tylko w społeczeństwie pieniądze są elementem wymiennym. W efekcie „fundusz emerytalny” nie uwzględnia wkładu pracy rodziny związanej z wychowaniem potomstwa. **Beneficjentami są osoby bezdzietne, które mają mniej obowiązków życiowych i mogą poświęcić więcej czasu na pracę, co jest gratyfikowane wyższymi emeryturami.**

System emerytalny został wprowadzony przez Bismarcka jako aspołeczny – chodziło o wyalienowanie kasty urzędniczej z „rodzinnego sposobu” ubezpieczenia na starość. Przekształcony w system powszechny – **stał się elementem niszczącym społeczeństwo i podwyższającym koszty jego funkcjonowania.**

Efektem jest sytuacja, gdzie **wielodzietne rodziny faktycznie finansują osoby bezdzietne**, a także funkcjonowanie opieki nad dziećmi porzuconymi (opuszczonymi – także losowo). Aby przywrócić normalność zasad, konieczne jest doprowadzenie do parytetu traktowania dzieci w rodzinie i poza nią.

Ta kwestia powinna odbywać się nie poprzez zmiany podatkowe, a w sferze ubezpieczeń – i emerytalnych, i zdrowotnych. Wszak „pierwszym lekarzem” w rodzinie jest zwykle kobieta. Ta funkcja także nie powinna być pomijana.

Stąd propozycja – **powinno nastąpić połączenie opieki emerytalnej i zdrowotnej**, gdzie składką byłyby nie tylko pieniądze, ale także wkład w funkcjonowanie społeczeństwa, czyli opieka nad dziećmi i ludźmi starszymi w rodzinie.

Trudno „wyceniać” poszczególne funkcje – powinno to zależeć od stanu społecznej akceptacji, jednak zastosowanie będzie narzędziem mogącym istotnie wpływać na tendencje populacyjne.

Dokonując porównań cywilizacyjnych warto zwrócić uwagę na inne instytucje społeczne stanowiące o polskiej odrębności. Takimi są (były) zapomniane, czy też nieużywane zasady prawne np. mir domowy, co skutkowało powstaniem specyficznej formy budownictwa, jaką jest dwór polski.

W zachodniej Europie historycznymi pozostałościami są obronne zamki – siedziby rodów.

W Polsce takich pamiątek jest niewiele. Jeśli już, to nie siedziby rodów, a grody obronne o niezbyt rozbudowanych fortyfikacjach służące nagłym potrzebom, a nie założonej doktrynie.

Taki charakter budownictwa wynikał z kilku powodów. Na pewno z racji otwartego sposobu życia i gościnności. Nie było potrzeby tworzenia zamkniętych miejsc, gdyż nie było wzajemnych napadów; społeczeństwo żyło zgodnie.

Ta otwartość to jedna strona. Druga, że szanowano prawo, które nie pozwalało na bezpodstawną ingerencję w siedzibie zamieszkania. W zasadzie ingerencja w ogóle nie mogła nastąpić, a kontroli postępowania dokonywano w inny sposób – poprzez wzajemne odwiedziny.

Zapewne na tę sytuację wpływał też fakt, iż nie było przynajmniej do końca XVI wieku (wyjątek – Zamoyski) możnowładców, których stać było na kosztowną budowę.

Mir domowy – zasada, że w miejscu zamieszkania nie obowiązywało prawo publiczne, a za porządek zgodny z obyczajem odpowiadał gospodarz domu, był więc nie tylko instytucją prawno-obyczajową, ale miał też umocowanie w warunkach umożliwiających jego wykonanie.

Zajazd i kulig

Instytucje zwyczajowe. Stosowane wobec sąsiadów, którzy nie stosowali się do obowiązującego prawa lub zwyczaju.

Ponieważ Rzeczypospolita opierała się na walorach obywatelskich – nie istniały struktury siłowe służące przymuszeniu do stosowania prawa. Jeśli ktoś u siebie nie chciał się dostosować, to decydowano, zazwyczaj pod kierownictwem kogoś z lokalnej struktury organizacyjnej (starosta), na wspólne „upomnienie” takiej osoby poprzez wizytę towarzyską, lub o zbliżonym charakterze, ale na koszt nie chcącego stosować się do zwyczaju lub wyroku sądu.

Tą drogą wymuszano stosowanie prawa, a zubożenie delikwenta było elementem towarzyszącym.

Kulig to zwyczaj bardzo podobny do zajazdu z tym, że pełnił raczej funkcje kontrolne, podczas gdy zajazd był reakcją na już powstałe przewinienie.

Kulig, o jakim mnie uczono, był rodzajem napaści, organizowanej przez pijaną czeredę okolicznych szlachetków, pod pozorem karnawałowych odwiedzin, którego efektem była pusta spiżarnia i zdewastowane sprzęty domowe. A wszystko w imię staropolskiej gościnności.

Być może było i tak, szczególnie w schyłkowym okresie, kiedy formy zdegenerowane niekiedy przeważają nad normalnymi. Porównanie możemy odnieść także do naszych czasów i twierdzić, że agresja międzyludzka osiągnęła takie rozmiary, iż praktycznie nie można przejść ulicą bez narażenia się na napad, pobicie itp. Czy jest to jednak prawdziwe?

Spróbujmy więc odtworzyć rzeczywiste korzenie tego zwyczaju. Zauważmy, że stosunki międzyludzkie w Polsce oparte były na równych prawach przysługujących całej szlachcie, niezależnie od statusu materialnego. Popularne było określenie „brać szlachecka”. I prawa te, poza nielicznymi

wyjatkami, były przestrzegane. Znamiennym przykładem są tu bracia Zborowscy.

Mało tego, stosunki te nastawione były na przyjazne współżycie, czego dowodem jest budownictwo. Przeważa u nas dworek szlachecki, nie mający charakteru obronnego. Świadczyło to o braku agresywnych, skierowanych przeciwko innym, inklinacji właściciela. Jednak, aby takie inklinacje nie powstawały, konieczna była i kontrola. Tę funkcję w społeczności szlacheckiej spełniały wizyty towarzyskie. Taką też rolę do spełnienia miały kuligi, które były społeczną kontrolą współmieszkańców, mogących niekiedy siłą otworzyć sobie spiżarnie, ale też przy okazji sprawdzając, czy nie naruszane bywają zasady współżycia. Trudno zaś wyobrazić sobie „najazd” kuligu na „spokojny” zameczek usytuowany na „kurzej łapce”, jak to często widzimy u naszych zachodnich sąsiadów. Taka forma kontroli miała i ma wiele zalet, czego za żadną cenę nie chcą przyznać nasi antagoniści. Była tania; nie wymagała utrzymywania aparatu przemocy, czyli darmozjadów żyjących kosztem społeczeństwa i podatnych na korupcję. Była też dokładna i nieuchronna, gdyż przy jakichkolwiek sygnałach o nieprawidłowościach, można było być pewnym wizyty podchmielonych, a więc zasadniczych współbraci. Wiązała się z kosztami utrzymania kontroli, która była dłuższa i skrupulatniejsza wraz z zauważonymi mankamentami. A sama instytucja kuligu wzmacniała poczucie odpowiedzialności za sprawy wspólne, czyli Rzeczpospolitą.

Pozostałością kuligu w naszych czasach jest kultywowanie kolędy przez księży w każdej parafii.

Wnioskiem zaś końcowym stwierdzenie, że jeśli chcemy mieć społeczeństwo otwarte, wolne od patologii, to droga doń wiedzie nie poprzez ustawy np. o ochronie danych osobowych, ale wręcz przeciwnie, poprzez zacieśnianie więzi społecznych, czemu służą także wizyty towarzyskie i wszelkiego rodzaju spotkania.

Infamia i banicja

Infamia i banicja – to wskazanie, że nie ma miejsca w społeczeństwie dla tych, którzy nie przestrzegają praw Rzeczypospolitej.

Infamia, to pozbawienie praw obywatelskich, w tym także ochrony swej osoby. Infamisa można było bezkarnie zabić.

Banicja, to usunięcie przestępcy ze społeczności. Powrót był związany z karą „gardła” lub niekiedy w wyniku zmazania win.

Częste zatem były wyjazdy takich osób na ziemie ukraińskie, gdzie pełnili rolę straży granicznej lub też przyjmowali służbę u lokalnych posiadaczy, tą drogą dążąc do zmazania winy.

Sądownictwo i prawa zwyczajowe

Warto zaznaczyć odrębne umocowanie instytucji sądowniczych w strukturach organizacji społecznych.

Można przyjąć, że sądownictwo znajdowało się w strukturze władzy wykonawczej – sądzeniem zajmował się przedstawiciel lokalnej władzy wykonawczej – stosownie: starosta, wojewoda, książę. Zależnie od wagi sprawy.

Znana była instytucja „roków”, czyli dorocznych objazdów ziem przez władcę, gdzie okazjonalnie dokonywano rozstrzygnięć sporów.

Sądy zatem były związane z władztwem – utrzymywaniem wszystkiego w ładu, a nie ocenianiem względem prawa (narzuconego), co obecnie stanowi o umocowaniu sądów.

Jurydykcja otyczyła więc nie łamanie prawa, a łamanie reguł współżycia.

Liberum veto

Reguła prawna podkreślająca personalistyczny charakter umowy społecznej. Tylko wspólne okceptowanie reguł współżycia jest wyrazem wolnego związku. Narzucenie prawa komuś, kto go nie akceptuje, czyni związek typu niewolniczego.

Reguła bardzo ważna, ale też ważne jest określenie zasad jej stosowania; może i powinna być używana tylko w odniesieniu do spraw i sytuacji jej adekwatnych.

W sprawach państwa – nie może to być poziom odniesień lokalnej wspólnoty.

Należy zauważyć, że to ważna kwestia, w której wyrażał się personalizm wspólnoty, jaką była Rzeczpospolita.

Przynależność była dobrowolna i tworzona na bazie konsensusu. Czyli nie mogło być sprzecznych interesów, których rozwiązanie narzucane byłoby arbitralnie przez władcę lub większość. Konieczne było uznanie potrzeby wspólnego działania dla dobra wspólnego.

Niestety, wraz z degeneracją idei zaczęły pojawiać się stany, gdzie prawo to zaczęło być wykorzystywane dla indywidualnych korzyści.

Podatki

W Rzeczypospolitej nie było podatków nakładanych na obywateli. Każdy obywatel, czyli członek elity (szlachcic), był współodpowiedzialny za funkcjonowanie Rzeczy Wspólnej.

Podatek nań nakładany – to zrzeczenie się współodpowiedzialności na rzecz pobierającego podatki.

W tym systemie instytucja podatku nie ma racji bytu.

Jednak jest obowiązek świadczenia na rzecz określonych potrzeb wynikających z sytuacji. Jest to więc świadczenie bezpośrednio życiem i majątkiem w przypadku zagrożenia zewnętrznego.

Ponadto może wystąpić potrzeba wspólnych inwestycji (obronnych, ale i innych). W takim wypadku uchwalano zbiórki celowe. Sfera socjalna, to także forma świadczenia społecznego, do której zobowiązany był lokalny posiadacz.

Z kolei utrzymywanie instytucji życia publicznego realizowano przeznaczaniem na to dochodów z niektórych dóbr ziemskich, wpływów z działalności gospodarczej lub handlowej.

Władza wykonawcza, czyli dwór królewski i podległe mu struktury utrzymywane były z dochodów, tzw. królewszczyzn – posiadłości wspólnej państwa, na ten cel przeznaczonych.

Wolna elekcja

Instytucja obioru władcy – czyli tego, którego zadaniem ma być utrzymanie ładu w państwie.

Król - to urzędnik państwa, o stosownych, nałożonych nań zadaniach i możliwościach wykonawczych. Nie był właścicielem państwa, jak to uważano w tradycji zachodniej, gdzie królestwo związane było więzią personalną z królem.

Nie był nawet właścicielem majątku wspólnego – czyli królewszczyzn, chociaż w jego gestii leżało nadawanie terenów w posiadanie za np. zasługi wojenne.

(Ważna konstatacja, zwłaszcza wobec żądań rewindykacyjnych dawnych posiadaczy, szczególnie majątków ziemskich, które zostały im nadane (ich przodkom) dawnymi czasami. To posiadanie może być prawnie podważone w przypadku zmiany reguł współżycia społecznego. Posiadanie, a nie własność).

Król nie miał zatem też uprawnień do stanowienia prawa, a jedynie je zatwierdzał uznając jego zasięg – bądź w odniesieniu do całego państwa, bądź tylko jako obowiązujące w jakiejś jego części, ale po sprawdzeniu, że nie jest sprzeczne z ideą kształtu Rzeczy Wspólnej.

Konfederacja i rokosz

Instytucje mające wprowadzać, bądź zmieniać, istniejące ustalenia prawne.

Jeśli znaczna część wspólnoty uznawała, że jakieś prawa działają źle lub konieczne są zmiany dostosowawcze do zaistniałych sytuacji, zawiązywano konfederację, która środkami zgodnymi z obowiązującymi zasadami dążyła do przeprowadzenia zmian.

Niekiedy zmiany były wymuszane siłą, co także mieściło się w ramach ówczesnego porządku prawnego.

Konfederację zawiązywaną przeciwko królowi nazywano rokoszem.

Wigilia (także Bożego Narodzenia)

Trochę niezręczne i nadające nadmierne znaczenie temu konkretnemu zwyczajowi. Zamieszczam go tutaj, gdyż w sposób znamieny kształtował i nadal kształtuje nasze poczucie odmienności cywilizacyjnej.

Na co warto zwrócić uwagę?

Przede wszystkim, że jest to zwyczaj zupełnie nieznan w krajach Zachodniej Europy. Wszelkie zaś próby wyjaśnienia go na bazie europejskiej czy judaistycznej prowadzą do sprzeczności.

Z kolei judeochrześcijańska unifikacja Europy dąży do likwidacji takich odmienności i próbuje je likwidować bądź nadać im ujednolicony charakter.

Przede wszystkim Wigilia (Bożego Narodzenia) nie jest zwyczajem wprowadzonym przez chrześcijaństwo. Geneza jest dużo starsza i dotyczy świąt związanych z równonocą i przesileniami.

Przesilenie zimowe, zapoczątkowujące nowy rok, poprzedzone było (wigilia) dniem pamięci przodków. W tym dniu dusze zmarłych przybywały z zaświatów i przebywały pośród ludzi. Mogły zatem w tym jedynym dniu jeść potrawy i ogrzewać się ciepłem ognia.

Dlatego w Wigilię podtrzymywano cały dzień ogień, a potrawy miały charakter wegański, gdyż tylko takie mogły być spożywane przez dusze zmarłych.

(Wegetarianizm – ryby na stole wigilijnym, wprowadzone zostały przez KRK w XVIII wieku, jako że ryba jest symbolem chrześcijaństwa. Obecnie KRK odrzucił w ogóle potrzebę postu w dniu wigilijnym).

Na tej bazie powstało szereg lokalnych zwyczajów związanych z tą tradycją.

Nie można było np. siadać bez symbolicznego sprawdzenia, czy nie siedzi tam już dusza zmarłego, nie używano narzędzi mogących uszkodzić dusze (szydło, igła), miejsce przy stole podczas wieczerzy wigilijnej – to miejsce dla obecnych pośród zgromadzonych duchów przodków. Nie wstawano od stołu – spożywano tylko potrawy postawione. Nie odkładano sztucców. I nie zbierano niedojedzonych potraw, po to, aby dusze mogły przez noc jeszcze się posilać.

Wróżby, jakie czyniono w tym dniu, miały za podstawę przekonanie, że biorą w tym udział dusze przodków przekazując tą drogą informacje.

Zwyczaj łamania się chlebem – opłatek z mąki pszennej i niekwaszonej, to zwyczaj dopiero XVII-wieczny, wprowadzony przez KRK – został włączony do tradycji wigilijnej jako przeniesiony z uczyty pierwszego dnia nowego roku, gdzie był symbolem wspólnoty, otwartości i przyjaznego nastawienia względem otoczenia.

Dzielenie się chlebem – to przecież dzielenie się największą wartością jaką się posiada. Dodać należy, że świętość chleba u Słowian odnosiła się do chleba żytniego.

Jeśli chodzi o alkohol; był spożywany w trakcie Wieczery Wigilijnej – głównie miody, ale w niewielkich ilościach. Tylko część była upijana. Reszta zostawiano, bądź wylewano – dla duchów wspólnie przebywających.

Próby powiązania tej tradycji wigilijnej z żydowską tradycją paschalną prowadzi do sprzeczności.

Pascha, to pamięć o wyjściu z Egiptu, gdy w noc poprzedzającą ucieczkę jedzono bogatą wieczerzę z mięsem baranka. Zasadą obowiązującą było spożywanie wieczerzy wyłącznie w gronie rodziny (wspólnoty) i przy drzwiach zamkniętych, a to z racji znaku krwią na progu domu, co miało bronić dostępu Aniołowi Śmierci. Resztki potraw nie mogły być przekazane innym, ale musiały być spalone.

Jak widać, jest to tradycja zupełnie sprzeczna z tradycją słowiańską: otwartości, gotowości przyjęcia do swego grona każdego, kto tylko chce w świątecznym spotkaniu uczestniczyć.

Połączenie tradycji chrześcijańskiej – Bożego Narodzenia ze świętem Nowego Roku Słowian – o tyle koresponduje ze sobą, że jest to czas oczekiwania na nowy, lepszy czas, kiedy to ludzie będą dla siebie braćmi. Także, że jesteśmy częścią przyrody zarówno ożywionej, jak i nieożywionej, a również częścią świata niewidzialnego – bo są wśród nas też i dusze przodków. Czyli można mówić o Święcie Jedności Świata.

Chrześcijańskie odczuwanie narodzin Bożego Dzieciątka niesie bardzo podobny przekaz.

Niewątpliwie korzenie tego święta sięgają czasów Ariów i to jeszcze przed religijnej reformy Zaratusztry.

10. Cywilizacja Polska a Ruch Narodowy

10. 1 Narodowa Demokracja a polskość

Niewątpliwie **opcja narodowa** - jest poszukiwaniem dróg odnowy Polski. Zbyt długo Polacy byli pozbawieni dostępu do normalnego traktowania narodowych tradycji, aby nie spowodowało to reakcji zwrotnej: **poszukiwanie siły potrzebnej na przeprowadzenie zmian w Narodzie Polskim.**

Czy **opcja NARODOWA** jest tą, która może być brana pod uwagę?

Łatwo można wykazać, że Ruch Narodowy, zwłaszcza w wersji narodowo-katolickiej, bardzo szybko degeneruje się i nie tworzy rozwiązań przyszłości, a zaczyna się koncentrować na zwalczaniu przeciwników - rzeczywistych i urojonych.

I nie jest to sprawa bieżąca, a raczej powtarzająca się. Bo przecież czyn Niewiadomskiego w tych kategoriach należy traktować.

Ciągle powtarzane ataki na Piłsudskiego, którego traktuje się jak wroga niepodległości Polski, to już przykłady wręcz chorobliwej obsesji. Czy **Szanowny Czytelnik wyobraża sobie jak wyglądałaby Polska pod rządami ND?**

To nie sielanka, a czysty zamordyzm.

Oczywiście, "rasowy endek" natychmiast zaprzeczy pojawianiu się skrajnych przejawów nacjonalizmu. Wszak przed wojną nie dochodziło do zdarzeń podobnych jak w Niemczech, a rządzonych przez narodowo-socjalistycznych radykałów Hitlera.

To jednak tylko część prawdy: w Polsce nie miały miejsca takie przypadki z uwagi na POLSKOŚĆ.

Czyli te **polskie tradycje, które przeciwstawiały się radykalizmowi - także katolickiemu.**

Tolerancja oznaczała tolerancję. Także religijną.

Nie było tylko tolerancji dla braku poszanowania WARTOŚCI opartych na poszanowaniu godności człowieka i honorze w dotrzymywaniu zobowiązań czyli SŁOWA.

We wcześniejszej części tekstu wspomniałem o negatywnej roli Kościoła, która doprowadziła do upadku Cywilizacji Polskiej - Rzeczypospolitej. Zamiast wartości „słowa” – zgodności z Prawdą, zaproponowano nam doktrynę KRK. W jej ramach Polacy mają być jednym z narodów stanowiących "lud boży", czyli naród katolicki.

W tym narodzie rolę elity miał spełniać kler o hierarchicznej strukturze.

Podobnie, hierarchiczna miałyby być struktura społeczna. Czyli nie na zasadzie wypełniania roli społecznej stosownie do posiadanych i rozwijanych talentów, a z "predestynacji".

I proszę zauważyć - rzekome pochodzenie szlachty polskiej od Sarmatów to teoria, która pojawiła się gdzieś na przełomie XVI/XVII wieku. Kto ją lansował? **Jezuici w kolegiach.**

To stąd u Sienkiewicza ważną rolę zaczyna odgrywać pochodzenie "z urodzenia" i różne tematyczne dywagacje wkładane w usta Zagłobie.

Jest jeszcze jeden podtekst sytuacyjny: pochodzenie Sarmatów. Warto zwrócić uwagę, że nie jest ta kwestia zbyt mocno rozpracowywana. Także obecnie - mając dostęp do pewnej wiedzy o haplogrupach i genetyce. Skoro bowiem w rejonie Międzymorza (Czarnego i Kaspijskiego) istniało silne państwo Chazarów, to po jego rozpadzie nie wszyscy Chazarowie wyginęli.

Nie tylko to. Przyjęcie judaizmu wiązało się z przyjęciem wyznania przez władcę (kagana) i jego otoczenie. Dalsza judaizacja odbywała się powoli, co, wobec szybkiego upadku państwa, nie objęło wszystkich plemion tworzących tę strukturę.

Niektóre plemiona mogły nie akceptować judaizmu, a po rozpadzie państwa powędrowały w różne regiony. Sarmaci, to **wielce prawdopodobne**, jedno z plemion struktury chazarskiej. Czyli tej struktury, która przez pewien czas tworzyła wspólnotę chazarską. (Sarmaci był jednym z plemion współtworzących kaganat).

Najazdy mongolskie są znacznie późniejsze, a Tatarzy - dla Mongołów Dżyngis Chana, to niezorganizowane grupy rabusiów, które trzeba było szybko ucywilizować. Grupy ludności tureckiej (do nich należą Ujgurzy) też rozpoczęły wędrówkę na zachód później, a ich trasa przemarszu lokowana jest na południe od Morza Kaspijskiego.

Ponieważ Chazarowie przeszli na judaizm około IX wieku, to wpływy judaizmu musiały być silne wśród wszystkich plemion i ludów Międzymorza i na północ od tych terenów (wyjaśniałem powody tej sytuacji, wskazując rolę Jedwabnego Szlaku). Biorąc zaś pod uwagę, że wytworzona w XVI w. doktryna katolicka zawiera element judaistyczny, który obecnie jest już silnie eksponowany, sugestia o pochodzeniu szlachty polskiej od Sarmatów ma swoje interesujące konotacje i odniesienia do czasów współczesnych: **elitą Judeopolonii mieliby być Żydzi. To dokładnie ten sam model ustrojowy, jaki miał istnieć w Chazarii.**

Dywagacje wydają się "odjazdowe". Proszę jednak zauważyć, że w kwestiach cywilizacyjnych - czas ma inny wymiar. Sto lat to najkrótszy okres, gdy daje się zaobserwować przemiany cywilizacyjne.

Wnioski.

Na podstawie narodowo-katolickiej nie da się odbudować Rzeczypospolitej, gdzie polskość oznacza sposób życia i budowanie relacji społecznych na bazie Prawdy.

To można zrobić w oparciu o wartości deklaratywnie tożsame z tymi, które leżą u podstaw Kościoła. Jednak wobec degenerującej doktryny, **Kościół nie stanowi rzeczywistego gwaranta stosowania tych wartości w praktyce.** Taką możliwość daje bezpośrednio odwołanie do nauki Chrystusa, czego wskaźnikiem byłaby **Intronizacja**. Można sądzić, że z racji wskazanych, jest tak silnie zwalczana przez kler.

10. 2 Dmowski a Ruch Narodowy

Wielokrotnie dochodziło do polemiki między mną, a przedstawicielami Ruchu Narodowego, gdzie patronem jest Dmowski. Nigdy nie identyfikowałem się z tym Ruchem, acz **dostrzegam w nim istotne wartości.**

Wartości dostrzegam także w ideach i działaniu Piłsudskiego. Dlatego bardzo mnie dotknął fakt, że podczas jednego z Marszów Niepodległości na jakim byłem, organizatorzy nie raczyli nawet zauważyć, że marsz przechodzi obok pomnika Piłsudskiego. Dlatego mój Marsz tam się skończył – skręciłem w Bagatelę.

Dmowski umiał porozumieć się z Piłsudskim, a wspólnym mianownikiem była Polska. Jeśli Ruch Narodowy dalej będzie powiększał podziały, to nie może i nie spełni roli integrującej dla środowisk patriotycznych.

W czym upatruję **różnicy między ideą Cywilizacji Polskiej, a Ruchem Narodowym?**

Podstawowa kwestia to stosunek do wartości.

Można twierdzić, że **ruchy narodowe doszukują się w narodzie cech i wartości, które mogą stać się podstawą dla tworzenia struktur organizacji państwa. To założenie ma swe uzasadnienie – zwłaszcza w Polsce, gdzie polskość przetrwała w Narodzie, wbrew okupantom czy obecnym władzom, które chcą Polaków zmieniać w Europejczyków, a polskość traktują jako wartość negatywną.**

Jest to czynnik wielce ważny: **czy Naród jest twórcą wartości, czy też cechy narodowe są tworzone w oparciu o wartości?**

Moim zdaniem, prawdziwa jest opcja druga.

Na tym tle istnieje dążenie do przekonania, iż te wartości zostały wprowadzone do Polski wraz z chrztem.

Zdecydowanie temu oponuję.

Kwestia jest niespójna w pracach zarówno Dmowskiego, jak i jego, i poprzedników, i następców.

Jeśli nawet można było tak twierdzić 100 lat temu (na stanie ówczesnej wiedzy opierał się prof. Koneczny), to obecnie coraz wyraźniej widać, że Kościół Hierarchiczny odchodzi od pierwotnych założeń. Dostrzegają to nawet najbardziej zajadli obrońcy KRK.

Dlatego **Cywilizacja Polska powinna być budowana na stwierdzeniu, że polskość powstawała w oparciu o te same wartości, które głoszone są przez Kościół, ale ich źródło nie jest kościelne, ale pochodzi ze wspólnego przekazu Stwórcy skierowanego do ludzi – Miłości.**

Polska droga rozwojowa jest wspólna z nauczaniem Kościoła, póki istnieje zgodność przekazu dotycząca tej kwestii. I nie jest tak, że to Kościół jest jedynym interpretatorem; ocena postępowania Kościoła może być dokonywana z tego punktu

widzenia. Kościół winien mieć apostołski charakter, co oznacza, że winien odnosić się do wszystkich kwestii społecznych w tym duchu. Tylko tyle i aż tyle.

W tym kontekście Intronizacja, jako działanie „cywilne”, poza strukturami Kościoła, a jako wskazanie ideału wartości ku jakim Polska ma zmierzać – byłaby czynnikiem spajającym i uwiarygodniającym zamierzenia.

10. 3 Koncepcje Dmowskiego

Dmowskiego uważam za jednego z „większych” i ważniejszych dla Polski myślicieli XX wieku. Jego prace są bazą kształtowania poczucia polskości jako odrębności kulturowej.

Jednak odrzucam te idee jako **DEPRECJUCJUJĄCE polskość i prowadzące w ślepy zaułek – nie kształtują koncepcji organizacji życia społecznego nieantagonistycznie, zarówno w stosunkach wewnętrznych, jak i zewnętrznych. Dlatego nie mogą być podstawą dla budowy przyszłych relacji.**

Trzeba zaznaczyć, że temat jest bardzo trudny i wymaga skupienia.

Koncepcje narodowe Dmowskiego są ważnym czynnikiem w kształtowaniu świadomości narodowej i budzenia patriotyzmu. Jednak **ich „zasięg” ogranicza się do roli Polski jako elementu wspólnoty katolickiej.**

Wyraźniej – są to idee „wewnętrzne” Cywilizacji Katolickiej w znacznym stopniu utożsamiane przez Konecznego z Cywilizacją Łacińską. **Polska miałaby być w tym kontekście katolicka,**

a polskość to tylko lokalna odmienność kulturowa o charakterze folklorystycznym.

Znamienne zdanie: „**Polakiem jestem i mam z tej racji polskie obowiązki**” ma u Dmowskiego podtekst, że **Polak ma być katolikiem i swą odmienność wyrażać przy nadrzędności idei katolickich.**

Na tym tle koncepcja współpracy z Rosją, gdzie Polska miałaby być częścią Rosji (pierwotnie Cesarstwa Rosyjskiego), o odmienności kulturowej i z dużą autonomią, nie wydaje się możliwa realizacyjnie; **odrębne systemy organizacyjne i odmienna religia, to z zasady musiałyby być polem nieustających konfliktów.**

W swej koncepcji Dmowski zakładał „wyższość” kulturową Polaków, co pozwoliłoby na ekspansję kulturową na wschód i zwiększanie oddziaływania, czyli polonizację terenów wschodnich – przynajmniej w granicach Rzeczypospolitej.

Nie wydaje się, aby mogło to być akceptowane przez Rosjan. Świadczy o tym wysunięta względem Dmowskiego sugestia, aby w zamian za zwiększoną autonomię Królestwa Polskiego oderwać odeń Chełmszczyznę. Już to wskazuje, że istniały antagonizmy nie do przewyciężenia, które z czasem musiałyby się silnie uzewnętrznić.

W sumie – nie da się pogodzić tej koncepcji współżycia z Rosją przy zachowaniu przynależności do Kościoła Katolickiego; **zawsze będzie istniała próba ekspansji bądź jednej, bądź drugiej strony.**

W tych uzależnieniach należy rozpatrywać oskarżenia Kościoła Rzymsko-Katolickiego o prozelityzm po rozpadzie ZSRR i brak zgody na wizytę JP II w Rosji. (*Deklaracja Cyryla i polskich biskupów to próba przełamania barier*).

Zasługi Dmowskiego dla odzyskania niepodległości w czasie Konferencji w Wersalu są niewątpliwe. Pamiętać jednak należy,

że istotną rolę odegrał w tym dziele także **Paderewski**, którego wpływ na Wilsona miał wielkie znaczenie. Bez tego waga słów Dmowskiego, w starciu ze stanowiskiem delegacji angielskiej, nie byłaby duża.

Czy obecnie można reaktywować narodowe idee Dmowskiego i dostosować je do współczesności?

Pewną próbą były prace Jędrzeja Giertycha – jednak także one skażone są „grzechem” ekspansji. To nie ta droga.

Wydaje się, że jedynym kierunkiem jest **powrót do idei Rzeczypospolitej, którą należy traktować jako ideę cywilizacyjną o „charakterze” równorzędnym z cywilizacjami sąsiednimi, czyli Katolicką, Turańską, Bizantyńską i Żydowską, bo z wpływami tych cywilizacji mamy do czynienia na terenie Polski.**

Koniecznym więc jest odrzucenie „parasola cywilizacyjnego” tych idei cywilizacyjnych. I to wcale nie znaczy, że mamy odrzucić wartości, które leżą u podstaw katolicyzmu. Jednak nawiązanie winno dotyczyć wartości, a nie systemu organizacyjnego.

Jest faktem, że do katolicyzmu jest nam najbliższym, a często nawet twierdzono, że nastąpiło pełne zespolenie. Nie wydaje się to prawdą, gdyż daje się zauważyć **coraz większy rozdzźwięk między poczuciem polskości, a katolicyzmem.**

Jednocześnie nie można pomijać wpływów pozostałych cywilizacji; obecnie można twierdzić, że następuje próba „zjudaizowania polskości”. Tak, jak próbuje się ustanowić „nierozwalny” związek Polak – katolik, tak też bardzo często za Polaków podają się osoby pochodzenia żydowskiego. Również wpływy rosyjskie są w Polsce mocno akcentowane, a o niemieckich chyba nawet nie ma co wspominać.

Zatem – nie odrębność kulturowa w ramach katolicyzmu może być rozwiązaniem, a odrębność cywilizacyjna. **I w tym**

sensie koncepcje Dmowskiego deprecjonują polskość, redukując ją do roli narodowego folkloru katolickiego.

O kształtowaniu relacji na bazie Cywilizacji Polskiej – w dalszych tekstach. Tu dodam jedynie uwagę o porównaniu dwóch ważnych postaci – Dmowskiego i Piłsudskiego.

Można wykazać, że Piłsudski opierał się na poczuciu polskości wynikającym z tradycji Rzeczypospolitej, podczas gdy **Dmowski swoje odniesienia bazował na Konstytucji 3 Maja, która była swoistym zamachem stanu likwidującym ustrój Rzeczypospolitej.**

Polskość to sposób organizacji współżycia społecznego, a nie wąsko pojmowany nacjonalizm.

Koncepcje podobne tym, które głosił Dmowski, tyle że z „wiodącą rolą” Niemiec propagował Stadnicki. Są równie błędne.

Z kolei przynależność do UE, to zmieszanie opcji żydowskiej z niemiecką; oparcie na wartościach judaizmu przy niemieckiej organizacji.

Może budzić zdziwienie łatwość z jaką włączyliśmy się w struktury europejskie. Trzeba zaznaczyć jednak, że zdradliwą rolę odegrał w tym przypadku Kościół Katolicki, gdy z ambon, w dniu głosowania, padły słowa zachęcające do akcesu.

Pewnym usprawiedliwieniem może być to, iż pierwotne założenia UE bazowały na zasadach powstawania unii polskolitewskiej. Niestety „lizbona” to swoisty zamach stanu na ten ustrój wspólnoty.

Efektom jest, że państwa uczestniczące w UE znalazły się w identycznej sytuacji, jak kraje katolickie względem Cywilizacji Katolickiej: mają wytracać poczucie odrębności, aby stać się „jednym narodem europejskim”.

Czy takie stanowisko można zaakceptować na bazie polskich doświadczeń?

Polska „uległa” idei Cywilizacji Katolickiej uznając, że we wspólnocie opartej na fundamencie Ewangelii, gdzie **bazowe wartości są tożsame**, łatwiej osiągnąć cel końcowy – **nieantagonistyczne zasady współżycia wspólnoty**. Zwłaszcza, że idea wydawała się być uniwersalną. Z czasem, powoli, zmieniano niektóre elementy i obecnie można stwierdzić, iż struktura wspólnoty katolickiej jest identyczna z żydowską, a wartości także są zgodne z judaistycznymi; w ogólnym wydźwięku – **sprzeczne z nauką Chrystusa**.

Droga UE – jest identyczna, a tylko bardziej wyeksponowane jest uzależnienie od wartości materialnych. Te zaś w odniesieniu cywilizacyjnym **ZAWSZE** mają wpływ degeneracyjny, co skutkuje upadkiem. W efekcie, o ile wspólnota katolicka (w tej doktrynie, którą można określić jako Cywilizacja Katolicka) przetrwała około 400 lat, aby wejść w stadium schyłkowe, to w UE znamiona rozkładu pojawiły się już po około 50 latach. **Jest to zatem „słaba” idea o małym stopniu spójności**.

Kończąc temat.

Z porównań cywilizacyjnych wynika, że koncepcje Dmowskiego sytuujące Polskę wewnątrz wspólnoty katolickiej (ideowo), a organizacyjnie w połączeniu z Rosją, nie mogą być podstawą dla projektów przyszłości już to z racji tego, że sama wspólnota katolicka przeżywa kryzys, a Rosja nie może tolerować takiej odrębności.

Mało. Każde sytuowanie polskości, jako odrębności li tylko kulturowej, wewnątrz innych wspólnot cywilizacyjnych (niemieckiej, żydowskiej, czy zachodnioeuropejskiej) będzie prowadzić do likwidacji polskości.

Jedynym zaś sposobem jej zachowania i rozwoju jest rozwijanie i kształtowanie instytucji życia publicznego w oparciu o ideę Cywilizacji Polskiej.

Wąsko, „podcywilizacyjnie” rozumiana idea narodowa jest sprzeczna z Polską Racją Stanu.

10.4 Dmowski, Putin, pakt „Riebbentrop - Mołotow”

Kształtując ideę Cywilizacji Polskiej (Słowiańskiej), bardzo często spotykam się z zarzutem rusofilii, bo przecież nie wykazuję wrogości względem Rosji, a zakładam nawiązanie partnerskich relacji z perspektywą przyjaznych, chociaż przy zachowaniu odrębności.

Także w stosunku do konfliktu na Ukrainie – jestem zwolennikiem powstania Noworosji i to na znacznie większym terenie niż będącym pod kontrolą separatystów; tam najlepszym rozwiązaniem byłoby referendum przeprowadzone pod kontrolą międzynarodową.

Jednocześnie wykazywałem, że opcja „podległości Rosji” w duchu jedności Słowian, gdzie Rosja, jako najpotężniejsze państwo, byłaby gwarantem słowiańskiej odrębności – jest mrzonką. Różnice w mentalności, kształtowane przez wieki, są zbyt duże, aby można było na bazie odwołania do korzeni słowiańskich już teraz budować wspólnotę.

Jeśli chcemy budować stabilną przyszłość, należy przyjąć rozwiązania, które nie będą obarczone zarzewiem napięć i konfliktów.

Niewątpliwie Rosja jest najpotężniejszym państwem regionu, graczem „ligi światowej” – rozpatrując kwestię w kategoriach militarnych.

Polska nie jest potęgą i samo przeciwstawianie się Rosji, nawet przy (iluzorycznym) wsparciu UE, jest **bezdennie głupie**. To nie jest droga przyszłości.

Polską drogą jest wskazanie możliwości ukształtowania relacji bez konieczności odwoływania się do dotychczasowych „przewag”, czyli poczucia siły u Rosjan i poczucia wyższości kulturowej u Polaków.

Za podstawę przyszłych stosunków wzajemnych należy przyjąć, że kultura rosyjska jest równa naszej, chociaż odrębna. Z kolei Rosjanie muszą sobie zdać sprawę, że relacji polsko–rosyjskich nie da się ukształtować siłą.

Uzmysłowienie sobie tych zależności znalazło potwierdzenie w niedawnym wystąpieniu Putina, gdzie określił swój (czy rosyjski?) stosunek do Paktu Ribbentrop – Mołotow.

I nie chodzi o przedstawione racje – są dla Polaków absurdalne, na pograniczu psychicznej aberracji, podobne w swej wymowie do „polskich obozów koncentracyjnych”.

W tym wypadku chcę zwrócić uwagę na zupełnie inny aspekt sprawy – wystąpienie Putina jednoznacznie potwierdza, że nie można budować relacji z Rosją na bazie myśli Dmowskiego.

Takie próby ZAWSZE będą narażone na pojawienie się w Rosji przywódcy, który zechce siłowo zmienić relacje i narzucić ksenofobiczne stanowisko. Zaistniała sytuacja jest tego przykładem.

I zupełnie odrębną kwestią jest to, że można sądzić, iż została celowo zainspirowana przez Moskwę z racji polskiego stanowiska (powtórzę - bezdennie głupiego) w sprawie Ukrainy.

To tylko wskazanie, że na każde polskie „bzyczenie” Rosja może sięgnąć po „cięższe” argumenty.

To droga narastających konfliktów; czy na niej można budować przyszłość?

11. Hierarchiczność a polonofobia

Każda osoba lub instytucja akceptująca hierarchiczną strukturę jest polonofobiczna.

Czym jest hierarchiczność?

To porządek rzeczy wynikający z ich naturalnego (?) uporządkowania lub przyjętego kryterium porządkowania, gdzie podporządkowanie bytów jest oparte na ich skutkowo–przyczynowych zależnościach.

To chyba najbardziej skrótowa definicja określająca najbardziej istotne zależności. Dociekania filozoficzne zajmują się problemem od zarania swego istnienia, traktując świat jako kosmos, czyli byt uporządkowany (nie jako chaos), gdzie tworzące go byty są naturalnie uporządkowane i uzależnione tworząc hierarchię podporządkowań.

Podstaw owej hierarchiczności dopatruje się albo w wewnętrznej naturze rzeczy, albo boskim zarządzeniu, albo w subiektywnym dążeniu człowieka do podporządkowania świata.

Przy tych założeniach dokonywane są próby określenia typów hierarchii bytowania rzeczy.

Śledząc te różne rozważania, niekiedy bardzo zawile i próbujące dotykać wszelkich przejawów odrębności problematyki, i tak końcowym efektem jest stwierdzenie, że **hierarchiczności nie daje się jednoznacznie wskazać jako naturalnego sposobu bytowania i ostatecznie można jedynie postulować znalezienie ogólnej zasady istoczenia się.**

Tyle i w wielkim skrócie można napisać na podstawie zapisów zawartych w Powszechnej Encyklopedii Filozofii.

Wydaje się, że wobec braku jednoznacznych ustaleń dotyczących hierarchiczności jako naturalnego sposobu bytowania, należy przyjąć, że kwestia jej przyjęcia bądź odrzucenia, jest sprawą wyboru, czyli **należy ją traktować jako wiarę.**

Z tej przesłanki można rozpatrywać powody, które są podstawą przyjęcia hierarchiczności:

- boskie zarządzenie,
- wewnętrzna natura rzeczy,
- subiektywna dążność człowieka do podporządkowania świata.

W zasadzie pierwsze dwa punkty są tożsame. Stwórca kształtując świat mógł (nadał) tak ustalić naturę rzeczy, że wszystkie przejawy bytowania będą naturalnie hierarchiczne.

Rozróżnianie jest, w moim przekonaniu, wprowadzeniem czynnika ludzkiego w interpretacji Bożych Zamierzeń; **hierarchiczność nakazana czy wskazana w objawieniu, dodatkowo, poza jej odczytywaniem z Dzieła Stworzenia, jest próbą przejęcia roli pośrednika między Stwórcą, a stworzeniem.**

Z takim zjawiskiem mamy do czynienia w judaizmie, gdzie hierarchia bytów została przedstawiona Jakubowi w czasie snu, jako drabina prowadząca do nieba.

Jak wcześniej zauważyłem – dociekania filozoficzne nie potwierdzają jednoznacznie hierarchiczności jako naturalnego sposobu bytowania rzeczy i tworzą jedynie postulat, aby prowadzić dalsze rozważania, które mogą doprowadzić do jednoznacznych konkluzji.

Z tego wynika, że zarówno pierwszy, jak i drugi powód przyjęcia hierarchiczności nie stanowią odniesienia. **Pozostaje punkt trzeci, czyli subiektywna dążność człowieka do podporządkowania świata.**

I tutaj mamy znowu jednoznaczne wskazania judaizmu, który stara się przejąć rolę pośrednika między Stwórcą, a stworzeniem – w biblijnej Księdze Rodzaju 1.28 mamy zalecenie: **„Po czym Bóg im pobłogosławił, mówiąc do nich: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną; abyście panowali nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi”**”.

Hierarchiczność wynika tu z roli nadanej człowiekowi przez Stwórcę i pozwala na porządkowanie i podporządkowywanie stworzenia zgodnie z jego wolą.

Czy jest to „boskie zalecenie”, czy też ludzka przebiegłość znajdowania uzasadnienia – pozostawiam osądowi własnemu Czytelnika.

Można rozważać bytowanie rzeczy w strukturach przyporządkowania wzajemnego, gdzie miejsce wynika ze spełnianej roli.

Wydaje się, że takie ujęcie problemu jest równie uprawnione, jak uzasadnianie hierarchiczności. Co więcej, **chrześcijaństwo oparte na nauce Chrystusa jednoznacznie odrzuca hierarchię**. Jest wiele wypowiedzi na ten temat. Wyraźne wskazania, to:

- Mateusz 18.1-3 > **„Kto właściwie jest największy w królestwie niebieskim?” On przywołał dziecko,**

postawił je przed nimi i rzekł: „ Zaprawdę powiadam wam: jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego”.<

- Także tam (Mateusz 21. 20 – 28) w reakcji na prośbę matki synów Zebedeusza są słowa Chrystusa: ***„Wiecie, że władcy narodów uciskają je, a wielcy dają im odczuć swą władzę. Nie tak będzie u was. Lecz kto by między wami chciał stać się wielki, niech będzie waszym sługą. A kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem waszym, na wzór Syna Człowieczego, który nie przyszedł, aby Mu służono, lecz aby służyć i dać swoje życie na okup za wielu”.***

- Powtórzenie powyższej sytuacji jest u Marka 10. 35 – 45

- Łukasz 9. 46 – 48

- Jan 15. 12 – 17 ***„... Wy jesteście przyjaciółmi moimi, jeżeli czynicie to, co wam przykazuję. Już was nie nazywam sługami, bo sługa nie wie, co czyni pan jego, ale nazwałem was przyjaciółmi, albowiem oznajmiłem wam wszystko , co usłyszałem od Ojca mego....”.***

Zwolennicy hierarchiczności podnoszą w dyskusjach, że przecież w świecie zwierzęcym, czyli „naturalnym”, występują struktury hierarchiczne; jest jeden przewodnik stada wyłaniany „naturalnie”.

Ta sytuacja może być inaczej interpretowana: **struktura typu hierarchicznego powstaje jako funkcja celu.** Osobnik szczytu struktury jedynie wypełnia funkcje celowe kierując stadem dla jego obrony, bądź wspólnego ataku. **Broni swej pozycji w przypadku, gdy dotyczy to prokreacji, ale ta obrona jest sposobem wykazania swej przydatności na tym „stanowisku”.**

Z kolei, gdyby hierarchiczność była naturalna, to miałyby swe odwzorowanie także w świecie przyrody nieożywionej. Tu trudno dostrzec takie przypadki – raczej współistnienie i wzajemne oddziaływanie.

Powstawanie kryształów, to proces wymagający atomu, wokół którego rozpoczyna się proces krystalizacyjny. Czy jednak można mówić, że z tej racji przysługuje mu rola „ważniejszego”? Raczej wszystkie atomy sieci kryształu są równie ważne i wzajemnie powiązane; brak któregokolwiek niszczy strukturę.

Równie dobrze, przez analogię, można przenieść te spostrzeżenia na społeczeństwo ludzkie; pozorna hierarchiczność jest funkcją celu, który został postawiony. Zarówno brak przywódcy jak i „wykonawców” uniemożliwia realizację celu. Faktem jest jednak, że łatwiej o zniszczenie celowości struktury poprzez likwidację przywództwa umięjącego (świadomego) cel określić, zgodnie z zasadą: *„uderz pasterza, a rozproszą się owce”*.

Tutaj występuje pewien dylemat. Otóż realizacja celu może i chyba wymaga struktury organizacyjnej umożliwiającej jego osiągnięcie. **Samo więc postawienie celu kształtuje potrzebę struktury o charakterze hierarchicznym.** Przynajmniej co do formy. **Jeśli bowiem świadomość celu jest powszechna, to powszechna jest także akceptacja dla tworzonej struktury. I odwrotnie: struktura staje się hierarchiczną wraz z rozmywaniem się świadomości celu bądź próbami narzucenia celów niezgodnych ze świadomością społeczeństwa, bo „sługa nie wie, co czyni pan jego”.**

Kształtując strukturę organizacyjną życia społecznego – istnieje konieczność brania pod uwagę powyższego. Warstwy społeczne, gdy zaczynają się kierować własnym interesem przedkładanym ponad, a niekiedy przeciw reszcie społeczeństwa, stają się hierarchiczne. Także świadome i nie

mające uzasadnienia w funkcji realizacji celu uprzywilejowania którejś warstwy, stymuluje hierarchiczność, zwłaszcza, gdy znaczna część wysiłku tej warstwy kierowana jest na uzasadnienie i podtrzymanie swej pozycji.

Polskość, to być może genetyczne, a na pewno „**wyssane z mlekiem matki**” poczucie równości. Przekonanie, że rolą warstw spełniających wykonawcze, a przez to uprzywilejowane role w społeczeństwie, jest służba w funkcji celu społecznego. Uprzywilejowanie jest tu naturalnym w zakresie umożliwiającym wykonywanie roli społecznej – nie jest więc związane z przynależnością do warstwy, a do wykonywanej funkcji. Czyli **nie „z urodzenia”, a z racji zasług lub potrzeb.**

System organizacyjny Rzeczypospolitej kształtowany był właśnie na takich zasadach. Dostosowywany do okoliczności. Na pewno zgodny z chrześcijańskim personalizmem, aczkolwiek źródłem nie było chrześcijaństwo w wersji jaka dotarła do Polski wraz z Chrztę; to odrębne umocowanie i znacznie starsze. Raczej nawiązujące do pierwotnie ukształtowanych dróg rozwoju. Ten element wskazywał ks. kard. Wyszyński.

Kończąc te bardzo zawężone rozważania, można raz jeszcze podkreślić, że **system hierarchiczny nie jest sposobem naturalnego bytowania. Naturalne wydaje się być „wzajemne uzależnienie”, a nie „podporządkowanie”.**

Hierarchiczność to forma degeneracyjna wynikająca ze skłonności człowieka do podporządkowania sobie świata, sprzeczna z personalizmem chrześcijańskim.

Śmiało można zatem stwierdzić, że hierarchiczność jest nie tylko polonofobiczna, ale także nacechowana fobią chrześcijaństwa. Nie można być ani Polakiem, ani chrześcijaninem i akceptować hierarchiczność. Nie znaczy to jednak, że w niektórych, szczególnych sytuacjach, metody

hierarchiczności nie mogą być wykorzystane. Wymaga to jednak ścisłego określenia celu dla którego jest stosowana. Powinna być także ściśle ograniczona w czasie.

I uwaga dodatkowa. Społeczeństwo polskie bazuje na rodzinie ukształtowanej partnersko, gdzie małżonkowie mają równe prawa przy odmiennych obowiązkach. Wszelkie ataki na polskość zaczynają się od ataku na tę instytucję, gdzie przede wszystkim próbuje się zmienić występujące tu zależności. Ich analiza i przywrócenie pierwotnego znaczenia, to najważniejsza sprawa, od której należy zacząć odbudowywać poczucie i rozumienie polskości.

„Obrona” rodziny, przy nadaniu jej formy hierarchicznej, jest swoistym oksymoronem.

12. Systemy władzy

Już po naszkicowaniu całości opracowania, gdy „szczytywałem” poszczególne części, zauważyłem potrzebę włączenia w tym miejscu analiz związanych ze sposobem sprawowania władzy.

W pewnym stopniu jest to powtórzenie niektórych sformułowań, które padły we wcześniejszych fragmentach tekstu. Jednak wydaje się, że są to nieco inne odniesienia, które warto specjalnie zaznaczyć.

Przede wszystkim wydaje się oczywistym, że sposób sprawowania władzy w społeczeństwie jest związany z realizacją celu systemu filozoficznego. Ale też może być odmiennie wypełniany w różnych formach jakimi są cywilizacje.

Warto więc poświęcić tej kwestii trochę uwagi, gdyż mamy do czynienia z różnymi rozwiązaniami, na tyle przemieszanymi, że zatracane jest rozumienie problemu.

12. 1 Autokracja

Cała władza w jednym ręku. Czyli zarówno stanowienie prawa, jego egzekucja, jak i sądownictwo. Czyli samokreacja struktur państwa – społeczeństwa.

To chyba najstarsza forma władzy, a przynajmniej tak się to przedstawia. Tak było w Egipcie, gdzie faraon boskiego pochodzenia, nadawał prawa pozwalające na istnienie. Podobnie było w Rzymie, gdzie (przytaczałem stwierdzenie) prawem jest to, co podoba się cesarzowi.

Generalnie – ten typ władzy jest związany z umocowaniem w boskim narzuceniu linii rozwojowej. System współzycia jest ludziom „nadany” przez Boga – Stwórcę, a władca jest wykonawcą realizującym zadanie w sposób stosowny do swej woli.

Obecnie jedynie chiński system filozoficzny podtrzymuje zależności tego sposobu sprawowania władzy. Mutacją jest system rosyjski.

Nawiązuje zaś doń Cywilizacja Katolicka z Papieżem w roli władcy. Przynajmniej, co do formy.

12. 2 System hinduski

Cel systemowy jest tu realizowany w oparciu o uświęcone (a więc ustalone „odgórnie”) struktury społeczne – kastowość.

Władca zapewnia możliwość realizacji celu w ramach tej struktury społecznej. Nie może zatem samodzielnie kształtować prawa, a jedynie je wypełniać. Prawo nie jest zbyt szczegółowe – dotyczy jedynie struktury społecznej.

Władca jest zatem władzą wykonawczą, a sędziami – kasta bramińska.

12. 3 System inkaski

Inka pełnił specyficzną rolę odpowiadającą „rozsadnikowi – życiodawcy” dla społeczeństwa.

Z jego inicjatywy mogły i musiały być stanowione prawa, ale ich kształt nie był określony żadnymi ograniczeniami. Wszystko to, co tworzyło stabilne formy rozwojowe, mogło być zaakceptowane. Nad realizacją (władza wykonawcza) czuwała struktura „najbardziej rozwinięta”, czyli ta, która dysponowała największą siłą (militarną).

W gestii inki pozostawało sądownictwo – on oceniał zgodność poczynań z „życiodajnym rozwojem”.

(Warto zamieścić tu uwagę, że takie ujęcie tłumaczy postawę Inków i samego inki w czasie hiszpańskiego najazdu. Można założyć, że w „starciu intelektualnym” inka uznał poglądy Hiszpanów za bardziej rozwinięte od inkaskich. Stąd postawa uległości aż do samozniszczenia).

12. 4 System nahua

Najmniej rozumiany przeze mnie system. Źródłem prawa wydaje się być akt założycielski świata, gdzie władca pilnował przestrzegania reguł. Pozostaje kwestia relacji władzy wykonawczej do sądowniczej; tu nie mam zdania odnośnie roli kapłanów.

12. 5 System personalistyczny

Najbardziej rozwinięte systemy sprawowania władzy. Przemieszanie zasad. Trudno o jednoznaczne dopasowanie, zwłaszcza że niekiedy rzeczywiści decydenci ukrywają swą rolę.

W zasadzie występują, co do formy, wszystkie opcje związane z umocowaniem władzy. Nawet pomijając te z nich, które, jak egipska, nie były powiązane z systemem personalistycznym, to i tak mamy tu pełną gamę form.

W Rzymie, drogą ewolucji, cały zakres władzy z formy demokratycznej (republika) przekształcił się w formę autokratyczną z cesarzem w roli władcy absolutnego, gdzie prawo było wolą cesarza.

Jak mogło do tego dojść? Wydaje się, że (a wskazywałem to we wcześniejszych fragmentach) przyjęto błędną bazę odniesienia dla tamtejszych demokracji. Wszak Arystoteles doszukiwał się celu tworzenia społeczeństwa w zapewnieniu dobra – szczęścia jego obywatelom.

Zatem nie były to umocowania w odniesieniu do całej rzeczywistości, ani nawet ludzkiej populacji, a jedynie tej konkretnej grupy – obywateli Rzymu.

Ten model (też to opisywałem) prowadzi do tworzenia się band – czyli grup zawiązywanych dla pomnożenia jednostkowych korzyści. Przybiera z czasem formę hierarchiczną, gdzie wielkość korzyści uzależniona jest od miejsca w strukturze. Efekt końcowy to totalitaryzm.

Tą drogą poszła większość demokracji greckich, gdzie podboje Aleksandra Macedońskiego można przyrównać do rozbłysku supernowej kończącej linię rozwojową.

Cesarstwo Rzymskie, to zbliżona historia przemian.

Czy poza błędnymi fundamentami na jakich opierało się tworzenie wspólnoty, można jeszcze wskazać inne istotne cechy?

Przede wszystkim, że jednak jest to droga do personalizmu, gdyż początkiem jest określenie własnych potrzeb/pożądań. Każda jednostka mogła wyrażać swoje oczekiwania, a wspólnota pozwalała na ich realizację. Czyli prawo tworzyli wszyscy obywatele, a funkcje wykonawcze i rozjemcze przypadały wybranym władzom.

Judaizm wprowadził istotne novum. Wprowadził prawo jako formę narzuconą. Władza wykonawcza miała za zadanie realizację zapisów prawa, a funkcje kontrolno-rozjemcze pełnili kapłani.

Mamy tu zupełnie odmienny podział władzy, a dodatkowo brak jakiegokolwiek wpływu na stanowienie prawa. Można by powiedzieć, że to system niewolniczy.

Rzeczywiście tak jest, wszak z jednym zastrzeżeniem; skoro prawo zostało nadane przez Boga – to niejako automatycznie wymusza to traktowanie Boga w kategoriach osoby.

Bóg przestał być wielopostaciową, a przez to nieokreśloną siłą, bądź jedną z wielu możliwości w systemie politeistycznym, a stał się osobą – bytem jednostkowym. A właśnie „na obraz i podobieństwo” ma być ukształtowany człowiek. Z powyższych racji judaizm zaliczam także do systemu filozofii personalistycznej.

Pozostają kraje słowiańskie.

Tu jest wyraźne umocowanie stanowienia prawa przez wspólnotę w sposób bezpośredni – na wiecach. Z kolei władza wykonawcza była obierana, chociaż okresowo pojawiały się tendencje do przekazywania jej dziedzicznie, i połączona z sądami (roki).

Model utrzymywał się długo bez znaczących zniekształceń, a jego podtrzymaniem były obyczaje spełniające rolę norm prawnno-etycznych.

Dopiero w konfrontacji z chrześcijaństwem na zachodzie i systemem chińskim (Mongolowie) na wschodzie, wystąpiły zmiany degenerujące. Niemniej upadek nie był całkowity, a wiele z systemu zostało zachowane w zwyczajach, dalej stanowiąc normy zachowań etycznych społeczeństw słowiańskich.

Na tym tle ewenementem było powstanie i utrzymanie słowiańskiej formy rządów, co miało miejsce w postaci Rzeczypospolitej; normy prawne kształtujące Rzeczpospolitą

stały się odniesieniem dla demokratycznych form władzy w państwach Zachodu.

Historyczny sukces systemu słowiańskiego, kształtujący pełne rozumienie personalizmu, wynika z bazy odniesienia, a którą obecnie można określić jako opieranie się na Prawdzie, czyli racji istnienia każdego bytu zawierającego wszak Zamierzenie Stwórcy.

Te podstawy, to kierowanie się dążeniem do jedności z otaczającym światem, gdzie nie ma bytów uprzywilejowanie wyróżnionych.

13. Kadry

Przy pisaniu tekstu traktującego temat w bardzo dużym zakresie ogólności, dopiero po spojrzeniu na całość pracy, można spostrzec braki wymagające uzupełnienia. To wada wynikająca z poszerzania zakresu ogólności; pewne kwestie mogą być zauważone jako znacząco istotne dopiero z szerszej perspektywy.

Tu takim koniecznym uzupełnieniem są rozważania na temat doboru kadr – elit realizujących i nadzorujących wypełnianie celu cywilizacyjnego.

Zagadnienie rzadko poruszane, często traktowane jako „wstydlive” – bo za takowe uznaje się dążenie do osiągnięcia statusu elity. Do tego, a bywa to częste, elicie nadaje się pejorytatywne znaczenie – także jako świadoma manipulacja pojęciem.

Jeśli przy tym jeszcze przynależność do elity może być celem dążeń, to już dążenie do szczytowych stanowisk bywa uważane za nieetyczne. Przynajmniej w Polsce. Właśnie z tych powodów konieczne jest zastanowienie się nad problemem.

Temat był poruszany fragmentarycznie we wcześniejszych częściach tekstu, jednak, podobnie jak systemy władzy, wymaga osobnego omówienia.

W jaki sposób wybierane są elity – kadry realizujące cel danej struktury?

- Pierwsze, co pojawia się w odpowiedzi, to że „władza od Boga pochodzi”, zatem władca musi mieć boskie namaszczenie, często traktowane spójnie, czyli przyznanie władcy tytułu boskiego. Ten typ władztwa jest ściśle związany z systemem hierarchicznym. Władca przekazuje część swych uprawnień administratorom niższego szczebla. Z czasem tworzona jest hierarchiczna kasta dziedzicznie uprawniona do sprawowania funkcji administracyjnych w imieniu władcy, który także przekazuje swoją władzę drogą dziedziczenia.
- Druga odpowiedź – to demokratyczny wybór władcy w funkcji celu, jaki stawiany jest przed daną strukturą. Dobór niższych szczebli administracyjnych także odbywa się na podobnych zasadach. Tworzona struktura ma charakter celowy – dostosowany do realizacji celu.

W zasadzie są to dwa idealne modele, które sukcesywnie mutują.

Model hierarchiczny może mieć problem następstwa z racji braku potomstwa w prostej linii lub też w przypadku wyraźnych braków walorów umożliwiających pełnienie roli. Dotyczy to zarówno władcy jak i wszystkich szczebli administracyjnych; tak władca, jak i cała administracja, musi znać i akceptować cel cywilizacyjny i umieć go realizować.

Im wyżej w hierarchii pojawi się czynnik destrukcyjny, tym łatwiej o zniszczenie całej struktury. „Uderz w pasterza, a rozproszą się owce” jest sentencją nad wyraz trafną.

Częstym przypadkiem może być taki, gdzie hierarcha praktycznie nie ma wpływu na realizację celu, a pełni jedynie

funkcje reprezentacyjne. Celem w takich przypadkach jest na ogół korzyść wpływowej części elity, która sama określa cel dostosowując doń strukturę.

Specyficzny jest model chiński, gdzie utrzymana została struktura hierarchiczna, ale cała kadra administracyjna ulega systematycznej wymianie poprzez egzaminy, które zapewniają z jednej strony kompetencje, a z drugiej eliminują dziedziczność.

Ten wzór został przystosowany do struktury Kościoła Katolickiego.

Model demokratyczny także narażony jest na destrukcyjne wpływy. Takimi są na pewno próby zapewnienia sukcesji władzy w obrębie rodziny, czyli przejście na formę dziedziczenia. Podobna sytuacja dotyczy pozostałych elementów struktury – występuje dążność do utrzymania statusu elity na zasadzie dziedziczenia, czyli „z urodzenia”, a bez stosownych po temu kwalifikacji.

Jak pisałem poprzednio – formy demokratyczne mają tendencję przekształcania się w hierarchiczne i konserwatywne w takich przypadkach, gdy u podstaw struktury organizacyjnej są błędnie określone fundamenty.

Jednak nawet jeśli podstawa – cel cywilizacyjny - jest właściwie sformułowana, zawsze będą występowały tendencje do przekształcania struktury na hierarchiczną i z dziedziczną sukcesją.

Wskazując, że jednym z ważnych powodów upadku Rzeczypospolitej była przynależność do warstwy szlacheckiej „z urodzenia”, nie należy zapominać, że równie brzemienne w skutki był brak instrukcji odnośnie wyboru władzy wykonawczej, czyli króla.

O ile problem był rozwiązywany w duchu praw Rzeczypospolitej za Jagiellonów, to po wygaśnięciu tej linii – stał się kluczowy. Dał bowiem powód do prób osadzania na tronie polskim kandydatów, dla których idee Rzeczypospolitej były obce.

Ten brak, gdyż tak można określić trudność w wyłonieniu własnego kandydata na króla, spowodował poszukiwania władcy na dworach panujących w państwach ościennych, jako ludzi przygotowanych do pełnienia roli. A właśnie wszystkie państwa sąsiednie (ich władcy), nie akceptowały idei Rzeczypospolitej.

O ile pozytywną postacią, w duchu idei, był Batory, to następcy, Walezjusz i Wazowie – to królowie niszczą ideę.

Przeszkodą w wyłonieniu własnego kandydata był szlachecki egalitaryzm, który wolał na tronie widzieć władcę obcego po to, aby nie naruszyć zasady równości.

Na upadek polskiej idei cywilizacyjnej nałożyło się wówczas kilka czynników:

- wspomniany brak określenia ścieżki wyboru własnego władcy (własnego – czyli akceptującego ideę Rzeczypospolitej),
- odczuwalna zmiana paradygmatu elity z tej, która ma służyć strukturze Rzeczy Wspólnej, na tę „ z urodzenia”, gdzie struktura miała służyć korzyściom elity,
- brak kształcenia kadr w duchu elitarności egalitarnej, co zastąpiono modelem elitarności hierarchicznej.

Wnioski jakie się nasuwają są takie, że wskazana problematyka musi znaleźć stosowne rozwiązanie organizacyjne, gdyż tylko jasno przedstawiony model kształtowania kadr Rzeczypospolitej – jej elit - może być czynnikiem pobudzającą aktywność i dążenie do przeprowadzenia koniecznych zmian.

Model demokracji szlacheckiej wprowadził jeszcze jeden element – brak dążności do zajmowania wysokich stanowisk. Te stanowiska nie były specjalnie wynagradzane. Bardzo często to wybrany finansował lokalną administrację własnym sumptem. Miało to na celu wyeliminowanie ze służby publicznej osób łąsych na splendor.

W efekcie – nie wypadało samemu zgłaszać swojej kandydatury na dane stanowisko. Bardziej stosowne było podkreślanie braku woli do pełnienia takiej funkcji, a dopiero po przekonaniu danej osoby, że jest najlepszym kandydatem, następowało podjęcie obowiązków.

Ta mentalność została wykorzystana przy transformacji ustrojowej. Wystarczyło kilku klakierów, aby wytworzyć wrażenie, że wybierana jest godna osoba. Jednocześnie taką samą drogą deprecjonowano walory „niewygodnego” kandydata.

Konieczne jest zatem ustalenie zasad wyboru kandydatów na poszczególne stanowiska i opracowanie kryteriów ich oceny. Być może testy sprawdzające.

Docelowo należy powołać stosowne szkoły, gdzie kandydaci będą dobierani przy silnej kontroli społecznej.

14. Struktura zmian

We wcześniejszych uwagach stwierdziłem, że podstawowymi wadami instytucjonalnymi Rzeczypospolitej, które z czasem doprowadziły do jej upadku, były:

- system przedstawicielski przy stanowieniu prawa,
- przynależność do elity Rzeczypospolitej z racji „urodzenia”, a nie zasług,
- koncentracja posiadania prowadząca do oligarchii,
- niezależność struktur religijnych reprezentujących wartości odmienne polskim, co było zgodą na cywilizacyjną indoktrynację.

Jeśli zatem rzeczywistym celem byłaby zmiana cywilizacyjna i odbudowa Cywilizacji Polskiej opartej na Prawdzie, to

koniecznym byłoby wprowadzenie instytucjonalnych zabezpieczeń przed podobną drogą rozwoju prowadzącą do degeneracji, a efektywnie do upadku.

14. 1 Likwidacja systemu przedstawicielskiego przy stanowieniu prawa

Sprawa jest oczywista, że konieczna byłaby likwidacja Sejmu. Już teraz widać, że jest to instytucja fasadowa, niemająca umocowania w społeczeństwie. Posłowie tylko formalnie pracują nad projektami ustaw itd. Faktyczne decyzje podejmowane są przez szefów partii wchodzących do Sejmu. Kształt ustaw, to zazwyczaj owoc negocjacji międzypartyjnych, gdzie istotnym czynnikiem są wpływy zewnętrzne – Unii Europejskiej.

Ostatnie afery, zarówno o podłożu finansowym, jak i dotyczące sfery kultury zachowań, i wypowiedzi, wskazują na wyłanianie się swoistej kasty poselskiej, która, bez korzeni społecznych, sama zaczyna tworzyć własną społeczność; zaczyna się mówić o własnym kodeksie etycznym, wyposażeniu Komisji Etyki w pewne uprawnienia sędownicze zwiększające zakres środków dyscyplinujących. Rozszerzany jest Regulamin Sejmu itd.

Można spodziewać się dalszych działań w tym kierunku. Jednocześnie Sejm stanowi prawa, o których większość posłów nie ma zielonego pojęcia; głosują za „przewodnikiem” jak stado baranów. Prawo z kolei oceniane jest ciężarem dokumentów, gdyż ilość i dogłębność unormowań można wycenić tylko wagą papieru na którym wydrukowano te legislacyjne ustalenia.

Wniosek jest oczywisty: **konieczna jest likwidacja Sejmu i powrót do demokracji bezpośredniej.**

I jeszcze jedna refleksja.

Otóż system przedstawicielski, jaki zaistniał w Rzeczypospolitej, nie miał jednego zamocowania: brak było konieczności zatwierdzania ustaleń Sejmu przez lokalne sejmiki ziemskie, także w odniesieniu do podejmowanych przez posła – przedstawiciela danego sejmiku.

Obecnie wydaje się, że łatwiejszym realizacyjnie jest wprowadzenie zasad demokracji bezpośredniej niż prób nawiązujących do opisanych. Lokalne potwierdzanie ustaleń Sejmu będzie rozwiązaniem kłopotliwym i nieefektywnym.

Inna propozycja – to próby „uzdrowienia” obecnych instytucji. Zaliczyć do nich można jednomandatowe okręgi wyborcze.

To błędny kierunek, może nawet bardziej narażony na degenerację niż obecny system.

Zatem - nie JOW, a likwidacja Sejmu.

14. 2 Likwidacja partii politycznych

Obecny system sprawowania władzy jest postępującym zanikiem form demokratycznych. Władze sprawują bandy polityczne zwane partiami.

(Że ostre sformułowanie? Każda partia w obecnej postaci jest grupą interesu i zawsze ewoluuje w kierunku realizacji interesu własnego, a nie wspólnego).

Ordynacja wyborcza do Sejmu jest tak ukształtowana, aby ten system sprawowania władzy podtrzymać. Likwidacja Sejmu powinna zbiegać się z zakazem działalności partii politycznych.

14. 3 Co można zaproponować?

1. System prezydencki z bezpośrednim wyborem prezydenta i realizowanej przez niego linii politycznej. Rząd powoływany jest przez Prezydenta i zarządza za pomocą dekretów – bez konieczności tworzenia ustaw.

2. Prawo obowiązujące jest ustanowione jako wytyczne działania instytucji życia publicznego; nie tworzy rozwiązań szczegółowych. W ramach takiego prawa możliwe są stosowne modyfikacje; ważne, aby nie przekraczały Wartości Podstawowych będących podwaliną państwa.

3. Wszelkie ważne kwestie dotyczące wszystkich obywateli są rozstrzygane przez referendum.

4. Senat powinien być instytucją kontrasygnaty poczynań Prezydenta i Rządu. Wszystkie ważniejsze kwestie, które wymagają szybkiej decyzji, a względem których rozstrzygnięcie referendalne jest trudne do uzyskania z przyczyn technicznych (np. czas), winny uzyskać kontrasygnatę Senatu. Wybory do Senatu bezpośrednio, być może z sukcesywną wymianą części składu (system stosowany w USA). Senatorowie powinni być wyposażeni w prawo veta skutkującego skierowaniem sprawy do rozstrzygnięcia referendalnego.

Senat

Sądzę, że powinna to być izba licząca 21 senatorów z kadencją 6-letnią, ale 1/3 składu wymieniana co 2 lata. Senatorami mogłyby zostać osoby z przedziału wieku 50 – 65 lat, czyli osoby w pełni dojrzałe, a których osiągnięcia życiowe mogą być poddane szczegółowej analizie.

Wybory senatorów nie powinny być związane z okręgami, a mieć charakter ogólnokrajowy.

Członkowie senatu powinni być uposażeni w biura prawne pozwalające niezależnie dokonywać oceny dekretów wydawanych przez rząd. Dekrety, dla uzyskania certyfikatu wykonalności, powinny mieć kontrasygnatę Senatu. W przypadku braku zgodności dekrety są kierowane do poddania ich ocenie wyborców w referendum.

Referenda

Są obligatoryjne i odbywają się nie rzadziej niż 2 (?) razy w roku. Rozstrzygają wszystkie ważniejsze kwestie społeczne, także dekrety, które zostały odrzucone przez Senat – jeśli taki wniosek padnie ze strony rządu.

Pytania referendalne formułuje Prezydent, Senat i społeczeństwo – jeśli sprawa uzyska określoną liczbę podpisów (np. 1 mln).

W szczególnych sytuacjach referenda mogą być organizowane częściej, jeśli dotyczy to spraw ważnych, a wymagających specjalnego upoważnienia - to wymagać będzie specjalnej procedury.

14. 4 Rzeczpospolita – mediacje

Po głębszym zastanowieniu można stwierdzić, iż oprócz władzy legislacyjnej i wykonawczej daje się wyodrębnić jeszcze filar organizacyjny, który można określić jako **mediacje społeczne**.

Do tej struktury można włączyć organizacje religijne oraz media; obie te instytucje kształtują poczucie etyki w relacjach społecznych. Taką samą rolę, tyle, że już z walorem egzekucyjnym – spełnia sądownictwo.

Z kolei rodzajem realizacyjnym mediacji społecznych jest system głosowań i wyborów na stanowiska ludzi mających wprowadzać w życie ustalenia. Zatem także struktura organizacji wyborów jest elementem społecznej mediacji.

14. 4. 1 Struktura wyborcza

W świetle proponowanych rozwiązań pojawia się **nowe wyzwanie organizacyjne dla struktur organizacyjnych Rzeczypospolitej – odrębna społeczna instytucja, niezależna od władzy wykonawczej i legislacyjnej, organizująca proces wyrażania woli obywateli.**

Obecna instytucja – PKW - w dużej mierze spełnia potrzeby społeczne i gwarantuje, poprzez różną proveniencję członków, wiarygodne wybory.

Ostatnie zdarzenia wykazały jednak pewne braki, co rzutuje na wiarygodność uzyskanych wyników.

Kolejnym wyzwaniem w proponowanym systemie będzie potrzeba częstszego organizowania wyborów. Zatem **organizacja nie może być „pospolitym ruszeniem”, a stałą instytucją publiczną o silnym umocowaniu.**

Tylko to pozwoli na pewny przekaz społecznej woli.

Konieczne jest jeszcze jedno: rozdzielenie funkcji organizacji wyborów (techniczna) od funkcji liczenia wyników głosowań.

Nie chciałbym tu przesądzać kształtu tej struktury. Wydaje się jednak, że wszystkie szczeble powinny mieć dużą niezależność.

Już na szczeblu gminy powinien być wybierany komisarz wyborczy, którego zadaniem jest przygotowywanie wyborów. Być może, że np. w specjalnych okolicznościach, wybory powinny się odbyć w 2 tygodnie od ich zarządzenia. To wymaga stosownej logistyki.

Druga sprawa. **Przekazywanie wyników do wyższej instancji powinno odbywać się za obustronnym potwierdzeniem.** Czyli komisarz gminny powinien mieć potwierdzenie dotyczące przekazanych wyników.

Listy wyborcze i wyniki powinny być do publicznego wglądu od szczebla lokalnej komisji, aż do centrali – sprawa oczywista, **podstawa ewentualnej weryfikacji społecznej.**

Czy uprawnionymi do głosowania powinni być wszyscy obywatele?

Moim zdaniem – nie.

Na prawo głosu obywatel powinien „zasłużyć” choćby poprzez minimalne wykazanie zainteresowania sprawami publicznymi. Pierwszym krokiem powinno być zgłoszenie się do komisji przygotowującej wybory o umieszczenie na liście wyborców. Ewidencja osób niezainteresowanych – jest bezsensowna.

Warto zauważyć, że element gotowości do służby publicznej występuje tu w postaci zainteresowania głosowaniem i zarejestrowaniu się na liście głosujących. Może być tak, że dana osoba nie chce brać udziału w jakimś głosowaniu, gdyż nie czuje się kompetentna, ale w innych będzie brała udział.

Element deklaracji jest też wskazaniem na zainteresowanie tematem głosowania, a nie tylko w obecnej formie, którą należy określić jako farsę.

Można sądzić, że z czasem wytworzy się odłam społeczeństwa - ludzi zainteresowanych sprawami państwa - co stworzy szeroką elitę i to bez formalnych ograniczeń w dostępie do tej grupy; **członkiem jest każdy zainteresowany.**

To długotrwały proces, ale bez niego nie da się wytworzyć poczucia wspólnoty.

14. 4. 2 Religia i media a państwo

Religia i media to dwa elementy o podobnym zakresie oddziaływania na społeczeństwo; ich wpływ dotyczy

formowania osobowości na podstawie wzorców i przykładów oraz kształtowania etyki jako osnowy życia publicznego. Na tej podstawie społeczeństwo dokonuje wyborów etycznych.

Niesłuchanie ważna rola i nie może być wyłączona z zakresu kontroli społecznej w tym sensie, że **głoszone przez te instytucje poglądy nie mogą być sprzeczne z celem cywilizacyjnym.**

Wolność wypowiedzi medialnych jest dopuszczalna – nawet dowolny zakres krytyki, ale konieczne jest również przedstawienie wyjaśnienia/odpowiedzi cywilizacyjnej. Żadnej krytyki instytucji cywilizacyjnych nie można pozostawić bez odpowiedzi i wyjaśnienia.

Wypowiedzi bez takich odniesień – mają znamiona manipulacji antysystemowych i z tej racji ich publikacja powinna być zakazana.

W przypadku religii, zwłaszcza katolickiej, która dysponuje odrębnym systemem organizacyjnym i strukturami, a która propaguje idee przeciwnej cywilizacji, konieczne jest postępowanie bardzo wyważone. Propagując Cywilizację Katolicką Kościół powołuje się na wartości wynikające z Ewangelii.

Jedynym wyjściem neutralizacji wpływów jest Intronizacja Chrystusa na króla Polski bez udziału w tym zamierzeniu struktur Kościoła. Zdarzenie cywilne: w żadnym wypadku nie ma powodu, aby Kościół wpływał na wybór Władcy Królestwa Polskiego. Te kwestie zostały ustalone pod Grunwaldem i potwierdzone w Konstancji.

Rozwiązanie jest jednoznacznym wskazaniem na personalizm proponowanej Cywilizacji, przy zachowaniu wartości i dorobku słowiańskiej myśli cywilizacyjnej.

14. 4. 3 Sądownictwo

W przypadku Rzeczypospolitej – system sądowniczy pełni rolę mediacyjną w społeczeństwie. Prawo nie jest przecież narzucone, a ustalone w drodze konsensusu.

Sądownictwo nie traktuje zatem obywatela jako potencjalnego przestępcy prawa, a jako kogoś, kto nie dotrzymał słowa zobowiązującego do przestrzegania zasad współżycia.

Osąd nie dotyczy więc skali przestrzegania/ przestępstwa prawa, a zakresu dopuszczalnej postawy obywatela względem zobowiązania wzajemnego.

Najpierw dokonuje się szacowania, czy dana osoba dalej może być „rozliczana” jako człowiek honoru. Dopiero po tym ustaleniu można dokonać wyboru stosownego postępowania.

Sugerowana struktura sądownictwa powinna opierać się na systemie mediacyjnym związanym ze szczeblami organizacyjnymi; już na poziomie gminy można ustanowić drogą wyboru sędziego, w którego gestii będzie rozstrzyganie spraw lokalnych.

Także prokuratura powinna być tworzona w trybie wyboru, ale tu pierwszym poziomem wydaje się szczebel powiatowy. Być może słusznym rozwiązaniem byłaby prokuratura okręgowa, organizowana stosownie do potrzeb, przez osobę upoważnioną wyborem.

14. 5 Własność

14. 5. 1 Polskość a własność

W świetle Traktatu o Własności można dość śmiało określić podstawowe kwestie ustalające stosunek do własności jaki winien być określony jako docelowy.

Przy okazji chcę przypomnieć, że pierwszy rokosz jaki miał w Polsce miejsce tzw „wojna kokosza”, dotyczył właśnie kwestii własności.

Zasadą obowiązującą w Rzeczypospolitej było ograniczenie stanu posiadania, a samo posiadanie wynikało ze służebnej roli wykonywanej przez daną osobę. Pewne formy zwiększania stanu posiadania były potępiane np. handel. Paranie się tą profesją wykluczało z grona szlachty – elity mającej wpływ na stan królestwa; zabieganie o środki materialne kłóciło się z rolą społeczną przypisaną szlachcie.

Pierwszy rokosz miał na celu wymuszenie przestrzegania tych zasad przez niektórych możnowładców (a przynajmniej dążących do takiego statusu), a w szczególności przeciwko pazernej chciwości królowej Bony, która przyczyniła się w wielu przypadkach do rozwoju gospodarczego, ale ponad miarę dbała o własną korzyść majątkową.

Bona, wracając po śmierci męża do Włoch, zabrała ze sobą zyskany majątek – olbrzymi jak na owe czasy. Fakt, że nie przyniósł on jej zbyt wielu korzyści, gdyż prawdopodobnie z jego powodu została otruta.

Zgodnie zaś z polskimi zwyczajami, majątek wdowy, po jej śmierci, powinien powrócić do Polski i zostać wykorzystany/rozdysponowany wśród krewnych. Do tej pory istnieje kwestia zwrotu wspomnianego majątku.

Podobny stosunek do posiadania odnosił się do całej szlachty; jeśli ktoś swymi zasługami osobistymi lub skrętnością (ale zgodnie z obyczajem) uzyskał wysoki stan materialny, to

wraz ze śmiercią majątek był rozdysponowywany pomiędzy poszczególnych krewnych, aby nie stanowił załączka dziedzicznej fortuny.

Majątek nie był traktowany jako w pełni prywatna własność. W przypadku „potrzeby” obowiązkiem było służyć Rzeczypospolitej całym dysponowanym stanem posiadania. Możliwe rody były np. obarczane misjami poselskimi, które finansowały we własnym zakresie, zachowując godność i Majestat Rzeczypospolitej, co niekiedy doprowadzało je do znacznego zubożenia.

Wzoruując się na przytoczonych zasadach, można sformułować przystające do czasów współczesnych:

Nie wolno dopuścić do nadmiernego stanu posiadania; jeśli to nastąpiłoby za czasu jednego życia – majątek powinien być rozdysponowany wśród krewnych i na cele publiczne. Przekaz drogą spadku powinien zapewnić potomkom godne życie, ale też i oni sami winni „przyłożyć rękę” do swego stanu posiadania, jeśli będą chcieli ten status utrzymać lub podnieść. Prawnie – do pewnej wartości spadku nie powinny być opodatkowane, a powyżej – rodzaj „gilotyny spadkowej”. Obecnie pewien zakres tak rozumianego prawa spadkowego istnieje tylko, że kwoty (wartość majątku) nieopodatkowane są śmiesznie niskie.

Spis treści

1. Wprowadzenie	9
1. 1 Odniesienia cywilizacyjne	9
1. 2 Uwagi uzupełniające	12
1. 3 Według profesora Konecznego	13
2. Syntaktyka filozofii	15
2. 1. 1 System chiński.....	17
2. 1. 2 System hinduski	17
2. 1. 3 System inkaski.....	18
2. 1. 4 System nahua.....	18
2. 1. 5 System personalistyczny	19
2. 2 Podsumowanie: filozofia a geopolityka	21
2. 3 „Miejsce człowieka”	23
2. 4 Synteza systemów filozoficznych.....	23
3. Dzieło stworzenia	28
3. 1 Baza kreacjonizmu	29
3. 2 Bóg jest Miłością.....	32
3. 3 Rozwój.....	38
3. 4 Struktury.....	38
3. 4. 1 Dobro.....	40
3. 4. 2 Judaistyczne skrzywienie rozumienia personalizmu.....	42
3. 4. 3 Czy jest inne źródło personalizmu?	45
3. 4. 4 Refleksje na temat personalizmu.....	47
3. 5 Personalizm Dobra i personalizm Prawdy.....	48
3. 6 Porządek Zgodności i Niezgodności	51
4. Traktat o dualizmie.....	54
5. Prawda	59
5. 1 Czy rzeczywiście władza ma charakter hierarchiczny?.	61
5. 2 Źródła Prawa.....	63
6. Traktat o wartościach	65
6. 1 Problemy totalnych metod wyceny.....	67
6. 2 Zysk cywilizacyjny.....	70
6. 3 Traktat o własności.....	73
6. 3. 1 Chiński stosunek do własności.....	75
6. 3. 2 System filozofii personalistycznej a własność	76

6. 4 Podsumowanie	78
7. Rzeczpospolita jako cywilizacja	79
7. 1 Droga do polskości. Filozofia prawa	81
7. 1. 1 Rozważania i odniesienia dotyczące filozofii prawa	81
7. 1. 2 Prawo objawione	86
7. 1. 3 Prawo polskie (słowiańskie).....	88
7. 2 Podstawy Rzeczypospolitej	93
8. Kształt Rzeczypospolitej	95
8. 1 Zasady i instytucje kształtujące Rzeczpospolitą	109
8. 2 Bitwa pod Grunwaldem	112
8. 3 Sobór Trydencki	114
9. Instytucje Rzeczypospolitej	117
9. 1 Polska nie rządem stoi... ..	117
9. 2 Instytucje Cywilizacji Polskiej.....	119
10. Cywilizacja Polska a Ruch Narodowy	136
10. 1 Narodowa Demokracja a polskość.....	136
10. 2 Dmowski a Ruch Narodowy	139
10. 3 Koncepcje Dmowskiego.....	141
10. 4 Dmowski, Putin, pakt „Riebbentrop - Mołotow”	146
11. Hierarchiczność a polonofobia	148
12. Systemy władzy.....	154
12. 1 Autokracja.....	155
12. 2 System hinduski.....	155
12. 3 System inkaski.....	156
12. 4 System nahua.....	156
12. 5 System personalistyczny.....	156
13. Kadry.....	159
14. Struktura zmian.....	163
14. 1 Likwidacja systemu przedstawicielskiego przy stanowieniu prawa	164
14. 2 Likwidacja partii politycznych.....	165
14. 3 Co można zaproponować?	166
14. 4 Rzeczpospolita – mediacje.....	167
14. 4. 1 Struktura wyborcza	168
14. 4. 2 Religia i media a państwo	169
14. 4. 3 Sądownictwo	171
14. 5 Własność.....	172
14. 5. 1 Polskość a własność	172

Spis treści..... 174

